Biblioteka Jagiellońska.

№ 6062

N. 6062.

BIBLIO. UNIV. JAGELLONICAE

1901. a. 292

43.
41.
89.
BIBLIOTH: UNIV.
JAGELLONICAE

Ludgarga.

Tragedija Oryginalna.

w Pięciu Aktach

przez Ludwika Kropińskiego

Napisana.

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

N 41.

Lud

KSIĘGOZBIÓR KRZYŻANOWSKICH W. CZERPOWIE

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

1

2

Osoby.

Przemysław Krol Polski.
Ludgarda. Iego Żona.
Ryxa Krolewna Szwedzka.
Eridson Poseł Szwedzki.
Henryk Xiąże zwindany Oyciec Ludgardy.
Natęcz pierwszy Urzędnik Polski.
Sambor Radca y powafaty Przemysława
Zaręba Dowodzca Załogi Poznańskiey.
Straż.
Służba Krolewska.

Scena w poznaniu w zamku Krolewskim

Akt I.

Scena Pierwsza

Zaremba Sambor

Zaremba

Skutki twoiey przyiaźni, łaskę Krola cenię
Lecz ta codzień pogarsza, moje położenie
Wiesz Samborze że z smutkiem, i z niemałą trwogą
Dowodztwo nad Stolicy przyiąłem załogą
Wszystko w niey wre niechęcią, jestem pewny prawie
Że płonąca dla Rydy miłość w Przemysławie
Ktorą ledwo niekaždy mieszkaniec Poznania
Nie już słyszy iak wprzody, lecz głośno nagania
Będzie dwoch strasznych woien dla kraju powodem
A może naystrasznieyszey, bo Tronu z Narodem
Niestety! z ust nieůdnych słyszałem te słowa
Znać że już sercem Krola, niewłada Krolowa
Jakże prędko bo prawie w chwili odetchnienia
Jey y naszego szczęścia nikną omamienia
Dziś każdy iego wyrok iest skutkiem zapędu
Bez żadnego na Żonę, Prawa, i Kray względu
Przez swą występną miłość dla Szwedzkiey Krolowny
Narzeczony Wacława, a Ludgardy Krewny
Czeskiego i Szwedzkiego Krolow ufność zdradza
I klęski niezliczone na swoy lud sprowadza
W pośrod takich odgłosow w takim rzeczy stanie
Stopień moy iest ciężarem, a nie łaską Panie

Sambor

Zarembo! nic przed tobą to serce nietai
Przytłum ten gwar burzliwy buntowniczey zgrai.

Przez ten Króli, zapewniaiąc tron Króla i Życie
Mnie wydartą buławę, wydrzeć możesz Kmicie

Zaremba

Coż w podobnych zdarzeniach władza moja znaczy
Każdy gwałt u nas hasłem gwałtu i rozpaczy
Czyż nie wiesz że w tym woysku które nie oddziela
Od przymiotów rycerskich cnot Obywatela
Wszyscy na tysiąc śmierci lecieć są gotowi
Za tego który szczęście ich kraju stanowi
Ale ich żadne dary ni groźby nie skłonią
Uciśnąć własnych Ziomków bratoboyczą bronią

Sambor

Czemuż Nałęcza to bóstwo, od was wszystkich czczone
Który w radzie narodu wyobraża stronę
Ów Urzędnik bez skazy, tak czynny otwarty
Co z królową złączony, i Królową wsparty
Pomimo moje dawne i nowe zasługi
Mimo szmer hufców moich opór króla długi
Zawadzaiącą iego dumie i powadze
Naywyższą nad Woyskami śmiał mi odjąć władzę
J oddać Kmicie co ma ten zaszczyt iedyny
Że patrzał przy mym boku na rycerskie czyny
A dziś nie śmie tąż samą czynnością Urzędu
Niebezpiecznego w Królu powściągnąć zapędu,
W Serce jego na powrót Ludgardę wprowadzić
Złe obecne odwrócić przyszłemu zaradzić
Jam com uczynił dla was i dla mey Oyczyzny
Zaświadczą mi kraj, woysko i w tych piersiach blizny
Po dwakroć nieprzyiaciół przez zwycięstwo w boju
Do korzystnego dla was zmusiłem pokoju
A rozszerzaiąc Państwa sławę i granice
Tron wsparłem ocalaiąc naród i Stolicę—

Lecz połowy swiętną sławę i rozciągłości granic
Natęcz wspolnie z Ludgardą raczyli mieć za nic
Przebacz temu zboczeniu... mowiąc z Przyjacielem
Z całym wylać się sercem moiem było celem
Obawy twe niepłonne, zło wisi nad krajem
Tak jest Krol Ryxę kocha kochany nawzajem
Poseł Szwedzki swych zleceń pełniąc obowiązek
Prozną grozbą dwoch wojen chce zerwać ten związek
Wacław dzisiay przybywa, a prawie w tey chwili
Goniec z Rzymu, iesli mnie moy goniec nie myli
Oczekiwany wyrok już przywiozł rozwodu —

Zaremba

Przeboga! on byłby hasłem powstania narodu
O ty! ktorego zdaniu Krol ufa i radom
Ty coś do iego serca wszystkich drog iest swiadom
Zapomniey dawnych uraz oszczędź oszczędź mężu
Klęsk Ludowi, a hanby Polskiemu Orężu

Sambor

Zapomnieć zniewag!

Zaremba

Tak jest krolowey cierpienia
Woyny....

Sambor

Zarembo! wielbię twoy sposob myslenia
Lecz....

Zaremba

stoy Przemysław idzie

Scena Druga

Ciż i Przemysław

Przemysław (do Sambora)

słuchay niechay wszędzie
Taż sama cześć dla Ryxy, i taż świetność będzie
Jaka niegdyś Ludgardzie wyrządzana była
Gdy na Tron Przemysława raz pierwszy wchodziła
Zebrać się Stanom państwa niechaj Nałęcz każe
Niech Poseł Szwedzki wnijdzie, usuną się straże

(Sambor odchodzi)

Przemysław (do Zaremby)

A ty zgromadź swe woysko stań na iego Czele
I wiedz że szczęście Ryxy i wspieram i dzielę

(Zaremba odchodzi)

Przemysław (sam)

Wszystkie na mnie pioruny wyciskały Nieba
Jeśli mi nieprzyiaciół zwyciężyć dziś potrzeba
Ale precz z tego Serca niegodna mnie trwoga
Rzym to, Rzym co w imieniu przemawiając Boga
Gdy więznemi z Ludgardą moje śluby czyni
O wypadki przyszłości niechay siebie wini
Mamże niepłodney Żonie dotrzymaniem wiary
Z Serca i z obowiązków uczynić ofiary
Nie. nie. pomimo wyrok Watykanu srogi
Nic mię zwrócić nie zdoła z przedsięwziętey drogi
Niech lud przesądny szemrze na zgwałcone prawa
Nigdy się im nie podda miłość Przemysława
Ona do swego Celu znaydzie dróg tysiące
Męstwem pociski losu, gwałt gwałtem odtrącę
Wytrwałości na wszystko, okryjmy się zbroją
Ryxa chce.. Ryxa musi dziś ieszcze być moją —

Scena Trzecia

Przemysław Eridson

Przemysław

Eridsonie spełnione są moje żądania
Rzym tak długo im sprzeczny nakoniec się zlitowia
Wyrok jego z Ludgardą wiecznie mnie rozdzielał
Chcę mnie oyca w tym Krolu mając przyjaciela
Dziś więc jeszcze krolewna przez miłość wzajemną
Podzielająca serce, podzieli tron ze mną.
Ufam że mey przyjaźni z Waldemarem sąsiadom
Przychylnie zechcesz naszym do pomódz układom

Eridson

Panie Waldemarowi owszystkim donioslem
Ryxa jest corką jego, a Eridson postem
Wiesz że Wacław ią kocha Wacławowi Ona
Od dawna wolą Oyca była przeznaczona
Uroczystych zapewnień tak gwałtowna zmiana
Mogłaby w nową woynę w mieszać mego Pana
Zmienić układy, krolow moc posła przechodzi
Pójść w brew życzeniom Oyca corce się niegodzi
On tylko jeden może . .

Przemysław

on iey pragnie szczęścia.
W Jarzmie przymuszonego znaydziesz ią Zamęścia
Czyż krolownie dozwolą iey cnoty i sława
Z Sercem mnie już oddanym być Żoną Wacława
Co następczynie wzlacznę postać niezmowa

Eridson

Krol przyrzekł, krolewskiego strzedz uiminien słowa

Niepodobna mi przysięgi złecen jego docice
On władnie losem Rydy iak krol i iak Ojciec

Przemysław

Iak Ojciec dobry pewnie jey żądania ziści
Jak krol! w iey związku ze mną większe ma korzyści
Gdy łącząc serca nasze moc przydamy mocy
Zadrży świat na grom bardy ściśniony z połnocy

Eridson

Swiat podbijać, lud tworzyć nie iest iego celem
Jest krewnym twoiey Zony, twoim przyiacielem
Te związki jemu drogie, i tych panie pewny
Dom twoy wzmocnisz ślubom zwiąc ławem krolewny
Gdy więc krol Szweli do twey przybywa stolicy
Po iey rękę iak skutek świętey obietnicy
Bez narazenia sławy czyż krolewna może
Przyjaciołce y krewney zabrać Tron i łoże

Przemysław

Miłość Rydy twych łewas przyiąć nie jest w stanie

Eridson

Mnie je uczynić, powinność nakazuje Panie

Przemysław

Jakaż powinność sprawić gwałt iey każe

Eridson

Jey sława ktorą więcey nad iey szczęście waży
Jeśli sławę utraci szczęścia znać nie będzie

Przemysław

Jedno, i drugie miłość moja ma na względzie

Eridson

Trudno Panie potączyć dwie sprzeczności razem
Córka iść za Oycowskim powinna rozkazem
Boleję nad jey losem, lecz do tąd niemogę

Przemysław

Żegnam Cię do iey szczęścia Sam otworzę drogę
(Erdson odchodzi)

Przemysław (sam)

Ludwaty w swoiy dumie nie maiący miary
Z iakąż roskoszą twoje ponisżę zamiary
Ryxa mnie kocha, a gdy głos kochaney zwołam
Wodzę ią . . coż iey urzędom . . coż oprzeć się zdołam

Scena Czwarta

Ryxa Przemysław

Przemysław

Królowno miłości wszystkie zniszczyła zawady
Postępujem do szczęścia za nadzieją w ślady
Odniosłaś nad rywalką tryumf serca luby
Wyrok Rzymu z Ludgardą zerwał moje śluby

Ryxa

Życzeniom mego serca uczyniłeś zadość
Ale ta litość czuję zawstydza mię radość
Miłość moja z litością toczy jeszcze walkę
Czemuż Niebo w Ludgardzie dało mi Rywalkę
Lecz gdy razem szczęśliwe niemożem być Obie
Chcę sama ciebie kochać, chcę sama żyć tobie
Chcę iey nieprzyiemnego uniknąć widoku
Ale czy już Ludgarda wie o tym wyroku

Przemysław

Nie Pani; ieszcze nie iest od narodu czczona
Siłnie mnie kochaiąca, ode mnie wzgardzona
Przez rozpacz i przez zemstę straszne dla nas obie
Mogłaby lud pobuntuje przeciw mnie y tobie
By więc wszelkie skutecznie przeszkody oddalić
Uwieńczyć naszą miłość, i szczęście ustalić
Przytłumić zapał ludu którego ś ty Panią
A który czci Ludgardę i grozi nam za nią
Wstrzymałem wyrok, wszystko ogłoszę gdy w zbrama
Wprzódy nim ona mury opuści Poznania
A na ów czas królowno nawet dzisiay może
Serce y berło moje u nóg twoich złożę

Rycza

Dziś więc ona usłyszy...

Przemysław

Pani zkąd ta trwoga

Rycza

Zbyt dziś przystępuię do Ołtarza Boga
Niedziw się tym wzruszeniom i mymi bojaźni
Pamięć od lat dziecinnych zawartey przyjaźni
Tak jest mimo miłości nad zakiem przewagę
Przemysławie wśród szczęścia straciłam odwagę
Widziałeś gdym nadzieją iego tylko żyła
Jak smiało w ów czas wszystko tobiem poświęciła
Lecz dziś! w tey chwili nawet przed oczy mi stawa
Rozkaz Oyca, Ludgarda przybycie Wacława
On stałą miłość dla mnie w swoim sercu chowa
On pewny że danego dotrzymam mu słowa —

On w tym samym miejscu — na tę myśl truchleję
Cieszył się waszym szczęściem swego miał nadzieję
Czczony od was kochany który z twoją Żoną
Nayściślejszą przyjaźnią widział mię złączoną
Z jakąż mię ujrzy wzgardą ach przebacz jeżeli
Radość którą ty czujesz, niedość Ryxa dzieli

Przemysław

Pani twoja tęskliwość połączona z smutkiem
Jest rady Eridsona nieprzyjaznej skutkiem
On to na szczęście nasze bez żadnego względu
Chce się zrobić ofiarą swojego Urzędu
Pogardź nim, pogardź trwogą co się w Serce ciśnie
A szczęście w całej tobie świętności zabłyśnie
Dla ciebie głos błagalny już wznoszą Kapłany
Dla ciebie wojsko moje i lud moy zebrany
Twych oczekują wyroków a radosna wrzawa
Miłość naszą okrywa imieniem Wacława
Ów Król dawny nadzieją i berłą korona
Który cię wszędy swoją ogłaszając Żoną
Mniema że chcąc posiadać twe serce i wdzięki
Dość zyskać obietnicę od Ojca twej ręki
Wszystko tracąc naymilsze zwycięstwo mi daje
Odbiorę mu kochankę, i wzięte mi kraje
Przed Ołtarzem miłości ukarzę rywala
Przed Tronem Króla.

Ryxa

Zemsta zbyt ciebie zapala.
Chciey pomnieć że Waldemar chcąc mi dać za męża
Znakomitego z Cnoty sławnego z Oręża
Przypomnij mi Wacława, on mnie kocha Panie

Oyciec je serce na nasze nieprzystał żądanie
Gdy Wacław obietnice tey ręki posiada
Z potwarzy nań miotanych, część i na mnie pada

Przemysław

Przebog! co słyszę.. takześ iest dla mnie cwarzimna,
Krolowno! iakąż przepaść otwierasz przede mną
Jeżeli dla Wacława litość cię uwodzi
Ach! trzykroć dla mnie większą, dla mnie mieć się godzi
Weź na szalę Ofiary i iego i moje
Nie przeważy się boje Krolewno lecz zmiany się boję
Idź wreszcie iesli twoje serce ci dozwala
Okrutna! uszczęśliwić dumnego rywala
I z odwagą, spełniaiące nieszczęście moich miarę
Oddaj mu w oczach Boga i serce y wiarę
Lecz gdy mi wziętaś szczęście spokoyności i Tronu
Ujrzysz Święte Ołtarze krwią moją zbroczone

Ryxa

Niewdzięczny to coś wyrzekł w nieibacznym zapędzie
Miłości nawet przebaczyć iuż zdolna niebędzie
Względem Czeskiego Krola uspokoy sarą twoge
Zamknąłeś iuż w tym Sercu do powrotu drogę
Dla kogoż to okrutny w miłości zapale
Wszystkie Cnoty i Związki zdeptałam zuchwale
Dla kogoż gdy Ludgarda twoja cwa Trach tonie
I błędna troski swoje na mym składa łonie
Wydzieraiące ziey serca, iey serca skrytości
Niewinnay mey występney poświęcam miłości
Dla Ciebie..

Przemysław

Przebacz Pani, miłości to siła..

Ryxa

Tak miłości moja wszystko tobie poświęciła
A ty, kiedy moy zapęd żadney niema miary
Mnie o zmianę posądzasz sweważysz ofiary
Żegnam Cię. (odchodzi)

Przemysław (sam)

Ryxo! słowo.. lecz czego się trwożę
Kocha mnie i już nawet cofnąć się niemoże
Nic iey! ale Ludgardy trzy i wyrzekania
Truią moię spokoyność i rozkosz kochania
Co mi po iey miłości iey wdziękach iey cnotach
I tych zniewalaiących ku sobie przymiotach
Gdy myśli serce, życie Ryxą przemienione
Lecz spuścmy na te smutne obrazy zasłonę
Czyńmy co miłość kaze stańmy się iey godni
Niemogąc iey zwyciężyć niepopełniam zbrodni
Ktor zawad przede mną, komuż się powierzę
Zda się mi się że wszystko iey obronę bierze
Lecz Natęcz.. nie cnot iego surowych się boię
Otoż i on..

Scena Piąta

Przemysław Natęcz

Natęcz

Rozkazy spełnione są twoje
Radości Panie świetności wyrownywa wszędy
I Warszawa weselne czcieiąc obrzędy
A kiedy szczęście swoje i z nami podziela
Ryxa zostaiąc żoną twego przyiaciela
Związkiem tak miłym tobie miłym naszey Pani—

Wśród powszechnych okrzyków cisząc się Poddani
Widziałem iak idącą, składać dzięki Bogu
Ludgardę ostąpiwszy u świątyni progu
Lud twoy panie zebrany przez tysiączne pienia
Z uczuciem dla was wzywał Boskiego imienia
Tę dobrą matkę ludu widziałem jak ona
Nami dziećmi swojemi w koło otoczona
Z słodyczą dzieląc wszystkich, to słowy to wzrokiem
Twarz swoią też radosnych oblała potokiem
A zbytkiem tkliwych wzruszeń przejęta i zbladła
Jakby iakim nieszczęściem uderzona padła
Lecz się nietrwoż do życia ią w krótce przywiodły
Usiłowania nasze i kapłanów modły
Odzyskuiąc je ziękiem iakby żyć niechciała
Obłąkanym się wzrokiem wśród tłumu szukała
I o me ramię wsparta gdy ludu westchnienia
Wśród powszechnego słyszeć dały się milczenia
Gdzie moy Przemysław słabym zawołała głosem
Gdzie Ryxa...

Przemysław

dosyć, przestań jey trudnić się losem

Nałęcz

Przebacz, lecz powinno obrażać cię Panie
Ludu twego do waszych Osób przywiązanie

Przemysław

Nałęczu! zawsze wiernym byłeś twojim Panom
Z chwałą Ogoyczenie służysz przewodnicząc Stanom
Wiesz kto zranił to serce? odkryć ci go trzeba

Nałęcz

kto Królu?..

Przemysław

Nałęcz.. Nałęcz!

Nałęcz

kto Nałęcz o Nieba!

Przemysław

Lud moy błądzi gdy związkiem Wacława się cieszy
Cieszące się z Ludem Nałęcz i błądzi i grzeszy
Gdzie szczęście gmin ogłasza przez radosne wrzawy
Tam często widzi przepaść Obywatel prawy
Nasze to dziś zdarzenie... od związku Wacława
Zacznie się zmnieyszać Polski i wielkość i Sława
Złączony z Waldemarem przez dwie dzielne mocy
Cisnąć nas ów z południa, ów będzie z północy
Tak Nałęczu ten związek raczey mnie przystoi
On potęgą Narodów, i świetność podwoi –

Nałęcz

Serce twoje daremnie, Królu trapisz trwogą
Szwedzi od nas odległy mniey szkodzić Nam mogą
W Wacławie przyiaciela maiąc i sąsiada
Którego życie całe z Cnot świętych się składa
Pewnieyszą znaydziem pomoc niźli w Waldemarze
Rzadko Panie Kraiu Związki szanują mocarze
Wacław świętey przymierza dotrzymać nam wiary
Od granic naszych wojsk usunąć pożary
I kto wie. może dzisiay pomoże nam Panie
Ziemie, których udzierżyć niebyliśmy w Stanie
Biorąc Je uległ naszym prozbom i potrzebie

Przemysław

Któż czyni dobrowolnie, mnieyszym potężnym Siebie

Nałęcz

I coż nam przyda?..

Przemysław

Coż Nam? to u Ciebie mało

Z podzielonych Ziem Polskich jedno zrobić ciało
Wydrzeć miecz co gdy wznosi brat naprzeciw bratu
Nadać dzielności rządowi siłą majestatu
J potęgą kres kładąc niezgodom i zdradom
Tyle tak nam grożącym odgrozić Sąsiadom
O Polsko! z rzędu mocarstw strącona nikczemnie
Gdzież są twoi Obrońcy w kim ich znaydę.

Nałęcz

Zapomniałeś szlachetnym uniesion zapałem we mnie
Żem cierpiał nieraz dla niey zawsze ją kochałem
Więc Królu na iey imię poprzysięgam tobie
Wszak mi szczęście Oyczyzny, wszystko dla niey zrobię

Przemysław

Tegom żądał Cny mężu dawny przyjacielu
Z którym zawsze iść pragnę do iednego Celu
Do szczęścia kraju, oto dziś szczególniey chodzi
Dla niego wszystko waryę, tak wszystko się godzi
Precz od nas ta nikczemna lękliwość sumienia
Owe przesądy błędne ludzkiego plemienia
J litość małym duszom Cnota ulubiona
Co częstokroć łzą iedną ofiary wzruszona
Skłonności tylko serca zadosyć czyniąca
W bezdenną przepaść ofiar miliony strąca
Niechay innych ten błąd unosi i łudzi
My we wszystkim Nałęczu wznieśmy się nad ludzi
Umysły naszych przodków mając na uwadze
Do wypadków przyszłości rozciągniemy władzę
I Oyczyźnie iedynie, Oyczyźnie oddani
Bądźmy pierwsi co wszystko poświęcają dla Niey

Kocham Ryxę, i przez nię moim iest zamiarem
Zawrzeć wieczne przymierze z mężnym Waldemarem

Nałęcz

Ryxę.

Przemysław

Takiż iest Nałęczu, potącza ten związek
Z skłonnością Przemysława Krola obowiązek
Czyż się ta miłość dziwi.

Nałęcz

Nie, Miłościwy Panie
Ale krzywdzi Nałęcza samo iey wyznanie

Przemysław

Lubię ten zapał, ktory iest cnoty zapałem
Takiego Przyiaciela znaleźć w tobie chciałem
Pewny że są nayczystsze przedsięwzięcia moie
Twoiego surowego sądu się nie boię
Do większey mnie, niż ciebie zmuszaią baczności
Odpowiedzialności Bogu i los potomności
Mnie następcę z Ludgardy straciłom nadzieię
A czem iest kray bez krola wystawiaią dzieie
Krwią naszą zapisane są karty tey xięgi
Naród stawał się obcey igrzyskiem potęgi
Każdy Polak być musiał na swey ziemi zbroyny
A śmierć Pana za często miał domowey woyny
Pomniey iakie nieszczęścia na Polskę się zlały
Kiedy opuścić musiał Tron Bolesław Śmiały
W mieysce iednego krola sto było tyranow
Kłótnie rządow z rządami, ze stanami stanow
Rokosze po obozach ucisk ięki mordy
I kray nasz pustoszące nayezdnikow hordy

Ale niech się nie sprawdzą słowa moje wieszcze
Te klęski zbyt lekkiemi osądzicie jeszcze
Gdy korzystaiąc z naszych błędów i niezgody
Na Polskiey Ziemi obce powstaną Narody
Co was karząc uciskiem samowładney woli
Narzucą ciężkie Prawa i iarzmo niewoli
Przerażony przyszłości okropnym widokiem
Troskliwym Oyca ludu patrząc w przyszłość okiem
Widzę z podniesionego męstwem moim tronu
Klęski co na kray spadną w chwilę mego zgonu
Chcę ie odwrócić, chcę dać z miłego wam rodu
Następcę coby wielkość utrzymał narodu
Chcę aby z waszym szczęściem przenosiła sława
Z Pokoleń do Pokoleń, imię Przemysława

Scena Szósta

Ciż i Ludgarda

Ludgarda

Przebacz Panie jeżelim nadto może śmiała
Twoje ważne dla Kraju czynności przerwała
Lecz ty sam zdolny iesteś rozproszyć te trwogę
Ktorey dłużey ukrywać przed tobą niemogę
W dniu w którym Ryxa nasza przez swoje zamęście
Spełnia własne żądania i Wacława szczęście
W dniu co trzech Państw życzeniom, czyni ma radość
Czemuż nagłe zmieszaną widzę Ryxy radość
Jey westchnienia, Jey postać okryta Żałobą
Jey rozmowy tajemne, i tak częste z Tobą –

I w obecności — Twoiey niespokoyność wasza
Wszystko mnie wszystko iakiemś nieszczęściem zastrasza
Coż to jest! czyż Krol Czeski miałby być nieśmiały
Czy sprawy Państwa jego przybycie wstrzymały
Czy Waldemar, czy wreszcie sama Ryxa może
Osuszcie mnie niechsię próżnemi domysły nietrwoże
Wiesz dobrze iak mojemu Sercu Ryxa miła
Wiesz że iey szczęście własną krwią bym okupiła
Ach niepewność z mąk wszystkich naygorsza iest męka

Przemysław

Prożno się o los Ryxy twoja przyjaźń lęka
Wszystko iey sprzyja.

Ludgarda

Czemuż gdy to mowisz Panie
Nieradość w tobie widzę, ale pomieszanie
Ale po coż przymuszeni drżyciesię wzajemnie
Przed tym Sercem co tylko tobie bije we mnie
Nieukryjesz swego — niegdyś twoja dusza cała
Sama się na Ludgardy łonie wylewała
Twoy los, i twoy byt wszystek z moim był złączony
Wśród cierpień znaydowałeś ulgę we łzach żony
Radość nawet niemogła być tobie przyjemna
Którejby twoja miłość niedzieliła ze mną
Niegdyś te czasy z twoiey zniknęły pamięci
Myśli me zgadywałeś uprzedzałeś chęci
Dziś widzę nieszczęśliwa że się wszystko zmienia
Obce są tobie moje trwogi i cierpienia
Samotna pogrążona w strapieniu głębokiem
Prożno z stęsknionem codzień wyglądam Cię okiem

20

Przemysław

Chcesz żebym u Nóg twoich zginaiąc kolana
Nayświętszych zapomniał obowiązków Pana
I szczęście mego ludu spuszczaiąc na losy
Słyszał wyrzekaiące milionów głosy

Ludgarda

Nie Panie wów czas nawet gdym Ci miła była
Nigdy serca mojego myśl ta nie skaziła
Sam owszem kochaiący i kochany wzajem
Umiałeś czas podzielić między mną i krajem
Ale niech to wspomnienie dnia tego nie truje
który szczęście nam zmiłe dla Rydy gotuje
Oby ona przypomniały . . .

Przemysław

złey własnie przyczyny
Wszystkie są moje dzisiay zajęte godziny
Przebacz że poświęcony potrzebom Narodu
Niechcę zgnębiać twych na mnie wyszukań powodu
Wiedz iednak że dziś każda Przemysława czynność
Ma za cel szczęście Rydy i Króla powinność (odchodzi)

Scena Siodma

Natęcz Ludgarda

Ludgarda

Co za słowa . .

Natęcz

występny .

Ludgarda (do Natęcza)

O ty męzu prawy
Coś mię z łona rodziców i lubey Windawy
Wstępuiącą w te mury szczęściem otoczoną . . .

Widział nigdyś! ty moją bądź dzisiay obroną
Oyciec moy oddalony, Matka moja w grobie
Szyde Wacław odbiera w tym nadzieja! w tobie
Bądź Oycem jeśli błądzę wskaż mi błędy moje
Niewinna, za przestępstwo kary się nie boję
Przemysław mnie nie kocha, ach tak nieszczęśliwa
Od ciebie rad pomocy i pociechy wzywa
Miłosyż! wiem! bo miłości jest skutkiem bojaźni
Ona to zwykle dzielności odbiera przyjaźni
Takie mnie Nałęcz cieszy, tak mi rzecz goi
Oycze! odbiegli Córkę przyjaciele twoi

Nałęcz

Czy podzielam nieszczęście które cię dotyka
Doświadczysz mnie dziś Pani w przybyciu Henryka

Ludgarda

Oycze moy! Ach niestety! tysiąc nieszczęśliwa
Zwiększa on nieszczęść ty moje przybywa

Nałęcz

Mym głosem zawołany w pomoc tobie spieszy
On mi twą żałość wróci, i Córkę pocieszy

Ludgarda (sama)

Ty Córki nieopuszczasz Oycze ukochany
Jakiż iey los bolesny dzisiay zgotowany
Czemuż od nieszczęśliwej żyję wprzódy dałeś
Upłynął czas niestety upłynął na wieki
Kiedy Ja z Przemysławem on szczęśliwy ze mną
Oboje smy patali miłością wzajemną
Gdy mi mowiąc uczuciłam wzniebiesnym zapędzie

Ludgardo! miłość nasza nawieki trwać będzie
Wierzyłam i gdy łzami zlewałam te słowa
W samych łzach rozkosz dla nas przybywała nowa
Jakże gwałtownie dla mnie wszystko się odmienia
Opuszczona nieszczęsna i bez doświadczenia
Wszystko dzisiay mną drżącą jako listkiem chwieje
Jedyną z mych pociech odbiera nadzieje
Umieraiącey matki zniewolony głosem
On Natęcz co iey przysięgą mym trudnić się losem.
Dzisiay mnie! o niebaczna! naprożno się trwożę
Natęcz cnotliwy prozb iey zapomnieć nie może.
Rozważmy siebie może w sobie znaydziem winę
Oziębłości Przemysława musi mieć przyczynę (po długim milczeniu)
Ale i cóż mówię, innego on powodu nie ma
Przyjaźń Wacława dla mnie miłością być mniema
Tak... szczęście... nadzieja o miłe obrazy
Jak pamiętam... widziałam... ileż tylko razy
Albo też Ryxa imie Wacława wspomniała
Jak na twarz Przemysława zawiść wstępowała
Biegnę.. rzucę się do nog.. widząc mnie w rozpaczy
On co mnie kocha, takoż moy zapęd przebaczy
Niecofay mi tey myśli prowadź mnie miłości
Ktoż kochaiąc nie uczuł trwogi i zazdrości

Akt. II.

Scena Pierwsza

Zaremba Natęcz

Zaremba

Tyle tylko doyść mogłem z Sambora rozmowy

Że jest nie przyjacielem twym, Kmity i Krolowy
Wszystko gotow poświęcić swey zemście i dumie
Ktorych nawet nie chce, czyli też nie umie
Wpośrod zgraj stronnikow ktorych zewsząd ściąga
Z ktor Ludgardy, i zasług twojich się urąga
Słowem z tego co czuje co mowi i działa
Widać że chęcią zemsty i znaczenia pała
A zamęt w kraju biorąc za przyjazną porę
Podnieca ogień ktorym krol dla Rydy gorę
Panie śpieszyć należy, zbrodnia nader czynna
Z lada chwilą krew może rozlać się niewinna

Nałęcz

Mężu! nietraćmy serca, nie zginąłby już tonie
Żonę naszą Bog wyrwał, co niewinnych broni

Zaremba

Trudno Panie ujść nieszczęść ktore przyszłość zbiera
Wyrok kościoła już nam krolowę odbiera

Nałęcz

Miłość to miłość wyroki utwarza rozwodu
Śluby krola nie mogą bez woli Narodu
Ni z żoną być zerwane, ni z Rydą zawarte
Zamiary nasze czyste bo prawami wsparte
Te kto bądź zechce gwałcić i kłaść być narzędziem
Przeciw temu staniemy i bronić ich będziem.
Odłużmy jednak wodzu choć cierpiemy tyle
Ostateczne sposoby na ostatnią chwilę
Lecz i wtey bez zapału i ubocznych względow
Pełnijmy Obowiązki przysiąg i Urzędow
Idź.. i w twojich żołnierzy twego natchnij ducha
Niech każdy nie stronnictwa, lecz głosu praw słucha

(Zaremba odchodzi)

Scena Druga

Nałęcz Sambor

Nałęcz

Z Krolem chcę mowić racz gą uprzedzić Samborze

Sambor

W tey chwili iest z Krolową, w żadney iednak porze
Dla Nałęcza na ktorym kray i Tron są wsparte
Ni drzwi Krola, ni Serce niebyły zawarte

Nałęcz

Przywoitą twym słowom umiem Cenę nadać
Ale ja niedość zręczny Sercem krola władać
Właśnie że On zna dobrze moy myślenia sposob
Upnosi swoią do innych już przenosi osob
Oświaty w usługach i Kraju i tronu
Nałog mey otwartości zachowam do zgonu
I gdy inni przez ciągłe zdrożnościom pochlebiali
Wciskaią się do Krola i Serca i łaski
Ja co my szczęście w szczęściu Oyczyzny stanowię
Kocham Polskę, czczę Krola, gdy mu prawdę mowię

Sambor

Jeżeli miłość iego zdrożnością zowiesz Panie
Zgasić w nim ią, ty iedno tylko iesteś w stanie
Żadne inne złe piorun na naród nie spadnie
Gdy Nałęcz sterem rządu, Kmita wszystkim władnie

Nałęcz

Przywiązani do kraju i Cnoty znam Kmity
Że są droższe nad wszystkie zwycięstwa zaszczyty
W złego Obywatela ręku miecz zwycięski
Częstokroć na kray ściąga kaydany lub klęski

Sambor

Racz wymienić, kto twoiey potwarzy iest celem
Sambor dowiodł że zawsze był obywatelem
A ci ktorzy na iego upadku powstali
Niemogą ktoś swych zasług z moiemi na szali —

Danego wam pokoju moje życzli całe.
Że z odiętym mi stopniem wziąść mi chcieli chwałę
Ten to dwoiczny podłey zawiści w was zarod
Zniechęca zasłużonych i uniża Naród
Lecz ia od tey powszechney chcę być wolny skazy
Usuwam osobistey powody urazy
I dziś co mamy działać gdy nam dasz przykłady
Za pierwszym Urzędnikiem pierwszy poydę w ślady

Nałęcz

Zawszem iedną Samborze, i prostą szedł drogą
Tą wszyscy iść powinni i wszyscy iść mogą
Ni los, ni osobistości, ni żądza znaczenia
Nie miota sercem moiem i serca niezmienia
Strzedz praw, lud z tronem łączyć, zapomnieć o sobie
Innych nad te przykładów nieumiem dać tobie
(odchodzi)

Sambor

Dumny nową do zemsty dać mi przyczynę
Mnie to miłości króla chce przypisać winę
Stały stronnik Ludgardy wzruszony jękami
Ukorzyć mnie zwoła na próżno się mami
Niepamiętny com czynił dla kraju i braci
Drogo on mi tey cnoty surowey przypłaci
Po ich tylko upadku szczęśliwym być mogę
Do ich upadku sami ułatwią mi drogę
Rozdmuchnę ieszcze silniey miłość w Przemysławie
Nayczarnieyszy mu obraz Nałęcza wystawię
Oświadczeniem obrony i tkliwemi słowy
Z ust łatwowierney wszystko dobędę królowey
A gdy poznam ich czyny sposoby zamiary
Oddam na zemstę między krzywd moich ofiary—

Scena Trzecia

Sambor Eridson

Eridson

Kiedy iuż ta okropna godzina wybita
Jaką Bogów gniewie tylko na ród ludzki z syta
Gdy czytam z pism nadesłtych z Sztokolmu i Pragi
Że chcą oba Królowie mścić się swey zniewagi
Pozwól niech raz ostatni przed tobą Samborze
Z zwykłą szczerością usta i serce otworzę
Wiedząc ile się tobie przemysłów udziela
Jak cię słusznie imieniem zdobi przyiaciela
Widząc ile korzyści przynieść może rada
Męża co ufność Króla i Ziomków posiada
Zaczynam :: udzielonym od Oyca mi prawem
Chciałem Szwedzką koronę połączyć z Wacławem
Chciałem głosem przyjaźni w słuszney do zapędu
Zgasić występną miłość, i wywieść ią z błędu
Próżne usiłowania, daremne uwagi
Drżąc na miłość, iey zrzec się nie miała odwagi
Przeniosłem więc me prośby do twojego Pana
Posła i Starca przed nim ugiąłem kolana
Dla Oyca i dla Córki litości błagałem
Samąż kochankę, zmiękczyć iego serce chciałem
Lecz i ta głosom moim miłość obrażona
Za swą obelgę, wzięła prośby Eridsona
Gdy więc Cnoty Ludgardy, dobro wasze prawa,
Związki krwi z Waldemarem i przyjaźń Wacława
Żadnych u twojego Króla względów nie zyskały
I ślepego zapędu ofiarą się stały —

Pozbawiony nadziei zwrocenia Woyny
Wyroku Waldemara czekatem spokoyny
Nadszedł on dziś na zawsze.. przed tobą nietaję
Rozdziela od Lat tylu połączone kraje
W prawdzie niepominiemtym jeż podnosi głosu
Ni ofiar nieszczęsliwych użalać się losu
Lecz serce zapomniało że Erikson poratem
Jiak człowiek Sambora głos do Niebie wzniesiemy
Głos to iedyną zoszcze nieścią ożywiony
Ze Przemysławo miał krami z męłeczyć się swey Zony
Spiesz więc.! łozy pokoiów w tey ważą się chwili
Dla ich szczęścia niech dusza się twoja wysili
Uzyj przed nim skutecznych rad prozb i wymowy
Wtoz na twoy kray wdzięczności obowiązek nowy
A wstawiaiąc się radą, wstawiony Zelazem
Umieszcz Jmie twoje w trzech Narodach razem
Ja z mojej strony wszelkie podwoję starania
Skłonie Księcia do Związków od których się wzbrania

Sambor

Ach czyje iako szczęście między przywieść do zgody
Tylko dla nas korzystny trzy wielkie Narody
Uprzedziła Oyczyzna twoje Panie chęci
Zawsze one w mym sercu były y w pamięci
Pełniąc Obywatela powinności święte
W żadnym dniu Usta moje niebyły zamknięte
Na groźby, stratę Łaski, na gromy niedbałem
Polak śmiało mówiłem.. przyiaciel błagałem
Lecz wszystko nadaremnie, tak iest nadaremnie
Odwrocenia klęski wszystkich masz nadzieje we mnie.

Od tąd iak Król dla Ryxy silną miłość czuje
Nikomu się niezwierza rad myśli nieprzyjmuie
Wiążąc powieść i przyszłość tem dla nas straszniejsza
Że opor gą unosi miłości niezmnieysza
Jednakże stanuiąc dorta we mnie zaufanie
Idę twoje u króla popierać żądanie (odchodzi)

Scena Czwarta

Eridson Ryxa

Ryxa

Wolna od wszelkiey trwogi luby Eridsonie
Ziakąż pociechą radość na tym składam łonie
Zmiłuy wszystkie zawady kochanam wzaiemnie
Wierz mi! nikt być niemoże szczęśliwszym nade mnie
Zdaje się że Los wszystkie dla mnie szczęścia zbiera
Mieć za Męża kochanka, a w nim bohatera
Zostać Matką i Panią mężnego Narodu
Rozszerzyć blask świetnego Waldemara rodu
Ach ten sam Obraz który Ryxa tobie kryśli
Niedopuszcza Wacława do Serca i myśli

Eridson

Coż sprawia w Sercu twojem tak nagłe przemiany
przed chwilą pogardzony, i znowu kochany
Ow Przemysław co lubi...

Ryxa

Niekoncz Eridsonie
Naybogatszą naysilnieyszą on miłością płonie
Umierzmi się jego co mnie obraziło

Skutkiem trwogi o stratę mego serca było
Ach! dla tych co wzaiemną miłość w sercach noszą
Często niezgody szczęściem, a łzy są rozkoszą

Evidson

Przyiaźń Ludgardy niegdyś tak Ci była droga

Rysa

Przyiaźń razem z miłością zgodzić się niemogą

Evidson

Wiesz twego Oyca wolę przestąpisz że za nią

Rysa

Mylisz się serca mego sama jestem Panią

Evidson

Kiedy Oyca nad sobą już nie uważasz władzę
Własne przynaymniey dobro chciey mieć na uwadzę
Nie radbym z twego serca wyrywać nadzieję
Ona nawet gdy zwodzi tysiąc pociech leje
Lecz Pani twoim losem i jedynie zaięty
Winienem iey zwodnicze wskazać Ci ponęty
Winienem ostrzedz ciebie że w zbytnim zapale
Uwłaczasz Oycu, Bogu, twym cnotom i chwale
Przypomniey gdy w Sztokholmie ogłosiła sława
Wielkie czyny zwycięztwa i cnoty Wacława
Gdy Wacław co mu w odwod twe przymioty wdzięki
Żądał i obietnice twey otrzymać ręki
Cały Naród swe dobro w tym widząc zamęściu
Błogosławił własnemu i twojemu szczęściu
Pamiętna chwila gdy cię z morskiego brzegu
Rozpięte żagle z sobą wzywały do brzegu
Gdyś we łzach żegnaiącym ludźmi otoczona
Trzykroć do Oycowskiego powracała łona —

Gdyś nakoniec upadłszy przed nim na kolana
Ostatniś raz żegnała i Oyca y Pana,
Te były iego słowa kiedyś drżącą nogą
W rozkołysany wiatrem Okręt wstępowała z trwogą
„Eridsonie Naywyższym urzędem Cię zdobię
„Od tey chwili mieć będzie Ryda Oyca w tobie
„Nieznani iey są ieszcze ni ludzie ni kraje
„Powierzam Ci me szczęście bo Cörkę oddaię

Ryda

O Bolesne wspomnienia.

Eridson

Przybyłaś w te Strony
Gdzie krwi związek przyjaźnią był w krótce uczczony
Gdzie Przemysław z Ludgardą w swey miłości stali
Wzaiemnością serc czystych Ciebie roztkliwiali
J gdzie tobą szczęśliwi twym losem zaięci

Ryda

Eridsonie nie wznawiay tych czasów w pamięci

Eridson

Ktoż na ów czas mogł przeyrzeć że twe Pani udręki
Uniosą w dom Przyiaciołki łzy tylko i męki
Że zatruią iey życie, i że trzy Narody
Wskażą na klęski woyen, i wieczne niezgody
Ach wieczni z cięższym bolem wracaią pamięci
Te dni kiedy Przemysław uprzedzaiąc chęci
Troskliwością o los twoy, i tażeniem rany
Gotował raz powrotny w krotce ci żądany
Litość w serce niewinne i bez doświadczenia
Łatwo wchodzi, i łatwo w miłość się przemienia
Toż się i z twoim stało, po chwili boiaźni
Przez ktorą głos miłknący ozwał się przyjaźni —
Szła miłość za litością, odwaga za trwogą —

Wiem że dla twego Serca ta prawda iest sroga,
Lecz cierpliwie do końca racz wysłuchać głosu
Który cię od cięższego ma zasłonić ciosu
Zmilenad przymus kochałaś i była kochana,
Ale sama przyjaźni na miłość zamiana
Przestałaś być szczęśliwą, niespokojność twoja
Wspomnienie na Wacława, na Oyca, na Boga
Wydarcie Przemysława nieszczęśliwey Żonie
I zgryzoty, i miłość zawarły w twym łonie
Niedługo ta okropna w duszy walka trwała
Wyrzec się wszystkich względów, miłość cnotą zwała
Poiele coś gaś w twym Sercu nosiła ukrycie
Chciałem wyrwać, lecz wyrwać z nim chciałem się życia
Widząc że twardy opor, a nawet uwaga
Niegasi ale owszem silniey płomień wzmaga
Połączyłem się z wami, troskim twoje słodzić
Waldemarowi nakłaniać Wacławowi łagodzić
Lecz dziś gdy ściągaiący tyle nieszczęść razem
Rozrywaią wasz Związek Oycowskim rozkazem
Gdy dostrzegłem — Ach zadnyś: iak y Ja zadrżałem
Że Przemysław występnym uniesion zapałem
Naraża twoją sławę z twey się trwogi śmieje
I los twoy opuszcza tylko na czas i nadzieję
Gdy się nakoniec wszędy ieden głos rozchodzi
Że Żonie wśród Serce Szymem się Uwodzi
Radzę, bo ci tak karzą Boy twe szczęście sława
Byś dopełniła Życzeń Oyca, y Wacława
I przez słuszną występney miłości pogardę
Pocieszyła strapionych, lud ten, y Ludgardę —

32

Ryxa

Przemysław kocha żonę – i napowrot ona
Jeoz mogło w'ten obłąd wprawić Eridsona
Ale wiem: Waldemara nyzoluim strwożony
Chcesz moje serce zwrocić do Czarnej korony.
Twa to ręka w nim gasi miłości pochodnie
Twoje to usta jemu narzucaią zbrodnie
Możesz Oycże moy żądać, jeslim Oycu miła
Bym związku z Przemysławem napoy truciżny wypiła?
Nie Eridsonie, powiedz twojemu krolowi
Że sam tylko Przemysław los Ryxy stanowi
Że miłości moiey władzę wzrowni z żyeiem razem
Że może mi ją wydrzeć ktoś tylko żelazem

Eridson

Spełniwszy obowiązki serca, i urzędu,
Gdy już żadnego niemasz na me rady względu
kończę na tem: krolewno że dziś może jeszcze
Dałby Bog, by niebyły słowa moje wieszcze
Doświadczysz ile czarna Przemysława zdrada
Tobie, Oycu, Ludgardzie, i mnie ciosow zada (odchodzi)

Scena Piąta

Ryxa Ludgarda

Ludgarda

Rydo! na twoie łono rzucam się szczęśliwa
Moy Przemysław mnie kocha, twoy Wacław przybywa

Ryxa

Przemysław ciebie...

Ludgarda

Winnam za zwrot iego miłości –

Łzom moim i odkryciu moiey niewinności
Gdy mię kochał widzim ję wzaiem kochało
Zawiść nieszczęsna iad swoy w iego serce wlała
Mnie mniał On że Wacława pragnąc wydrzeć tobie
Tę miłość cnotą tylko zwyciężałam w sobie
Ach gdybyś ję widziała iak tkliwie przede mną
U nóg moich błąd wyznał i miłość wzaiemną
I iak miłemi łzami zlewaiąc mi dłonie
Wracał serce kochanka, kochance i żonie
Dzieliłabyś to szczęście twoia dusza tkliwa
Obyś Rydo, z Wacławem była tak szczęśliwa

Ryda

Lecz i on... stoy okrutna.

Ludgarda

Coś nakształt w zapędzie!

Ryda (ukrywaiąc swe poruszenie)

Zmiana stanu płci naszey zawsze straszną będzie
Gdy ulegaiąc sercu albo też potrzebie
Na zawsze ze tak powiem zrzec się mamy siebie
Gdy tracę nieszczęśliwa tyle pociech razem
Przebacz łzom wyciśnionym przeszłości obrazem

Ludgarda

Rydo Wacław cię kocha, i dziś jeszcze może
Przyiazną ręką Zorty, wieniec na cię włoży
Nie trwoż mnie; odetchnienia raczey potrzebuię
Ja która wszystko z tobą razem podzielam i czuię

Ryda

Wszystko ze mną podzielasz.

Ludgarda

Ryxo mow coz znaczy!

Ta niespokoynosć. . .

Ryxa

Mowy lękay się rozpaczy

Ludgarda

Kiedyz dla mego serca w twoiem była skrytosć
Wyznay niechay mię szczęscią, miey nademną litosć

Ryxa

W Milczeniu masz ią moim, pierwsze z ust mych słowo
Przerazi cię co czynię? zostaw mnie Krolowo

Ludgarda

Czyz ta ktora mi męza wydrzeć chciała zawisć
I twoia dla mnie przyiazń zmieniła w nienawisć

Ryxa

Zgadłas . .

Ludgarda

Mylisz się prozna iest twoja obawa
Jąkocham Przemysława . .

Ryxa

I ia Przemysława

Ludgarda

Przemysława, o Nieba! o srogosci losu
Nieszczęsliwa przyiazni chciey wysłuchać głosu
Twoiącey się miłosci zmiszcz pierwsze wzruszenie
Przygaś ogień nim ciebie zaymie się w płomienie
Krolewno twoja mna, iuz moia iest rana
Doznałam co to kochać, a niebyć kochaną

Ryxa

Precz ode mnie zgwałtko! moja twoja rana
Łatwe są tobie Cnoty, gdyś wzajem kochana

Zrob mnie szczęśliwą, Ryxa pojdzie w twoje ślady
Odda litość za litość, i rady za rady

Ludgarda (odchodząc)

Niewdzięczna.

Ryxa (sama)

Zemsto! Zemsto! to serce się wzywa
W tobie ia tylko ulgę znaydę nieszczęśliwa
Tobie wszystko poświęcę, tak wszystko poświęcę
Ty dasz sercu odwagę, nadając miecz w ręce
Gdyby samą litością tylko umięsiony
Walcząc z miłością dla mnie powracał do Żony
Gdyby... kiedy niewdzięczny tak łatwo się zmienia
Z uczuciem u nog moich błagał przebaczenia
Gdyby się był mnie zwierzył wyznał swoją winę
Lub przynaymniey dał iaką swey zbrodni przyczynę
Widząc w niego zgryzocie razem żal i karę
Możebym z szczęścia mojego zrobiła ofiarę
Ale nie... precz ode mnie niegodna litości
Gniew, Zemsta, i nienawiść zrowna mey miłości
On co się z mey słabości zwych przysiąg naigrawa
U ktorego iest niczem moja nawet sława
Ktory może w tey chwili wraz z swoją Ludgardą
Znieważa mnie litością, lub okrywa wzgardą

Scena Szosta

Ryxa Przemysław

Przemysław

Krolowno!...

Ryxa

Wiarołomco! zatrzymay twe słowa
Z ust twych nic wyiść niemoże chyba zdrada nowa
Gdzież owa miłość dla mnie, nienawiść dla Żony
Gdzież ow Rzym, gdzież ow Ołtarz dla nas przeznaczony –

Gdzież są twoie przysięgi, o me szczęście trwoga
Dla Ciebie odstąpiłam stanu, Oyca, Boga
Pomimo nieustanne w tem sercu zgryzoty
Lękam się, bo cię kocham powrotu do Cnoty
A gdy w kochanym całą pokładam nadzieję
On wiarołomny u Nóg Ludgardy łzy leie
Za przysięgą iey miłości mojey się wyrzekł
Cóż powiedz cóż mię teraz oprócz hańby czeka
Już to serce zranione nic więcey nieczuje
Prócz zemsty, a ta nawet dni moie zatruie

Przemysław

Strata Ciebie iedynie, nie Zemsta mnie trwoży
Pragniesz iey, ta krótkiemu zastąpi cię rzeka
Że z udręczeniem moim zwłoka iey godzina
Co mnie z tobą nie łączy, mego Serca wina
Że dla wspólnego szczęścia i twoiey obrony
Mimo chętnie słów tkliwych użyłem do Żony
Że pozorem miłości, i ku iey potrzebie
Nayświętszą z Ofiar niosłem, umizgaiąc Siebie

Ryxa

Przestań! nazbyt to wielkie są dla mnie ofiary
Tkliwey za nie wdzięczności, i dla twych słów wiary
Szukay u tey dla którey łzy były wylane
Ryxa miłość miłością, zmianą płaci zmianę

Przemysław

Te łzy były dla Ciebie.

Ryxa

U Nóg iey, nie Panie
Zniszczyło we mnie miłość twe własne wyznanie
Cofam imie kochanka, cofam iego prawa
Wszystkie ię przenoszę do Serca Wacława —

Jeśli żal nieszczęśliwey pomszye twas może
Przebaczać błędom Rydy i Oycze i Boże
Ach i ty przyiaciółko i Żono cnotliwa
Przebacz ze łzami Ryda twey litości wzywa

Przemysław

Cofniy Imie kochanka, imie dla nas święte
Dane mi wśrod zapału, wśrod zaciętości odięte
Oddaj serce innemu, co moim być miało
Co mi tylko okropność miłości oczu dało
Uroczyste z pamięci wymaż przyrzeczenia
Lecz wiedz że się to serce dla Ciebie nie zmienia
Mogłżem sądzić ażeby w tey samey godzinie
Gdy dla kochaney tyle drogich ofiar czynie
Gdy mnie ku niey zwycięstwa, wszystkich zawad wroda
Niewdzięczność i zniewaga ich były nadgroda
Ach jeśli pragniesz sam odebrać mi życie
I lud wzburzyć dzielącey Łzy Ludgardy skrycie
Odkryj iey miłość naszą do tąd iey tajemną
A wnet ich i twey zemsty dokonasz nade mną
Już i tak ona przez swe nieustanne myśli...

Ryda

Stoy. przez bog.. o kochany.. nie przyjmuj myśli

Przemysław

Rydo..

Ryda

przebacz..

Przemysław

Łzy twoje..

Ryda

Przebacz nędzney nie ty?
Ale Ryda występną została niestety —
Jeż Ludgarda...

Przemysław
Cóż znaczy?

Ryxa
Może się iuż zbroia

Ludgarda . . .

Przemysław
Cóż Ludgarda . .

Ryxa
Już wie miłość moią

Scena Siódma

Ciż i Ludgarda (w głębi którey nie widzą)

Przemysław
Stało się (po długim milczeniu) iuż trzom twoim dziś końce położę
Miłość bez ofiar zwać się miłością nie może
Idźmy wyroki moie iuż są nie cofnione
Maiąc w Ryxie kochankę mieć będę i Żonę

Ryxa
Ach patrz Ludgarda . .

Przemysław
Idźmy postać się tey zmienia (odchodzi)

Ryxa
Boże! Boże nayciężsy to cios do zniesienia (odchodzi)

Ludgarda (w tym samem mieyscu)
Maiąc w Ryxie kochankę mieć będę i Żonę
Jegoż to były słowa do niey wyrzeczone
Słyszałam że i a sama nie błądzą me oczy (z obłąkaniem)
Jakaż gromada wężów w to serce się tłoczy
Oycze odbiy żelazo od mojego łona
Na twe ręce krew pryska, i twa Córka kona

Scena Osma III Akt

Ludgarda Nałęcz

Ludgarda

Gdzież mię rozpacz unosi! o niewinnych Boże
Coż przeciw mnie nieszczęsney twoy gniew zgotować może
Tobie Przemysławowi i wierna przyjaźni
Patrzy to serce bez żadney otwierałam bojaźni
Ale ta co mnie zdradza i serce wydziera

Nałęcz (zbliża się)

Nie rozpaczay Krolowo Bog niewinnych wspiera
Nie rozpaczay miey litość nad panem i sobą
A Bog którego wzywasz, Bog stanie za tobą

Ludgarda

Litość! komuż więcey nade mnie iey trzeba
Wzywaiąc iey codziennie zmordowałam Nieba
Nie trwoż się już Ludgardo tey więcey nie będzie
Dai je tylko Ci żyjeli co mają nadzieje
(z pomieszaniem) Widzisz moją spokojność, widzisz iaka odwaga
Nad żalem i nieszczęsną miłością przemaga
Widzisz (z obłąkaniem) ale Nałęczu nie patrzay w tę stronę
Maiąc w Ryksie kochankę mieć będzie i żonę

Nałęcz

Pani...

Ludgarda

Idźmy to mieysce odbiera mi siły

Nałęcz

Okrutny! twoje zbrodnie już miarę spełniły

Ludgarda (wsparta na Nałęczu odchodząc)

Przebacz mu on niewinien, nie czuje mey rany
On co kocha, a zawsze był wzajem kochany

(odchodzą)

Akt III.

Scena Pierwsza

Ludgarda Nałęcz

Ludgarda

Wszystko Nałęczu! wszystko lęka się nam każe
Liczne do koła Zamku otaczaią straże
Wszędy smutek, a każdy w milczeniu głębokiem
Ostrzegaiącym na mnie zda się patrzeć okiem
Cożto! nowez wypadki los gotuje srogi
Ach! lub powiesz strapioney, lub też umnieysz trwogi

Nałęcz

Czemuż zamiast pociechy odkryć zaraz muszę
Rzeczy które przeraża już zbolałą duszę
Król który gwałci prawa i Cnot się pozbywa
Zuchwale i tron i siebie Żołnierzem okrywa
Ten iest stan Przemysława niczem niewstrzymany
Ściąga już na nas woyny i kładzie kaydany
Każdy dzień, każdy wyrok nowy nadużycia
Nikt z nas, nawet ty Pani nie jest pewnym Życia
Ocalić go królowo nieoszczędzam trudu
Lecz zmordował cierpliwość praw naszych i Ludu
Ludu który z klęsk wszystkich jakie lud gotuje
Naymocniey i naytkliwiey stratę Ciebie czuie

Ludgarda

Takto za mnie go przebog! zamnie karać chcecie
Ach ty, nad nieszczęśliwą ulituy się przecie —

Ty coś mojego serca naylepiey wiadomy
Tyż na mnie obroć wszystkie waszey zemsty gromy
A życia mu niebierzcie...

Nałęcz

życia Przemysława
Te których on nadużył strożami są prawa
Spiskli co przeciw prawey władzy rzęs zbroią
I tobie nieprzydatne i nam nieprzystoią
Nigdy jeszcze Tron Polski krwią nie był zmazany
Zeyść z niego mogą tylko rozkazać mu Stany
Bądź więc Pani spokoyna bo w żadnem zdarzeniu
Nie uchybiemy Prawom tobie, y sumieniu (odchodzi)

Ludgarda

Ach nadto już niewinną los okrutny nęka
Pocoż to serce czuje! i czegoż się lęka
Poco ta myśl mnie ściga tu głos się odzywa
Ludgardo! gdzież te czasy w których szczęśliwa
Przyjaciółka, królowa, kochanka, i żona
O ty! którą do mego przyciskałam łona
Były nielitościwa niewdzięczna i sroga.
Nie mnie, ale się za mnie lękay zemsty Boga

Scena Druga

Ludgarda Sambor

Sambor (na boku)

Sama!..

Ludgarda

Co za przeczucia ach przybywaj Oycze
Odwrócić od swey Córki żelazo zaboycze
Oycze! Ty nieszczęśliwy, albo też narzeki...

Błogosławiącą ręką zamknąć iey powieki
Ktoż to... (: postrzegaiąc Sambora :)

Sambor

Sambor...

Ludgarda

od Krola?

Sambor

(: Nie Pani: przychodzę
Od tych co wnieustanney o tobie są trwodze
Oswiadczyć że wsrod ciosow od Krola zadanych
Tylu w nas masz przyiacioł, ile On poddanych.

Ludgarda

Przyiacioł! tych niewielu maią nieszczęśliwi
Głos twoy im mniey spodziewany, tym więcey mnie dziwi.

Sambor

Racz nim powody iego ci usprawiedliwię
Z sercem nieuprzedzonym wysłuchać cierpliwie
O ciebie - o kray idzie - Błagam więc Krolowo
Wysłuchay mnie łaskawie, a sądź mnie surowo
Kiedy Ryxa (: tak Bog chciał :) na dwor twoy przybyła
Aźeby szczęscie twoie i nasze zniszczyła
Kiedy (: w ow czas twą łaską szczodrze zaszczycony :)
Dostrzegłem w Krolu ogień niszczący zatlony
Przewiduiąc zjszczone niestety wypadki
(: Niebo biorę i iego samego na swiadki :)
Com czynił. ile starań. ile prozb uzytem
By zgasić miłość ktorey powiernikiem byłem
Nadaremnie; ta nawet naglej i pręcey rosła
Surowoscią rad moich i oporem rosła.
Umilkłem lecz mi Życie stało się Ciężarem

Uprzedzić tyle nieszczęść mym było zamiarem
W krwawych bojach roznosząc śmierć na polach chwały
Szukałem śmierci! Nieba zwycięstwa mi dały
Tryumfy – wdzięczność kraju – dary Przemysława
Z ust do ust imię moje przenosząca chwała
Nie przyniosły mi ulgi, nie goiły rany
Którą zadał cios szczęściu twojemu zadany.
W tem zawiść którą wzniecił mój stopień y chwała
Łaskę twoję odemnie odwrócić umiała
Niestety ci Królowo /: mogłżem być nieczuły :/
Że twe niechęci, z resztą pociech mnie wyzuły
Upokorzony stopnia zaszczytnego stratą
Który był naszych wojen i zwycięstwa zapłatą
Niemiły oczom twojim znosiłem w milczeniu
Nieszczęsną ulgę tylko mając w mym cierpieniu
Iż spokojnie aż z smutkiem patrzałem na innych
Wzrosłych i wzrastających z twych łask dobroczynnych
Których jak zuchwale bywa potwarz miotała
Na tych którzy z upadku powstali lub wstają
W tym stanie rozumiałem że czas w ich pamięci
Niszczące powód zawiści i mojej niechęci
Że się doczekam chwili nie zemsty lecz łask
Żeś świadoma kiedyś com chciał czynić dla mej
Cierpiącej aż niewinnie oddasz cześć i sławie
Cierpiącego niewinnie i cnotom i sławie
Że w ów czas swą obronę mej powierzysz ręce
Że tobie moje tchnienie ostatnie poświęcę
Że...

Ludgarda

Samboru cóż znaczy..

Sambor

czas zerwać zasłonę

Krolowo życie twoie już iest zagrożone
Niedosyć że cię wiele chce Pani zasłonić
Obrońców ci potrzeba co umieją bronić.

Ludgarda

Obrońców przeciw komu...

Sambor

Wiesz że krol.

Ludgarda

Stoy.

Sambor

Pani

Ludgarda

Takąż to cześć krolowey oddaią poddani
Także to pełnisz swego obowiązek stanu
Uszanowania dla mnie z wiernością Panu
Czemże do tego kroku mogłaś się ośmielić
Śmiesz że cnot mych pogardą me cierpienia dzielić
Kto ci dał prawo za mnie i zemsty i kary
I występne przede mną odkrywać zamiary
Mogłeś mnie znając sądzić abym z tobą zgodnie
Śmiało śmierci odwracała a zbrodniami zbrodnie
Oddziel męża nieszczęścia od nieszczęść Oyczyzny
On tylko sercu memu ciężkie zadał blizny
Ja mu przebaczam; i ia niszczę twe układy
Jemu cnot wam wierności zostawię przykłady
Słuchay niechay Przemysław zabija swę żonę

Wolę iego przestępstwa, niż twoiey obrony
Precz z tąd....!

Scena Trzecia

Przemysław Ludgarda

Przemysław

Coż te rozmowy!.. coż ten zapęd znaczy
Dosyć iuż tych wyrzekań jęków, i rozpaczy
Nazbyt długo przy pamięci dawnych z tobą związków
Zapomniałem świętych króla obowiązków
Próżno chcesz wzburzyć naród któregoś niegodna
Pierwszym iego nieszczęściem Ludgarda niepłodna
Lud mój następcy żąda, lud więc moja sława
I ten tron wzniesion z gruzów ręką Przemysława
Za hardą chwilą która dni moje ukraca
Wszystko mi śluby z tobą, iak zbrodnią wyrzuca
Komuż oddam to berło, i ten miecz zwycięzki
Kto dźwignie wiszące nad tą ziemią klęski
O bolesne wspomnienie.. precz niegodna żono
Bóg w gniewie dla klęsk ludu zamknął twoje łono

Ludgarda

Panie! iuż to ostatnie są twej żony słowa
Niechcesz?.. lecz Bóg w twem sercu wiecznie je zachowa
Bóg w obliczu którego przysięgałeś ze mną
I miłość nieodmienną, i wiarę wzaiemną
Jam moich dotrzymała, ty zniszczyłeś obie
Aby tak Ryxa, iak ja wierną była tobie

46

Lecz tego co mogł wszystko wiedney chwili zmienić
Niechcę juz ani misłosci ani tez rumienić
Lez się moich niekłamay, płyną one w listy
Bog ie widzi dość dla mnie, który ten głos słyszy
Z cierpliwością cnotliwych znosząc ciosy moje
Niewzywam iego zemsty tyś juz spełnił twoje
Występny czy niewinny zgorześ twe bliźny
Dzięki ci – iednym słowem wspomnieniem Oyczyzny
Dla niey z rzekam się ciebie i z tronu z stępuie
I dla niey wszystko tracąc, ulgę w sercu czuie
Lecz gdy mi wszystko bierzesz, a nawet i sławę
Niebierz przynaymniey życia, niech lubę tęsknawe
Niech Oyca mego wypłącz: niech na jego łonie
Odetchnę zmieszaczki których doznałam na tronie
Niech iego starości słodzę, póki jeszcze żyie
A gdy ostatnia dla mnie godzina wybije
Z odwagą iaką tylko niewinny mieć może
Czyste ale zbolałe Niebu serce złożę
I w chwili w której zmysły niedyś wznosi twoja
Pewna siebie za ciebie błagać będę Boga
A ty przyidzie taka chwila! wspomnieć się iey bojeż
Gdy wśrod wzłosnych pamiętny na nieszczęścia moje
Błagać będziesz Ludgardy, lecz iuz wow czas ona
Niebędzie słyszeć ciebie snem wiecznym uspiona
Teraz poraz ostatni od ciebie słyszana
Zegnam cię juz nie męża lecz jeszcze jak Pana (przyklęka)
Ulegaiąc twey woli i kraju potrzebie
Zegnam cię więc na zawsze – na zawsze – i ciebie
Okrutny zyi szczęśliwy (odchodzi)

Przemysław (po długim milczeniu)

.. o cnoto prawdziwa –

Jakześ ciężka dla serca, co się ciebie zbywa
Co żądzą nieprawego przejęte kochania
Głosu twego się niewstydzi, i przysiąc gą wzbrania
Ale nie — ona gwałtem w to serce się wdziera
Ona mi — ona przyszłość okropną otwiera
Przez iey usta do moiey Bóg przemawia duszy
Ryxo — kochanko — głos ten mnie i Ciebie wzruszy
Powracaymy do Cnoty … zrzeczmy się .. lecz wprzody
Chcę widzieć iakie były, i ich rozmów powody —

Scena Czwarta

Przemysław Sambor

Sambor

Królu! …

Przemysław

Czekay. niewinnyś. wszystkie taynie Tronu
Wyjść przyj; chwilę tylko masz do twego zgonu
Mów co dało przyczynę tobie i Królowey
Do skrytey i tak żywey z iey strony rozmowy

Sambor

Wzięcie mi życia które nie w iedney potrzebie
W twych oczach poświęcałem dla kraju i Ciebie
Stokroć byłoby milsze dla Sambora Panie
Nadto które mu karzesz uczynić wyznanie
Lecz gdy widzę prawdy nieszczęsney odkrycie
Tobie Królu! i Ryxie ma zachować życie
Gdy od niey losy moiey Oyczyzny zawisły
Winienem na jaw wydać występnych zamysły —

Przemysław

Co! Życie Ryxy..

Sambor

Takiż iest przyczyny twą duszę
Naraz którą niechętnie, zadać tobie muszę
Dostrzegłszy że Królowa przez trzy które lata
Wciska się w serca wszystkich, i tym tronem chwieje
Że przez ciągłe na Ciebie Królu narzekania
Lud twoy do swych zamiarów i Natęcza skłania
W rozmowie z nim sam na sam i jey losu podiąłem
Od Ciebie i od Kraju tę odwrócić chciałem
Lecz wiem zaraz natychmiast przez naytkliwsze słowa
Za swojego stronnika biorąc mnie Królowa
Wśród gwałtownych poruszeń zawiści i trwogi
Szukała do mey duszy i do serca drogi
Nakoniec ośmielona nieszczędząc słów wcale
Tak o tobie w naywiększym wyrzekła zapale
„ Temu miłości, mnie rozpacz dodaje odwagi
„ Ciosy zniosłam cierpliwie, niezniosę zniewagi
„ Dziwi ich nadzieja szczęścia, kruszą się ich zakończy
„ Samborze gdy się wszystko około mnie tęczy
„ Gdy Natęcz i kray cały wziął nieiwrony stronę
„ Tobie, mnie, y narodu powierzam obronę
Wodz napowrót.. wtem troche gdy Ciebie ujrzała
Umilkła zbladła, i znak odeyścia mi dała.

Przemysław

Więcey mi niepotrzeba, dosyć już tey swawoli
Zaraz by.. przerwać wszystkie związki.. a Króli
Natęcza ściśle śledzić... (Sambor odchodzi)

Sama myśl przeraża

O naz to śmiercią moiey kochance zagraża—

Ona chce krew niewinną z iey serca wysączyć
I na wieki! na wieki, nas z sobą rozłączyć –

Scena Piąta

Przemysław Ryxa

Ryxa

Ach uspokóy trwożliwą – powiedz mi co znaczy
Nagłe przyyście Królowey z smutku do rozpaczy
Prawdaż że po rozmowie którą z tobą miała
Przytomności, umysłu, i sił postradała
Naszaż to tylko miłość nie zna odetchnienia
Co dzień nowe zawady, trwogi lub cierpienia
Z tysiąca wieści sprzecznych co się wszędy mnożą
Żadna mnie nie pociesza, a wszystkie mnie trwożą
Jedni mówią, że ty mnie utracasz rozwodem
Inni że ia klęsk straszych mam się stać powodem
Ci że Lud, co w Ludgardzie swoie szczęście widzi
Ją kocha, iey chce bronić, a nas nienawidzi

Przemysław

Królewno nie wspominay występney Imienia

Ryxa

Występkami z u Ciebie niewinney cierpienia

Przemysław

Niewinna – a stronnictwem rokoszan zuchwała
Tron nasz, i życia nasze odebrać nam chciała

Ryxa

Ona? co się zdawała wszystkich cnót być wzorem

Przemysław

Sam nadszedłem gdy w tayney rozmowie z Samborem

W Samym Zemście nieznająca miary
Odkrywała mu swoje zbrodnicze zamiary

Ryxa

O kochany! spełnione są moje Życzenia
Jey zbrodni ulgą mego stały się sumienia
Potrzebowałam onych pragnęłam i ich skrycie
Cnoty Ludgardy moje ukracały Życie
Jey trzy dobroć niewinność i miłość dla Ciebie
Jey do mnie przywiązanie, i ta pewność siebie
Co nieszczęśliwey wdzięków i sił dodawały
Truły moją spokojność, i mnie uniżały
Niraz niemi dręczona wśród bezsenney nocy
Skrytemi łzami nieba wzywałam pomocy
Lecz to zamiast litości głuche na me prośby
Zsyłało sny okropne przeczucia i groźby
Teraz od tych udręczeń wolna Przemysławie
W wspomnieniu przeszłych nieszczęść czuję rozkosz prawie
I iakąż radością dzisiay przed Boskim obliczem
Połączona przysięgą nieprzełomną więzem
Znowu wspólne z tobą myśli Uczucia y Cele
Z Tobą Tron, troski iego, i miłość podzielę

Przemysław

Tak dziś - Dziś iakże miłe z ust twoich to słowo
Kochanko mego Serca a będź Królowo
Idź przyiąć od Narodu winne tobie dzięki
Za szczęście które z twoiey odbieramy ręki
Dziś złączonym, dziś wszystko uśmiecha się tobie

Ryxa (odchodząc)

Boże! day trwałość szczęściu które czuję w sobie

Scena Szósta

Przemysław Sambor Zaremba

Zaremba

Panie!

Przemysław

Zaraz natychmiast niema przebaczenia
Do nayglębszego wtrącić Ludgardę więzienia
Podwoić wszędzie straże; Stolicy załogę
Sciągnąć w miejsca gdzie zwykło zbierać się na trwogę
Na występnych Stronników z czujnością surową
Mieć baczenie, inaczey odpowiesz mi głową.

(Zaremba odchodzi)

(do Sambora)

A ty idź Senatowi, pierwszym Państwa Stanom
Zebranym Władzom Woyska, Ludowi, Kapłanom
Ogłoś, że Berłem od Boga mocą powierzoną
Rozłączył mnie z występną, i niepłodną Żoną
Ogłoś wszystkim iey zbrodnie bądź moim mścicielem
Zrób ią powszechney zemsty i pogardy celem
Powiedz im Stolicy, powiedz że przez śluby nowe
Dam im Matkę ich Królów godną ich Królowę

(Sambor odchodzi)

Drżyj się zbrodnio! drżyj - te są korzyści twey zdrady
Samaś mi usunęła naywiększe zawady
Tobie winienem wszystkich udręczeń pozbycie
Nieton dzień! dzień co skryty miał zakończyć życie
Będzie dniem iey tryumfu, spadnie iey nadzieie
A krwią twoich Stronników, i twoją się zleje

Akt. IV.

Scena Pierwsza

Natęcz Zaremba

Zaremba

Postać iaką miał Henryk kiedy króla witał
Powaga z iaką iego o Córkę się pytał
Groźne oczy, wzrok wzgardy, i Serce w nim wrzące
Żal i zemstę na twarzy sędziwey ryiące
Przebodły Przemysława, jednak acz zmieniony
Przyiął go, iak Xiążęcia, i iak Oyca Żony
Ale w krótce na samo Ludgardy wspomnienie
Wzajemnie gniew tłumiony wybuchnął w płomienie
Wyrzuty zbrodni, zdrady, gwałtu owo zgoła
Co tylko Oyciec w żalu czuć y mówić zdoła
To Henryk czuł i mówił... Król dam nie z swey strony
Przyczyn nawet dać niechciał uwięzienia Żony
Gdy słów Ust, zapału Serca nie ukromiły
Kilkakrotnie jak rzecz już u mieczów były
Ach ta cała rozmowa któręy byłem świadkiem
Strasznieyszym jeszcze grozi Królowey wypadkiem

Natęcz

Widziałaż ona Oyca...

Zaremba

Weszliśmy z nim razem
Wpod martwi, przerażeni okrutnym rozkazem

Natęcz

Jakże znosiła ten wyrok. w iakim że jest stanie?

Zaremba

W nadzwyczaynym i godnym wielkiey duszy Panie
Jey wyższość nad nieszczęścia, słodycz w śród cierpienia

Obrona nieprzyiaciół łatwość przebaczenia
Nie są to ludzkie Cnoty! Henryka przybycie
Mniemałem że ratujące odkrzwie iey życie
Lecz zaledwie w próg wstąpił widziałem iak ona
Pocieszyć Oyca z Śmierci wyrwała się łona
Jnim od tąd iedynie, nim od tąd zaięta
Zdaie się nieszczęść nieczuie i krzywd niepamięta
Te cnoty tak czci godne gdy nam znane były
Więcey mnie rozczuliły niżeli dziwiły
Lecz kiedy z Ust mych wyrok usłyszała srogi
W ów czas, w ów czas Natężem zrównała się z Bogi
Cios tak wielki tak nagły, tak niespodziewany
Na twarzy nawet żadney niezrobił odmiany
Cała zebrana w Siebie po chwili milczenia
Ożywiona Świadectwem własnego sumienia
„Niewinnam Oycze (: rzekła:) a ci co źle sądzą
„Litości raczey godni, przebaczam im błądzą
„Na zasługi Bóg nasze cierpienia policzy
„Wola iego, spełniymy, tu ludzkich goryczy
Tu spostrzegłszy trzy Oyca i postać zmienioną
Z cięzkim ięknem na iego rzuciła się łono
Zaczęła tracić siły, ale w krótce potem
Pocieszyła go ztkliwym do niego powrotem
Jbroniąc Przemysława, gdy w nas zemsta wrzała
Cnót swych przez usta swoie ieszcze pozwalała
Nakoniec uzbroiwszy swą duszę odwagą
Z równą iak gdyby na tron szła ze mną powagą
Niedoyść natomi; u bram stanowszy więzienia
„Toż iest mieysce (: spytała:) mego przeznaczenia
Nic niezrobiłam;.. westchnęła – uklękła na progu
Naród, Oyca, i Siebie polecała Bogu
Jtkliwym po tych murach potoczywszy wzr okiem –

34

Smiało w głębią ciemności wstępowała Królowa
Ach! czas aby iey krzywdy, i prawa zgwałcone
W nas ujrzały mścicielów, w nas miały obronę

Nałęcz

Czas niestety! lecz nim się odezwie głos prawa
Strącaiący na zawsze z Tronu Przemysława
Czyniąc Urzędów naszych, i Narodu godnie
By nikt w zapale zemsty, niemścił się za zbrodnie
O przedsięwzięciach naszych i o rzeczy stanie
Henrykowi należy uczynić wyznanie
Właśnie i on przybywa

Scena Druga

Nałęcz Zaremba Henryk

Henryk

Dopokiż Mężowie!
Czas na bezczynnej tracić będziecie rozmowie
Wasza Królowa w więzach ięczy nieszczęśliwa
Waszey Ziemi Bog – Oyciec – lud, i ona wzywa
Ona co zaboycami mocno otoczona
Ręce do was wyciąga – lub w tey chwili kona
Niemaciż dość odwagi! mówcie! tem żelazem
Pomszczę się krzywd iey, swoich, i waszych krzywd razem
Z garstką mych Rycerzy, mniey silni lecz czynni
Będziem działać – co działać Polacy powinni

Nałęcz

Szanowny zapał Oyca – lecz niemasz powodu
Nas Panie, i naszego obwiniać Narodu –
Urzędnicy, więc działać według praw winniśmy
Póki Król im był wierny, wierni mu byliśmy

Dziś w osobie twey Corki gdy te są zgwałcone
I prawom, i Krolowey niesiemy obronę
Lecz wprzod z rozkazu Stanow idę mu ponowić
Prawdę! ktore swym Panom nawykliśmy mowić
Wzgardzi jey świętym głosem, wszystko iest gotowe
Usuniemy tyrana, ocalim Krolowę
Wodz przez swoją gorliwość i mądre układy
Zabespieczył iey życie od gwałtu i zdrady
Straże, woysko, lud, wszystko w iey obronie stanie
Chwilę w ktorey Ci Corkę oddać mamy Panie
Chwilę naszych czynności zeyścia krola z Tronu
Ogłosi nam potrzebne uderzenie dzwonu
Jak iednak czynić mamy, w iakim mieysu pora
Po rozmowie mey z krolem wszystko ci otworzę

Zaremba

Krol idzie.

Nałęcz (do Zaremby)

Zeydźmy.

(do Henryka)
Panie bądź wyższym od losu.
Iraz iescze do niego, użyi Oyca głosu –

Scena Trzecia

Henryk Przemysław

Przemysław

Mimo śluby zerwane, z twoją Corką Xiąże
Przyjaźni ktora nas ściśle wiązała i wiąże
Słuchania mię do pierwszego, zmowy strony kroku
Odkryię ci przyczynę danego wyroku –

Niepomniy co nawzaiem rzeklismy w zapale
Sądźmy rzeczy bezstronnie, mowmy poufale
Bog na mnie Panowania cięzkie zwalił brzemie
Oddając pieczy moiey przodkow moich ziemie
Do twoiego się ściągę odwołuię sądu
Jle zastałem przepraw dawnego nierządu
Jle woien skończyłem, i poniosłem trudow
Dla spokoynosci Panstwa i dobra mych ludow
Lecz szczęscie co im dałem, dać niemogłem sobie
Powod mych skrytych cierpień nietaynym był tobie
Obecnoscią szczęsliwy przyszłoscią dręczony
Chwiałem się między szczęsciem Narodu i Żony
Przemogły naostatek Krola obowiązki
Wyrok Rzymu, tak mile rozrywaiąc związki
Niczci dla niey ni serca moiegom niezmienił
Zawszem ią wiele - traciąc więcey ieszcze cenił
Mogłżem sądzić azeby Krolowa i Żona
Ode mnie od Narodu kochana i czczona
Ktora ufnosć i serce moie posiadała
Nie mnie, nie kray - lecz tylko swoy stopień kochała
Tak jest - ona na moie życie spiski knuła
Ona ze wszystkich pociech to życie wyzuła
Ona to ucisnioney, przybieraiąc postać
Łatwowiernego ludu chciała Panią zostać
J łzami które litosć pobudzały we mnie
Domową zapalała woynę potaiemnie
Ona mnie /: com za pierwszą układł dla siebie chwałę
Dobroczynnoscią wstawić panowanie całe /
Przymusza oddać / sama rowney godna kary /

Pod miecz sprawiedliwosci tysiączne ofiary
Zapomniaɣ żeś iey Oycem, niebędziesz mnie winic
Uczyniłem: cobyś ty na mym mieyscu czynił

Henryk

O płonne Krolu Słowa! o nędzne przyczyny
Nieznaydziesz w niey, nieznaydziesz cienia nawet winy
Wierna tobie łagodna, cnotliwa, niewinna
Dla nieprzyjacioł swoich nawet dobroczynna
Bez szemrania znosząca krzywdy i cierpienia
Taką na Tron twoy weszło, taką do więzienia
Iona w spisku. Boże! zlituy się narodow
Gdzie Krol karze bez winy, sądzi bez dowodow

Przemysław

Dowody są zbyt iasne.

Henryk

przestań na daremnie
To przekonanie o niey chcesz utworzyć we mnie
Wierzysz potwarcom co twe wspieraią zamiary
Lecz im nikt oprocz ciebie nieprzydaie wiary
Ach! otworz serce na głos twoiego sumienia
W nim, w nim znaydziesz iey cnoty, nie iey przewinienia
Jeżeli sprawiedliwości w niem jeszcze przemaga
Powrocisz Oycu Corkę, o ktorą cię błaga

Przemysław

Głos twoy, iak twoy sąd do mnie, iest skutkiem zapędu
Dla występney żadnego niemogę mieć względu
Prawa ią sądzić będą, ia praw iestem sługą
Panuiący! nie zawsze co chcemy to możem -

Henryk

Nic że więc do litości iuż ciebie nieskłania
Ni tey niewinney Córki, ni Oyca błagania
Do praw się odwołujesz! karzą że ci one
Nieprzekonaną więzić Królowę i Żonę
Ale ia wiem do czego twe dążą zamiary
Potrzebuie tey miłości występna ofiary
Gdyś raz się nad wszystko wyniósłszy swobodnie
Nakoniec samey Cnoty wymazałeś zbrodnie
Nic nie kochasz prócz siebie, prócz żądzy nieczuiesz
Widzisz szczęście w tem własne, czem twe szczęście truiesz
I niepomny gdy niczem zapędu niewściągasz
Łez moich, a kary nieba, i z Cnot się urągasz
Idź więc — Sądź — karz niewinną — wzgardź prozbami memi
Lecz iest Bóg — i są ieszcze cnotliwi na Ziemi

(odchodzi)

Scena Czwarta

Przemysław Nałęcz

Nałęcz

W Imieniu Stanów Państwa, w Imieniu Senatu
Prozbę u Nóg twoiego składam Maiestatu
Bolesny nam iey powód i dotąd nieznany
W miejscu wielkich złoczyńcy dźwigaią kaydany
Bez przekonania Sądu, a nawet bez winy
Ta którey Naród wszystkie błogosławi czyny
Wskazana iest Królowa — wyrok taki Panie
Samowładzco wbrew prawom znaczy Panowanie
Milczą te — bo nadzieja przyszłey iego zmiany
Pociesza ieszcze nieco lud, Senat, i Stany —

Błagamy więc z pokorą oszczędź nam i sobie
Przypomnień coś nam winien, a my w zajem tobie
Przykrą drogę rządzenia przeyydź zacnym torem
Byłeś szczęściem poddanych, bądź rządzącym wzorem
Królu cofniy swoy wyrok, wróć Matkę ludowi
Ton krok naszą spokoyność, i twą uztanowi

Przemysław

Uczestnicy iey przestępstw, a w krótce iey kary
Znam jo próśb waszych powód, wiem wasze zamiary
Próżno chciałeś pozorem Cnót Obywatela
Okryć zbrodnią, która was nawszystko ośmiela.
Skądże taka odwaga tak nagłe przemiany
Od iakiegoż to Czasu y Senat i Stany
Wzięty śmiałość mię króla roztrząsać i sądzić
I poddani nim Królem iak poddanym rządzić
Skąd te prośby co mściey wymowią powadze
Król więc mam nad Królową, mąż nad żoną władzę
Czemuż raczey przysięgom swym czyniąc zadosyć
Nieprzyszliście o karę na występną prosić
Do was to należało uprzedzić sposoby
Odwrócenia Sztyletów od moiey Osoby
Którzemi wasze nawet uzbrajała ręce
Nie - ni siebie ni kraju dla niey nie poświęcę
Nie ia, lecz wy, na lud moy sciągnąć klęski chcecie
A iezeli to klęską narodu zowiecie
Że zrywaiąc dawne, w nowe śluby wchadzę
Gdy obecną szczęściu pokoiu ostodzę
Senatowi i Stanom odnieś słowa moje
Żądania ich usuwam a groźb się nie boję

Natęcz

Senat i Stany Królu! czci twoiey są godni -

Niestuzą im Imiona uczestników zbrodni
Szlachetną, i otwartą, z tobą idą drogą
Z pokorą w ów czas proszą, gdy wymagać mogą
Zawierać nowe Sluby, być Sędzią swey sprawy
Niemoże bez zgwałcenia nayświętszey Ofiary

Przemysław

Zuchwały! buntowniczey! przewodniku zgrai
Usta twoje odkryły, co twe serce tai
Przywykłe do zawichrzeń, i tronu pogardy
Pod hartem uniesioney bronienia Ludgardy
Niepomny! czym iesteście czym wprzody byliście
Tylu lat starań moich chcesz zniszczyć korzyście
Już cię dręczy spokoyność którey kray używa
Dusza twoja krwi bratniey i nierządu chciwa
Widzi tylko swe szczęście w chwili mego zgonu
Na gruzach tey Stolicy na zwalinach Tronu
Naypewnieyszy zdrayco króla kraju i urzędu
Miecz ten na twoy umiłe nawet niebędzie miał względu –

Nałęcz

Racz go zatrzymać chwilę, przez sam wzgląd na siebie
Jak Polak… i urzędnik głos wznoszę do ciebie
Głos przywykły w tem mieyscu twoim przodkom Pani
Mówię o szczęściu ludu, i dziękować za nie –
Tron ich był świętym dla nas i potężnym razem
Każdy Polak go wspierał sercem i żelazem
Cnoty się Panuiących naksztay rozkwitały
Król, i lud, Boga tylko i prawa się bały
Senat szanował króla, król władzę Senatu
I miecz grożący drzemiał u nóg maiestatu
Dziś ten miecz /: który naród złożył w ręce twoje –

Byś go bronił i wstawił przez zwycięzkie boie)
Obracasz ku pierwszemu Urzędom i wielkiemu
Co miłość swey Oyczyzny, i cnot wyssał z mlekiem
Co czyni i ak powinien Obywatel prawy
Zasłania się od Zemsty, strzeże od niesławy
I kiedy zapalczywość gromami nań błyska
Niezna trwogi, i prawdy w twoie serce wciska
Ach krolu zważ co czynisz, wre lud przeciw tobie
Ty krolewey, on Twoiey zagraża Osobie
Niech cię ostrzegaiący głos starca przemilnie
Krolu tęskli nad nami, a spokoyność milnie

Przemysław

Precz ztąd! jedno błyśnienie miecza w tey prawicy
Wroci spokoyność od was burzoney Stolicy

(Nałęcz odchodzi)

Kończmy – cofnąć się nie czas – szczęście słowo dane
Już wszystkim miłość moja, i zamiary znane

Scena Piąta

Przemysław Sambor

Sambor

Krolu! śpieszę ci donieść że maią otwarcie
Stany łącznie z Senatem dać krolowey wsparcie
Zgromadzone od rana i czynne dzień cały
Do powrotu Nałęcza wyrok swoy wstrzymały
Działania ich są skryte, lecz wiadome cele
Nałęcz panie ma stanąć na spiknionych czele
Ogłosić bezkrolewie... ciebie z tronu zrzucić
Rydz Oyca, i na Tron Ludgardę powrocić –

Henryk z Kiellem zapałem ich wspiera zamiary
On przez trzy, przez namowy, Obietnice dary
Liczbę swoich stronników tak nagle pomnaża
Że równie iak i tamci nam Pani zagraża
Kmity nawet niepomny tak tylych dobroczynnych
Kryie się w śród rokoszan nayprzedniejszym iest z czynnych
Goniec nadbiegły z Pragi i wprost do Natęcza
Przybycie swego Króla dziś jeszcze zaręcza
Wahające się twoyska w niepewności stoią
Gwałtownych trzeba środków na obronę twoią
Chcesz królu uyść nieszczęścia zniszcz iego przyczyny
Albo się zrzecz królowey, Żonie przebacz winy

Przemysław

Zrzec się Ryxy - im uledz - występney przebaczyć
Takąż radę chcesz swoią wierności mi oznaczyć
Nie - idź - tobie iednemu tylko ufać mogę
Mnie i sobie do szczęścia ty otwieray drogę
I dziś gdy nas stolicę i ziemię okryie
Dopełnisz...

Sambor

Pani

Przemysław

niechay Ludgarda nie żyie!
Lecz iesli niedość czuiesz w tem sercu odwagi
Ty który swiadkiem byłeś pomścić się zniewagi
Samborze sprawdzisz wieści wszędzie rozgłoszone
Iżeś ty pierwszy królowey oswiadczył obronę
Że ty popełniasz zbrodnię; o którą ią winisz -

Że ty sam lud podburzasz, i przeciw mnie czynisz
I w ów czas . . . aleś jeszcze godzien mojey wiary
Z iey śmiercią spadną na cię wszystkie tronu dary
Pamiętay że krol tobie powierza swe życie
Działay z pospiechem, rzęcznie, gorliwie, i skrycie,
Czas ubiega, dzień znika – Idźmy

Sambor

gdzież w potrzebie

Przemysław

Pod zewnętrzną wystawą, czekać będę Ciebie

Akt V.

Scena Pierwsza

Teatr wystawia ganek z zewnętrzney strony zamku wychodzący, na plac obszyrny na którym stoi posąg Przemysława

Przemysław

Przyiazna mym zamiarom już noc ziemię kryie
Jakże to drżące serce nadzwyczaynie bije
Ważą się losy moie, może w tey godzinie
Tak iest. czuię – w tey chwili krew wystepney płynie
Ale gdzież Sambor – wszystko we mnie trwogę wznieca
Już nie stety! i księżyc, te mury oświeca
Owoż on – Coż Ludgarda –

Scena Druga

Przemysław Sambor

Sambor

Jeszcze żyie Damie
Ale w krotce twoy wyrok spełnionym zostanie
Wszystko sprzyja – przez srodki zmoiey strony wzięte
To iey pismo do Oyca zostało przeięte

Przemysław

Co w nim! mow!

Sambor

Temi zaczyna się słowy
„Stosownie do twey Oycze z Nałęczem umowy
„Skoro tylko na Zamku dziesiąta uderzy
„Znaydziesz mnie za posągiem wsrod twoich rycerzy
„Ta myśl że cię dziś uyrzę porwała mi Nieba
„Cieszy mnie, ale zemsty smuci mię potrzeba
Biegnę więc ią uprzedzić, z Zaremby zlecenia
W krotce straże otworzą bramy iey więzienia
Tędy iść będzie

Przemysław

Już...

Sambor

Nie...

Przemysław

patrzay czysto miłości

Sambor (idzie i wraca)

Wszystko Panie w głębokiey odpoczywa ciszy

Przemysław

Słuchay iak tylko miecz twoy utopisz w iey łonie
Niech tysiącami świateł Stolica zapłonie

Znak ten mego tryumfu, i chwili iey zgonu
Zrobi mnie pewnym życia, kochanki i tronu
W naywarowniejsze wtrąci Natęcza więzienie
Bez niego lud i wszystko zachowa milczenie
Silne i wierne straże porozstawiać wszędzie
Ująć w wieży Wacława jak tylko przybędzie
Idź – spiesz – utop żelazo – niech występna ginie
(Sambor odchodzi)
Nie Samborze zaczekay – gdzie jestem – co czynię
Jakże okropna cisza, jakaż walka! o ty
Co świat tworzysz imieniem naywyższey istoty
Jeżeli miłość moia obrazić cię może (Zegar bije)
Albo ią wyrwiy z serca lub ią wspieray Boże
Lecz słyszę! iuż Ludgardzie straż bramy otwiera
Ileż sprzecznych uczuciów w mey duszy się zbiera
Idzie – o wiarołomna – słyszę – nieszczęśliwa
Jakże przerażaiącym ięknem się odzywa

Scena Trzecia

Przemysław Ludgarda

(Przemysław na stronę się usuwa – Ludgarda zwolna postępuie)

Ludgarda

Sama iedna – wśród nocy – wśród trwożącey ciszy
Nikt mnie drżącey nie wspiera, nikt jęków nie słyszy
O mieysca! mieysca niegdyś tak mi ulubione
Na inney patrzeć szczęście odtąd przeznaczone
Żegnam was raz ostatni, ach za twardym krokiem
Żegnam was sercem wdzięcznem i łez pełnem okiem
Ty co chcesz mnie niewinną celem zrobić wzgardy –

Tenżeś to obiecywał koniec dla Ludgardy
Gdybyś czuł z jaką jeszcze w tey chwili rozkoszą
Do szczęśliwey przeszłości myśli me unoszą
I z iakim ciężkim niestety! bolem od niey wracam
Do wspomnienia – że ciebie na zawsze utracam
Gdybyś słyszał ostatnie Ludgardy westchnienie
Możebyś Przemysławie – ale nie – nie – nie –
Ryxa – Ryxa miłości twoiey cel iedyny
A mnie hańbisz – odrzucasz – i karzesz bez winy
Przebaczam Ci – zgadzam się z srogim przeznaczeniem
I sama tylko idę z Bogiem y sumieniem

Przemysław

Cóż odkrywam!

Ludgarda (postępując)

Gdzież posąg? – Ach Ogore kochany
Znowu się Corli twoiey odnowiły rany
Widzę już widzę świateł weselnych tysiące
Widzę ołtarz – ich serca miłością płonące
Już zaprzysięgły! Ryxo! widzę ią i czuię
Z iak miłem drżeniem mieysce Ludgardy zaymuie
I iak upojony miłością wzaiemną
Nocy! zakryi ten obraz na wieki przede mną

(Ludgarda znika)

Przemysław

Ryxo! gdzież iesteś! litość w to serce się wdziera
Ludgarda naycnotliwsza, Ludgarda umiera
Moią ręką niewinney krew ma być rozlana
Potworo!

(odchodzi)

Scena Czwarta

Przemysław. Ryxa

Ryxa (z niespokoynością wpada)

Cóż ten zapęd…

Przemysław

O! Ryxo kochana.

Ryxa

Zaczekaj – wprzód uspokóy serca mego trwogę
I widź! że cnotliwego tylko kochać mogę
Prawdaż że mimo Oyca błagania i prośby
Pomimo opor Stanów, mimo ludu groźby
Ludgarda za niewinną powszechnie uznana
Przez ciebie uwięziona i na śmierć skazana
Niemogłeś szlachetnością dnia tego oznaczyć
Niewinnej bronić stany, występney przebaczyć
Jakież to są prawdziwej miłości zapędy
Jakież to mnie weselne gotujesz obrzędy
Chcesz bym wśród przeklęctw ludu, wyrzekań i wzgardy
Szła na tron po trupach iego, i po krwi Ludgardy
By iey cień nieustannie przerażał to serce
I wskazywał mi w mężu niewinnej mordercę –

(widać zapalaiące się światło)

Przemysław (z niespokoynością)

Przebóg! przestań!

Ryxa

Nie prowadź mnie do iey więzienia
Tam u nóg iey błagać będę przebaczenia
Ona nieszczęsna, ona zmęczona cierpi przyczyny
Na mnie iey łzy, i na mnie iey spadają winy
Moja to ręka pasmo jey nieszczęść nasnuła
Jam iey serce zraniła, i życie zatruła
Gdybym była nieszczęsna, i bez doświadczenia
Poszła za wolą Oyca, i głosom sumienia

Do tąd jeszcze Ludgarda, co śmierć nosi w łonie
Bytały w Sercu twojem, i na twojem tronie
(słychać uderzenie dzwonu)

Przemysław (z pomieszaniem)

Gdzież jest? Rydzo!

Rydzo (z przelęknieniem)

Co znaczy? ta rozpacz? Co może
Miłości? Ach! myśl tę nawet zwróć ode mnie Boże

Przemysław (biegnie naprzeciw Zaremby)

Spiesz się niech potwarcza..

Scena Piąta

Przemysław Rydzo Zaremba

Zaremba

Panie królowa nie żyje

Przemysław

Stało się!

Rydzo

Co? Ludgarda? czyjeż ręce czyje.

Zaremba

Sambor jest zabójcą! i w tęsknej w tey chwili
Kiedy smy się pewnością jey życia cieszyli
Jeż była / lecz inaczey chciało przeznaczenie /
Szczęśliwa opuściła okropne więzienie
Szła sama noc jey króli i trwogę zakrywa
Zbliża się do posągu, i Oyca przyzywa
Na ten głos leci Sambor i w tęsknie gdy Ona
Biorącego za Henryka pada nań zemdlona
Nielitościwy, mieczem iey serce przeszywa
I w tłumie zebranego ludu się ukrywa —

Jak tylko doszedł Oyca, przybiegł! ale słowa
„Nieżyje, tylko moja nieżyje Królowa
Szybkością gromu wszystkie strony przeleciały
„Nieżyje! lud - Nieżyje? wszystkie powtarzały
Któż okropność tey chwili wyrazić iest w stanie
Powszechne jęki, groźby, łzy, i wyrzekanie
Zgasły wszelkie światła, zawarto świątynie,
Trwoga trwogę pomnaża w mnożącym się gminie
Już pierwsi Urzędnicy, wszystko, i kapłani
W milczeniu otaczają zwłoki naszey Pani
Już gdy w gryzącey ciszy, lud ku nam nasunął
Łzy zemstę poprzedziły, i twóy posąg runął
Już naówczas zabóyca padł z Henryka ręki
Widziałem w oczach iego wszystkie piekła męki
Żyć się wstydził, żyć pragnął, a chcąc śmierci danie
Naybolesniejsze dla nas uczynił wyznanie
Przebacz Królu że iego odezwę się słowy
„Spełniłem rozkaz Króla w zabiciu Królowy
Nic cię Panie od zemsty zasłonić nie zdoła
Krwi twoiey wszystko łaknie, krwi twoiey lud woła

Przemysław (do Zaremby)

Nałęcza . .

Scena Szósta

Przemysław Ryxa

Ryxa

Przez zabóycę ginę . .

Przemysław

o niewdzięczna żono
Próżno bym nieszczęść moich na cię zwalał winę
Wiedz iednak że to serce nim ci się oddało —
Sławę, Cnoty, Ludgardę, i ten lud kochało.

Ujrzałem cię wnet tobie wszystko poświęciłem
Swiat się dla mnie stał obcym, i Cnotą wzgardziłem
Chciałaś przyspieszyć szczęście – Ach cóż wstrzymać zdoła
Kochającego, gdy nań głos kochanki woła
Widziałem moią przeszłość, łzy nieiom zapałem
Niekochać cię niemogłem, niekochać cię chciałem
Był moment kiedy losem Ludgardy wzruszony
Brzydziłem się z rąk kochanka, dla cnotliwey żony
I karząc zbrodnię zdrayców w Sambora osobie
Chciałem – wstałaś – i wszystko poświęciłem tobie

Scena Siódma

Ciż i Ewidson (z pospiechem)

Ewidson

Pani! broń się od zemsty!

Przemysław

Czekay Ewidsonie
Życie i kochanie Ryxy, ja Ryxy zasłonię

Ryxa

Przestań już mnie znieważać kochaney imieniem
To imię hańbą dla mnie życie udręczeniem
Wskazana na trzy więzne, zgryzoty, i męki
Smierć tylko jeszcze z twoiey mogę przyjąć ręki
Wyrzucając cię z łona, z myśli, i pamięci
Bogu Ryxa iedynie resztę dni poświęci
A ty los wszystkich nieszczęść zwalił na mnie brzemię
Los mnie niewinney zamknął, i Niebo i Ziemię
Lecz słyszysz! lud się zbliża – i śmierć ciebie czeka
Gin! już to serce nawet litości się zrzeka

(Ewidson i Ryxa odchodzą)

Przemysław

Szybko! Szybko! na zawsze — co widzę — Henryka!
Ach ten widok nad wszystko, srożey mnie przenika

Scena Osma

Przemysław Henryk

Henryk (wskazując miecz Sambora)

Znasz tę krew? krew to moja! o potworo wściekła
Którą na twoje życia wyrzuciły piekła
Plago Nieba! ohydo ludzkiego plemienia
Na samo imię twoje żadną pokolenia
Patrzay krew to Ludgardy, którey wina cała
Że Cnoty, Naród, Oyca, i Ciebie kochała
Kochała cię, ty żyiesz, ia przed tobą stoię
To iey krew, toż żelazo, i wznieść się gą boię
Na tego co odebrał razem iey zadanym
Mnie Córkę, sobie Żonę, a Matkę poddanym
O Córko którey życiem ta ziemia szczęśliwieie
Wysłuchay nas, on żyie! lud w ciszy łzy leie
Żyię i ia nieszczęsny, bo w Cnoty zapędzie
Życie mi karałaś, też mych nie maiąc na względzie
Czy widzisz iak z iey serca krew niewinna pryska
Jak do Ust zimnych ręce Oycowskie przyciska
Słyszysz iey głos milczący, iesli'm miła tobie
„Broń życia Przemysława, nie bierz życia sobie
Głos to był Córki moiey, głos to był twey Żony
Głos co w twem nawet sercu zapewne iest czczony

Natęcz na czele Senatu, ludu i Woyska, w porządku i ciszy przybliża się, przed nim Księgę praw niosą — Henryk nie przerywaiąc mowi

Głos co w życiu i w zgonie, lud za Ciebie śmierzył
I tyś więcy serce tobą zajęte uderzył

(zwracając się do Senatu)

Narodzie! nieszczęsnego Ulituy się Oyca
Oto jest krew Ludgardy! O to jey Zaboyca

Scena Ostatnia

Przemysław. Henryk. Nałęcz. Zaremba. Senat i Lud (z daleka)

Nałęcz

W Imię Ludu nie tego co zwykle w zapędzie
Od tronu aż do Boga, nie mima na względzie
Co zuchwały sam własną uczuwszy potęgę
Grozi, mści się, i Świętą praw znieważa księgę
Ale ludu Polskiego, co nie zna Tyranów
Co w Panu Oyca żąda, i wybiera Panów
Przychodzę Ci ogłosić że przez Lud i Stany
Królem Polskim Cnotliwy Wacław iest obrany
Ustępując mu z Tronu patrz na nasze twarze
Każda tu Ciebie sądzi, każda tu cię karze
Chciałeś i obraz Bostwa zniknąć z naszey Ziemi
Które cię ozdabiało cnotami swojemi
Czci ten lud co w milczeniu żal głęboki kryje
Gdy nań straszny głos woła, Ludgarda nie żyje
Milczy on bo przezemnie mowią iego Prawa
Ludu! Przemysławo zostań poddanym Wacława

Przemysław

Dumny rozdawco Koron, Sędzią Przemysława
Mnież to zuchwałość twoja chce narzucać prawa
Tyż mnie chcesz wydrzeć berło Bolesławów mężnych.

Chwieiące się dwa wielki w ręłach niedołężnych
A którremu przydałem potęgi i mocy
Rozciągaiące granice Państwa ku północy
Na błysk tey szabli Czecha zniklałaby potęga
Za drżałby o Tron własny co po ludzy sięga
I ten lud co śmie z Tronu swego strącać Pana
Przed swym Panem Zwycięzcą ugiąłby kolana
Lecz już niczem są dla Mnie, tron, potęga, chwała,
Dla Mnie, w którego serce jad zgryzota wlała
O ty! naylepszy Córki, Oycze nieszczęśliwy
Ty któremu iey Cnota miecz wytrąca mściwy
Ty Ryxo którey miłość tak drogo opłacam
Którey wszystkom poświęcił, i którą utracam
I wy w samym przestępstwie przebaczenia godni
Świadki niegdyś cnot moich, dziś niestety zbrodni
Patrzcie. oto Ludgardy co czci waszey celem
Przemysław był zaboycą — Przemysław mścicielem

(Zabija się)

74b

74d

Gliński.

Tragedyja Oryginalna

w pięciu Aktach

przez Franciszka Wężyka.

w 1810. roku napisana

N 89

KSIĘGOZBIÓR KRZYŻANOWSKICH W CZERPOWODACH

Osoby.

Bazyli Car Rossyiski.
Andrzey Brat Jego.
Glinski Kniaź Rossyiski.
Helena Córka Jego.
Trepka młody Rycerz Polski.
Dymitr } Wodzowie Rossyiscy.
Czetadym }
Wiernek Służący Glinskiego.
Żołnierze Rossyiscy.

Scena w Smoleńsku.

Akt. 1.

Scena Pierwsza

Glinski (sam) wpadaiąc na Teatr w naywiększym pomieszaniu – i przestrachu.)

Precz ztąd krwawe pociski, uzbroione mary
Precz w zemście nienawistney zaięte poczwary
Cóż to! Tu konaiących przerażaią ięki
Tam Trupy poszarpane od morderczey ręki
Owdzie cała Rodzina w krwi obfitey brodzi
Tyżeś to Zabrzezinski! lub mię oko zwodzi
Tak iest wieczna zawziętość wydaie się, z twarzy
Cała Polska się z Tobą na moy zgon kojarzy.
Widzę iak cię krwi zdroie nasycić nie mogą
O nienawistne plemię! toywrzey zemstę srogą
Skądże słyszę trąb odgłos i wołanie ludzi
Któż to ze snu głuchego zmysły moie budzi.
Uciekam, szybkie Jędze roztaczaią skrzydła
Stawam.. chroń się – wołaią piekielne straszydła –
W trudach miesza moy umysł, boiaźń niespokoyna
W spoczynku krwawych zgryzot zapala się woyna
Widzę z Ogniem i Mieczem strasznego Anioła
Jedną ręką wawrzyny zrywa z mego czoła
A drugą bez litości na ich ubłaganie
Ciska mię w czarnych piekłów bezdenne otchłanie
Cóż to! obacz się Glinski! Tyż więc drżysz struchlały
Przed którym tyle razy zbroyne hufce drżały!

Czyliż

Czyliż odtąd niezdołasz na iedno skinienie
I sumieniu, i piekłom nakazać milczenie?
Przez ciebie włada Polską Moskwicin zwycięzki
Jęczy Polska przez ciebie pod twardemi klęski
Przez ciebie dumny Smoleńsk nowych dostał Panów
Tyś ieden z Kniaziów pierwszy, naywyższy z Hetmanów
I Ty drżysz? przez ode mnie błahe urojenia
Idźmy więc: w śnie spokoynym poszukać wytchnienia
Lecz zkąd że wzrok moy, znowu czarna iędza wzywa
Stóy zdrayco swey Oyczyzny! Któż się odzywa
Stóy nędzniku! wydany nie z łona kobiety.
Stóy! lecz któż to: Helena co widzę...

Scena Druga

Gliński Helena

Helena

Niestety!

Skądże iękł tak okropny zmysły me przeraża

Gliński

Jak iest straszny wzrok cnoty dla serca zbrodniarza

Helena

Kto tu iest?

Gliński

o Heleno!

Helena

o moy Boże miły
Twoież ięki nieszczęsna, ze snu przebudziły
Brzmią niemi dotąd gmachu tego martwe ściany.
Lecz cóż znaczy twa rozpacz i wzrok obłąkany?

Ach iesli

Ach! ieśli się twey Corce oco badać godzi?

Glinski (przerywaiąc)

Nie, ty bądź dobrey myśli troskliwość cię zwodzi
Widzisz moią spokoyność, poco? Corko droga
Prożno z łona spoczynku wyrywa cię trwoga
Niech sen od tych ucieka których zgryzot żądza
Biczem witym z padalców, z mieysca na mieysce spędza
Niech tych dręczą widziadła okropney postaci
Co zdradzili Oyczyznę, zaprzedali braci
Lecz ty ktorey sprzyiaią, Nieba dobroczynne
Ktorey czyste są ręce i serce niewinne
Ty Corko do spoczynku powracaj bez obawy

Helena

Ten z ust Twoich niestety! wyrok słyszę krwawy
Czyż więc poydę w tey chwili miękkie zaległ łoże
Gdy Oyciec trosk dręczących pokonać nie może?
Przebacz moiey śmiałości! widzę nieszczęśliwa
Że twe serce przedemną srogi cios ukrywa
Niech cię płeć nie odraża, lub wiek nadto młody
Już potrafi znieść mężnie, nayśroższe przygody
Nie ugnie się ma dusza, serce nie struchleie
Chętnie wreszcie krew wszystką za ciebie przeleie

Glinski

O Corko! męstwo twoie siły mi dodaie
Z pychą po tych wyrazach krew moią poznaię
Taką była twa Matka, a tem umysł stały
Wszystkie Polki szlachetne wraz z mlekiem wyssały
Pragniesz dociec nieszczęsna źrzodło mey katuszy

Lecz wiesz

BIBLIOTH. UNIV. … GELLONICAE

80

Lecz wiesz, iaką to skrytość chcesz mi wydrzeć z duszy
Wychowana u Obcych wpośród szczęku mieczy
Ani mogłaś Oyczystych dobrze poznać rzeczy
Troskliwie z nich niektóre były Ci tajone
Pocoż zdzierać z twych Oczu okropną zasłonę
O iak ty miotać będziesz przeklętemy obficie
Gdy się dowiesz od kogo nędzneś wzięła życie
Gdy twoy Oyciec nayskrytsze odsłoni Ci blizny
Gdy w nim poznasz mordercę y zdraycę Oyczyzny
Ach. . . ieśli masz wzgląd iaki na mnie, lub na siebie
Pozwol niechay te dzieje niepamięć zagrzebie

Helena

Niechayże Oycze tak sądzi o Twoiey Helenie
Nie mam względu na siebie, y życia nie cenię
Ach choć Serce rozdziera twa postać i mowa
Znosić wszystko przy Tobie, na wszystkom gotowa

Gliński

Ty chcesz: więc srogą żądzę w krotce zaspokoię
Słuchay, drzyi y przeklinay urodzenie twoie
Od kolebki dniom moim wyroki sprzyiały
Znano moy rod z dostatkow, potęgi i chwały
W Obce kraie wysłany w wczesney wieku porze
Kilka lat na Cesarskim przepędziłem dworze
A nasyciwszy umysł wpodrożach ciekawy
Wrociłem, wrzała w Sercu chęć niezwodna sławy
Już nie iedną ma dzielność zawsadczyła bitwa
Już znała ramię moie, i Polska, i Litwa
Gdy na stos Tatarzynow niezliczone hordy

krwawemi

Krwawemi całey Polszcze zagroziły mordy
Już się na wszystkie zbrodnie rozpasali dzicy
Już iest ludow strapionych dochodził stolicy
Już wiele naszych walki wytępiły krwawe
W tem krol na głos rycerstwa oddał mi buławę
Natychmiast z garstką mężnych wyciągnąłem w pole
W tamte strony gdzie Niemen żyzne skrapia role
Rozpierzchłe Pułki Polskie zgromadzone razem
Uderzam, legł Tatarzyn pod moim żelazem
Niestety, to zwycięstwo nad całemi tłumy
Grobem było mey cnoty a początkiem dumy
Mniemałem próżną chwałą i szczęściem opity
Że mnie wyższym nad innych nieba utworzyły
Że nad równość rodaków uniosła mię sława
Że się samę przedemną winny zginać prawa
Tak gdy duma bez granic serce moje bodzie
Twardy opor znalazłem w Zabrzezińskich rodzie
Przysiągłem wieczną zemstę w zawziętey niechęci
Polegli w krotce wszyscy z moich rąk wycięci
Mamże gwałty opisać, mordy, krwi strumienie
Ktore nocy okropney pochłonęły cienie
Giną męże i starcy, giną niemowlęta
Aco oręż oszczędził, domęczyły pęta
Zadrżała cała Polska na ten Zamach dziki
Wnet się wszystko sprzysięga z memi przeciwniki
Tysiące u narodu zbrodni mi zadano
Nareszcie przed sąd stawić, i karać mie chciano
Porzuciłem Oyczyznę o Córko kochana
Reszta Ci dziejów moich aż nadto iest znana

od kilku lat

84

Od kilku lat orężem, i rady zgubnemi
Służę nieprzyjaciołom Oyców moich ziemi
Lecz iuż się ciężkich przestępstw spełnia miara sroga
Czuię nad sobą ramię potężnego Boga,
Zgroza ściga mię wszędzie a za każdym krokiem
Cały ogrom mych zbrodni stawa mi przed okiem
Ledwiem zaległ ustanę od boleści łoże
Widzę ku mnie zwrócone pociski, i noże
I rodacy, i Obcy których dzisiay bronię
Razem na mnie zaboycze uzbroili dłonie
Zbudzony snem tak strasznym w inne mieysca śpieszę
Lecz za mną wlęcz są strony, idź pielicilnych rzesze
Tu zemsty wołaiących Zabrzezińskich cienie,
Tam krwi bratniey rzęsiste toczą się strumienie.
Owdzie niebo ogniste piorunem zagraża
Ach; strzeż się Córko moia oblicza zbrodniarza

Helena

Lecz gdybyśmy wrócili na Oyczysty łono?

Glinski (przerywaiąc)

Co: iabym tam miał wracać gdzie mną pogardzano
Jażbym się miał żalić przedsiębranych Królów
Oczekiwać z ust mściwych rytych krwią wyroków
Jażbym miał pod miecz katów schylać głowę siwą
J ślączyć dni chwalebne śmiercią obelżywą
Precz odemnie złe myśli jeszcze mam dość siły
Bym sobie sam inną drogę usłać do mogiły
A gdyby po mym błędzie gdyby w pierwszey chwili
Ochłonąć z wściekłey zemsty sercu dozwolili

Gdyby ktoś

Gdyby złości Jeh niebyła tak skora i sroga
Nigdyby tu Rossyiska niepostała noga
Stałaście; ale zgubną prowadząc wyprawę
Wkrótce mam z Polskim Woyskiem walki wznosić krwawe
Już ku memu wzmocnieniu liczne roty spieszą
Przybywa Car Boryss z odwodową rzeszą
A gdy tu go prowadzi chęć zwycięstwa gorąca
Mnie wyrzca iakaś władza oręż z rąk wytrąca,
W prawdzie moje usługi grzebiąc w niepamięci
Tysiąc on dał pobudek do srogiey niechęci
On zwalczoney obrony Smoleńsk znamienity
Darował; iesli będzie przez ze mnie zdobyty
Wydarteno, go Polakom wnet przez układy
Przemogły mię zawistnych nieprzyiaciół rady
Mnostwo ich na tym dworze, mnostwo w woysku liczę
Odtąd Obcy ich rotom z chwałą przewodniczę
A w posrod ciosow ktore ku mnie wymierzono
Jeden Andrzey brat Caro iest moią obroną
Ogdyby nie ten Xiążę szlachetny i czuły
Dawnoby mię Jeh zdrady i z życia wyzuły

Scena Trzecia

Ciż i Wiernek

Wiernek

Panie w tey chwili przez taiemne drogi . .
(Spostrzegaiąc Helenę) lecz Helena

Helena (na stronie)

O Nieba! cóż wniesie z iego trwogi!

Glinski

Czegoż żądasz odemnie?

Wiernek

w tey chwili znać dano
Że się dziś Polski Obóz pomnożyć ma rano,
Już w namiocie Zygmunta Wodzowie zebrani
Dnia tylko oczekują (do Heleny.) lecz coż to o Pani
Gdy noc głucha, gród cały Snem spokoynym pęta
Czy iedną czuwasz troską, o Oyca Zajęta

(do Glinskiego na stronie z niecierpliwością.)

Panie oddal Helenę

Glinski

o Nieba co słyszę!

(do Heleny)

Taki iest Córko naymilsza powróć w twe zacisze
W krotce pierzchną, przed słońcem czarney nocy cienie
Czas dać zmysłom spoczynek, żałowi ulżenie
Mnie ważna Troska w moim zatrudnia urzędzie
Ale Oyciec nad Tobą zawsze czuwać będzie –

Helena

Jaki powściągasz me Serce tkliwemi wyrazy
Oycze! mimo żal ciężki, pełnię twe rozkazy

Scena Czwarta

Glinski Wiernek

Wiernek

Już odeszła, ach, słuchay, słuchay mię moy Panie!

Glinski

Coż mi niesiesz?

Wiernek

Wiernek

Ach słuchay lecz głos tłumi łkanie
Radości z trwogą obarcza zgrzybiałego ducha

Glinski

O Starcze! mow!.. niedowierz.. rozali nas milit niesłucha —

Wiernek

Tak iest milit nas niesłucha iescze noc w połowie
Spi i żołnierz znużony, i czuyni wodzowie
Oddaliłem ztąd straże przezornym staraniem
A to com Ci rzekł wprzody iest tylko udaniem
Ach! słuchay mię z radości i czuyney uwadze
Naydroższego tu gościa do Ciebie prowadzę
Przedarł on się przez twierdze, spiże, y bułaty
I rycerz w niewolnicze przyodział się szaty
Dla Ciebie on pokonał przeciwności krocie
Chodź, patrz i odday pokłon niepoięty Cnocie

(odchodzi gdy Trepka wchodzi)

Scena Piąta

Glinski Trepka

Glinski

Co widzę... mamże wierzyć... o chwilo łaskawa
Tyżeś to.. o moy Trepko! sen li to czy iawa
Tyżeś to chlubo mężow! święty w Lorze młodzi
Jakżeś zdołał się przedrzeć?.. coż cię tu przywodzi
Ach pozwol niech cię ściska, Starzec zgonu bliski!
Niechay na Twoim łonie!

Trepka

— wstrzymay twe uściski

Dłoń ta

86

Dłoń ta którą chcesz mię w sprawiedliwey dumie
Nieprzyiaciół Oyczyzny tylko ukrać umie
Niedotknął iey bezkarnie zbrodniarz lub morderca
Tak... choć mieysce nas zbliża odpychaią serca
Liczby z milności ten przestwor który nas rozdziela
Mów czym przyszedł do wroga! lub do Przyiaciela
Czyli podły służalec obcemu despocie
Zapomniałeś naleciłe o twych przodkow cnocie
Czy duch zarzmiem znękany pamięć nawet traci
Żeś miał serce waleczne dla Kraju i braci —

Glinski

Tak mordercze niestety! czynisz mi zarzuty
Mniey boli pocisk iadem śmiertelnym zatruty
Mniey przeraża za zbrodnią ścigaiąca trwoga
Mniey razi cios piorunu zgniewaney dłoni Boga
Gdy tułacz bez oyczyzny pochylon w mogiłę
Zwycięzką dłoni moiey przełamuiąc siłę
Jednąż tylko nadzieję pokładałem w tobie
O czemuż chwilą w przody niepoległem w grobie!

Trepka

Srogi chcesz zebym mowił ku twoiey obronie
Oto we łzach, i we krwi, cała Polska tonie
Wyrzekaią przekleństwa, nędzę y rozpacze
Zona męża, syn Oyca, a brat brata płacze
Mordnie niemowlęta żołdak wyuzdany
Hanbi Boskie świątynie, i bluźni kapłany
Ktoż iest klęsk tak okropnych! kto gwałtu przyczyną
Przez kogoż wszystkie rzeki krwią wezbrane płyną
Ledwo wiarę na przyszłość znaydzie zbrodnia taka
Brat na brata powstaie, Polak na Polaka

Glinski

Gliński

Jeśli w Sercach Człowieczych twa przezorność czyta
Jeśli cię żądza zemsty pożera niesyta
Jeśli chcesz by twe oko mych zgryzot dociekło
Patrzay tu iest męczarni naystraszliwsze piekło
Lecz gdy mię srodze ciężną przeciwności zgraie
Gdy Oyczyzna wraz z Swiatem przeciw mnie powstaie
Gdy zbrodnia ducha mego, w czarną rozpacz grzebie
Nieodpychay mię ieszcze przez litości od siebie

Trepka

O nieszczęśliwy starcze! czuię twe zgryzoty
Lecz trudne iest straconey odzyskanie cnoty
Patrz do czego cię duma i wściekłość przywiodła
Tak straszna odchłań nieszczęść z tak drobnego źrodła
Nie iest na twe cierpienie z głazów moja dusza
Więcey może iak mniemasz stan mię twoy porusza
Dla ciebie aż w te mury, przedarłem się skrycie
Dla ciebie stokroć własne naraziłem życie
Niebaday o sposobie w tak ważney sprawie
Przyidzie czas gdzie ci wszystko do źrodła wyiawię
Teraz masz że dość męstwa! by w takiey potrzebie
Zwalczyć losy, i dumę o samego siebie
Oto moja prawica doświadczona w broni
Jeszcze cię czas wydźwignąć z naystraszniyszey toni
Idź za mną, rzadkie męstwo niebu się podoba
Lub oba z tąd wyidziemy, lub polegniem oba
Chceszli ieszcze nieszczęsny umierać przyiemnie

Oto na cię czekaią, Oyce, Matki, Syny
Oto Zygmunt iest gotow przebaczyć ci winy

Gliński

Gliński

Przebaczyć?..? ialiż wyraz w Twoiey ustnie mowię?

Scena Szósta

Ciż i Wiernek

Wiernek

Panie przed wroty twemi Rossyiscy Wodzowie
Czekaią na Twóy rozkaz i rychłe poięcie
Mowią: że ich sprowadza ważne przedsięwzięcie
Wszyscy niecierpliwości goreią zapałem
Prócz innych, Czeladyna z Dymitrem, widziałem

Gliński

Co Czeladyn z Dymitrem? gorliwość ich przeznał
Idź i wstrzymay.. lecz czekay.. odmowić niemożna
(wskazuiąc Wiernka)
O Trepko pospiesz za nim w tayne gmachu ściany
Tam możesz przez czas iakiś zostać niewidziany
Już nadchodzą uciekay!

Trepka

= Pełnię twoie chęci
Lecz to wszystko coś słyszał w wierney strzeż pamięci
Niemasz środka w tym razie zwłoka nic nienada
Sława albo ohyda, życie lub zagłada
(wchodzi z Trepką Wiernek)

Scena Siódma

Gliński Czeladyn Dymitr

Gliński

Wy których męstwo w boiach zbyt w wysokiey cenie
Witaycie mi rycerze!

Czeladyn

Cześć i pozdrowienie.

Potężnemu Kniaziowi Woysk naszych wodzowi
Który jednym skinieniem los walki stanowi
Już pod twoim dowództwem oręż nasz zwycięzki
Tysiącznemi Lechitów upokorzył klęski.
Już z twey ręki żałoba gruzy i mogiły
Kraje przedtym zamożne szeroko pokryły
A gdzie tylko cię woyny uniosą koleje
Sława, wieńce, żelazo śmierć i popiół sieje
Nikt dotąd równey tobie nie pozyskał chwały
Jeszcze szczątki Rot Polskich w bliskości zostały.
Te lichę niedobitki, gdy twóy miecz pokona.
Cała Polska na ten czas będzie uiarzmiona.
Czas iest pełnić to dzieło korzystaymy z chwili
Oto dzisiay w te mury ma przybyć Bazyli
Rozpoczniemy natychmiast boy z nieprzyiacielem
A z głów Polskich do Zamku drogę mu uściełem
Jak piękny będzie tryumf. iak chlubna nadgroda
Kiedy ten dzień zaszczytu broni naszey doda
Że wszrząd Czaty donoszą, że w obozie wroga
Panuje zamieszanie głód nieład y trwoga.
Spieszmy: ty wiedź do boju walecznych rycerzy
Każdy z nich za twoym wzorem na woyska uderzy.

Gliński

Gorliwe są twe rady, nietayne mi męstwo
Lecz któż broni swey wiecznie zachowa zwycięstwo
Mała garstka Polaków w bliskości tu leży
Lecz w tey garstce iest Zygmunt i wybór młodzieży
Dość roty nasze ciągłym zawodem walczyły
Zmordowany iest żołnierz osłabione siły
Na wątpliwey los woyny unosi się szali

Zabezpieczamy

Zabezpieczmy to wprzody cośmy iuż życzali
Takie iest moie zdanie, niebawmy wtey mierze
Każdy z Wodzow stosowne zlecenie odbierze —
Niech więc to każdy ściśle wykonać się stara
Za nie wyidę z Smolenska do przybycia Cara

Dymitr

Co słyszę? ktoż te wzmiane w sercu twem wzniecił
Wszakto coś nas tak często opowolności winił
Gdy dzień ten sprawić może Polski ujarzmienie
Gnusność nad boj przenosisz nad tryumf wytchnienie
Pomniy na twe przysięgi kiedyś niespokojny
Podżegał Baryłego do wnoszenia woyny
A skoro iuż przemogła twoiey rady władza
Pomniy że ktoś zle słuchy, ten monarchę zdradza
Wodzem Woysk i Xiążęciem iesteś z Cara łaski
Okryt on cię w zaszczyty i dostojeństw blaski
Tego więcey niż męstwa Dymitr ci zazdrości
Nam może należące wydarłeś godności
Bądź więc godnym tak które na ciebie się zlały
Działay, albo nam samym niebroń szukać chwały

Glinski

Słyszeliście mą wolę waleczni wodzowie
Za respekt przed Baryłem, Glinski sam opowie
(odchodzi)

Scena Osma

Czeladyn Dymitr

Dymitr

Przypatrzywszy się dobrze, niebespieczney zmianie
Czułeś pychę z Wszystkiego z Twarzy pomieszanie

Czeladyn

Czeladyn

Tak iest słuchay Dymitrze sprzyiaią nam Nieba
Spieszmy drogie są chwile gdzie działać potrzeba
Przez te walki obawy i zuchwałe mowy
Ohydney zdrady zamiar przeglądam gotowy
Mamyż służyć pod Jarzmem uginać się sami
Będzież że jeden tułacz przewodnić nad nami
Tego właśnie pragnąłem, ieden Cel nam obu
Czernić go, nienawidzieć, i ścigać do grobu.
Złączmy więc siły nasze, a niech w krótkiey chwili
O wszystkiem co tu widzim dowie się Bazyli

(odchodzą)

Akt II.

Scena Pierwsza

Trepka Helena

Helena

Po tylu srogich klęskach, smutku, i cierpienia
W których nas los zażarty nękał bez wytchnienia
Po tylu latach trosków katuszy i trwogi
W miejscach też i ciemięztwa witay gościu drogi
O jak miłym iest dźwiękiem głos Oyczystey mowy
Gdzie tkliwe ucho język przeraża surowy
Jak tam w dole wolnego robaka zadusza
Gdzie wszystko przed Tyranem podłe schyla lica
Oto w dzikich Obozach nędzne włokąc życie
Patrzę iak krew niewinnych leje się obficie
Wszystko mi się w drżącey objawia postaci
Widzę w gruzach Oyczyznę a w kaydanach braci

Lecz mamli wyznać wszystko... moc twego wspomnienia
Te Obmierzłe Pustynie, w miejsca uciech zmienia
Tak iest mężny Rycerzu, gdy na ciebie patrzę
Budzą się me uczucia których czas nie zatrze
Wraca w pamięć Oyczyste pola i zagrody —
Gdziem przy tobie w uciechach wiek strawiła młody
O słodko w niewinności przepędzone lata
Jakąż cenę wam sama nadaie utrata
Tu Panie wolny iesteś od tak srogiey zmiany
Wierny zawsze swym krolom, i zawsze kochany
Tak iest dzielną twa siła, iak potężne ramię
Zbior zawodow, i trudow męztwo twoje łamie
Przebyteś skrycie Roty zagładą grożące
Otaczały Ci śmierci do koła stoiące
Wszedłeś w Grod ten od czujney niedoyrzany straży
Ktoż prócz ciebie dla nędznych tyle się odważy
Lecz cóż twoia poczęstość i tesknota znaczy
Otacza aż do koła wzrok pełen rozpaczy
Coż więc z tego mam wroży

Trepka

Niestety, o Pani!
Gdybyś cios ten poznała co me serce rani
Wśród okropnych przeciwności sercem moim miota
I Oyczyzna, i wdzięczność i zbrodnia, i cnota.
Co mi każe moc iednych a drugich mi wzbrania
Czułabyś nad twoy podziw więcey zlitowania
Oto stawam przed Tobą w tę samą porę

Ogniem niegdyś wznieconym serce moje gore
Obdarzona ze szczodrey przyrodzenia ręki
W cnoty wyższe nad laty, nad pojęcie wdzięki
Dobrem lubey Oyczyzny przed wszystkim zaięta
Słodkich uczuć miłości kłaść mi każesz pęta
O gdybym mogł szczęśliwey przewodniczyć zmianie
W inne mieysca i chwile przenieść to kochanie
Gdyby mniey słodką była z ręki Twoiey blizna
Lub gdyby innych ofiar żądała Oyczyzna

Helena

Innych . . . o iak te słowa zwiększaią mą trwogę
A im więcey cię słucham, tem mniey poiąć mogę
Jakże prędko zniknęły naysłodsze nadzieie:
Cóżto jest odkryj wszystko . . .

Trepka

Ty chcesz, lecz dzikich losów okrutne narzędzie
Gdy powiem wnet twe serce złorzeczyć mi będzie
Nie powiem . . . do ratunku wszelką strzegę drogę
Czemuż więc mówić nie śmiem . a milczeć nie mogę

Helena

Jeśliś miał serce ukryć zamysł takiey wagi
Zacóż gdy go chcesz odkryć, zbywa ci odwagi

Trepka

Miałem na to dość męstwo, rzeczy tak zrządziły
Lecz chcąc ci wszystko odkryć niemam dosyć siły
Ten zamysł . . .   Helena (drżąc) na stronie

w Byczyn

W bystrym ukryty zapale.
Lub on nie iest bez winy, lub mię nie zna wcale —?

Trepka

Nadto ciebie znam może; tym trwogi przyczyna
Żem Polak niewdzięczny... oto moia wina

Helena

Przedłużże więc chcesz taić to co cię uciska
Czyli sądzisz żem Polki niegodna nazwiska
Czyż to jeszcze się wahasz...?

Trepka

— Więc niechay się stanie
Słuchaj lecz drżyj zarazem na srogie wyznanie
A jeśli dzikim będę w tak ważney potrzebie
Konieczność... nie mnie wini; wini z nią i siebie
Wiesz jak nieszczęsna gwiazda losom Polski świeci —
Niestety! łona Matki własne szarpią dzieci —
Ach twoy Ociec! o Pani... twierdzisz me katusze
Za cóż będąc Polakiem, przeklinać go muszę
Już przed tron wodze w późney zgromadzeni chwili
O ratunku Oyczyzny z Monarchą radzili
Już zdań wiele, Starszyzna słuchała milcząca
Wtem mi Boskie natchnienie śmiała myśl natrąca
Stawam, mowię, i błagam zacnych Oyców grono
By mi się do Smoleńska przedrzeć dozwolono
Przysięgam iż Glińskiego zdumiałey Starszyźnie
Wydrę nieprzyiaciołom i wrócę Oyczyźnie
Jednozgodnym umysłem wszyscy oklaski dali
Zygmunt zdanie utwierdza, Senat śmiałość chwali

Ledwie wieść ta przyległych dochodzi Namiotów
Zbiega się dzielna młodzież, każdy ze mną gotów
Każdy chce iść w me ślady na śmierć, lub na rany
Jeżli się mnie nie uda zamysł ulinowany
Spieszę, braci życzenia unosząc za sobą
Lecz ieszcze zemsta Celu, tayna iest przed tobą.
Bo ieżeli twoy Oyciec... Serce ma ze skały
Widzisz miecz ten Heleno.

Helena

Stoy zapamiętały
Kto więc tyle będzie miał męztwa, lub wściekłości
Idź, tak morderczey chwały niktći nie zazdrości
A za cóż taiemnica tak hydnego dzieła
W głębi serca twoiego dotąd spoczęła?
Za cóż gdy z zgodności uczuć, łączy nasze dusze
Ty Oyca, a Ja Ciebie przeklinać dziś muszę.

Trepka

Stało się, niezawodna kazała potrzeba
Zaprzysiągłem w Obliczu Oyczyzny, i Nieba

Helena

Smiałżeś zbrodnię zaprzysiądz przed niebios obliczem

Trepka

Mym Niebem iest Oyczyzna a zemsta iest niczem

Helena

Więc chcesz dla niey morderstwo spełnić bez zgryzoty

Trepka

Tym więcey wspieray o Pani, a nie stracę Cnoty

Helena

Jakbym z tobą na Oyca sprzysięgać się miała

Trepka

Czyliż Córka Glińskiego Polką być przestała

Helena

Helena

Przebacz temu żalowi, który mię przenika
Obcą dla mnie iest w całe, twoia cnota dzika
Więcey niż zadziwienia wstrętu we mnie budzi
Trzeba, lub być okrutnym, lub wyższym nad ludzi

Trepka

Dość iest kochać Oyczyznę, i czuć godność całą
Jaką nieba w Polakow z wolną duszą wlało –
Lecz czucie, łzy nasze od twych ust zawisły
Jużem Oycu twoiemu dłuższe me zamysły –
Błysnął wzrokiem ponurym, i ięknął głęboko
Ogień dzikiey wściekłości, rozżarzył mu oko
Zła to wrożba w tem dla mnie, błagay go z swey strony
Może twą rzewną czułością będzie poruszony –
Na ten czas wdzięczności Polska, przyymnie w kardey dobie
Wiele losów zdarzenia, lecz naywięcey tobie.
Mamże ufać Heleno lub stracić nadzieję.

Helena

Panie głos ten pociechę, w rany moie leje

Scena Druga

Gliński Helena Trepka

Gliński

Dzieci moie (: do Trepki :) Bo pozwol zwać cię tym wyrazem
Jak wiele czuię ulgi znayduiąc was razem.
Jak na męstwo, tez męstwo we mnie się odmładza
Jak iest dzielna natury i przyiaźni władza –
Ach chodźcie niech was Oyciec przyciśnie do łona
Lecz cóż to, tyś bez czucia, a tyś rozżarzona

Trepko zacz

Trepko za coz w twey ręcę Żelazo zaboycze

Trepka (na stronie:)

Coz mu nato odpowiem

Helena

O Nieszczęsny Oycze!

Drzy, uciekay!

Glinski

Co słyszę czy mię w błąd wprowadzasz
Lub Tyś nie iest mą Córką, gdy mi drzyć doradzasz
Mam się lękać; chcesz znaków potęgi i siły
Spoyrzyj ztąd na stoiące gdzie niegdzie mogiły
Tu potężne zastępy, ległe z moiey ręki
Tam pieklą napełniły konaiączych ięki
Tu Rzeki zamieniłd miecz krwi tak rozmiłtny
O owdzie zastępy premienił

Trepka (przerywaiąc)

Wstrzymay się okrutny
Jesli z ręki twych krwi bratniey, potoki się lały —
Po coz ztąd w obcey ziemi dzikiey szukasz chwały
Lecz i to Ci pomijam, znasz dobrze me Cele
Chcesz mieć ohydne Jarzmo lub wolność wudziele
Wybrałeś śmierć lub Życie . . stawę lub zhanbienie
Odpowiaday co myslisz . . iaki twe Życzenie

Helena

O moy Oycze . . .

Trepka

Odpowiedz . .

Glinski

. . . srodzy czego chcecie
Oto iuż brzemie nieszczęść siły moie gniecie

Oto waham się

Oto wahanie się cały, między dwiema strony
Oto Trzeci przed wami, stoję poniżony
Tegoż po mnie chce niebios wola zagniewana
Ażebym przed Zygmuntem uchylał kolana.
Czyliż Królę początek z wyższych Jstot biorą
Że ich gniew błagać karą hanbiącą pokorą
Coż w Zygmuncie iest więcey we mnie mniey od Człeka
Wreszcie gdybym się ugiął, coż mię potem czeka
Dany natłuszcz Morderczy, wstydu i sromoty.
Bez stałości przedmiot wzgarda, pokutnik bez Cnoty
Własnego upodlenia, y kary narzędzie
Ktoż się z mojey słabości urągać niebędzie.
Które są z naszych krajów, które z Swiata strony
Gdziebym iak podły Zmiennik niebył wyszydzony
Ach! dość temu Uporu, lub zbrodni Zmiona
Jliżbi wprzód nim się ugnę, tysiąc razy skona.

Trepka

Więc ostatnia iuż dla mnie, zginęła otucha
Nic iuż w tobie hardego niepowściągnie ducha.
Ani Ciebie Oyczyzna, ponura cierpiąca
Którą własne twe ramie do zguby potrąca
Ani Ciebie z przepaścią, nad wiszącey drogi
Naytaskawszego Boga niezwraca przestrogi
Czemuż los lub żelazo od dni twych poręcza
Nieprzebłagany na zawsze zgubne przedsięwzięcia
Czemuż twym iest udziałem, potęga, i siła
Abyś niszczył te ziemię co cię wykarmiła

Helena

Ach iesli

Ach iesli iest twa stałość dotąd niewzruszona
Niech się Corki błaganiem i rozpacz pokona
Przez ciebie od Lat kilku wsrod obcych chowana
Tayney dotąd niewoli nieszczęsnei oddana
Tyś był zawsze mym wsparciem, a przy twoim boku
Urągałam się nieraz z srogiego wyroku
Lecz gdy dni twe los twardy w noc zamroczył ciemną
Ktoż się tu z obcych zechce, zlitować nademną?
Oto nędzna sierota mało znana komu
Staię się celem wzgardy, chydy, y sromotu
Nieprzyiacioł twych liczną otoczona zgraią
Ci którym słowy Oycie, Corki niepoznaią
Ci którym sprzyiać niemogł, odepchną wypłoszą
A na łonie Oyczyzny, i śmierć iey rozkoszą

Trepka

Długoż ieszcze występne zachowasz milczenie

Glinski

Ztorczę mi win, nastaway — Ia się nieodmienię

Helena

O Oycze więcey dla mnie niżli życie drogi
Oto łzami rzewnemi skrapiam twoie nogi
Mamże wszystko wyiawić, może iuż niestety
Morderce nad twą głową snują się sztylety
Może tysiąc ci śmierci otacza do koła
A ktoż wszystkie zamachy wyobrazić zdoła —

Trepka

Bogi wielkaż cię przepaść twa zawziętości gnębi:
Chcesz że mię abym w zbrodni przeszedł nawet ciebie

Jam dla dobra

Jam dla dobra twojego dni poświęcił moje
Dla ciebie aż do błagań zniżyć się niebój
A chociaż mi uroz z życiem, wolna dusza własna
Pierwszy raz przed człowiekiem uginam kolana

Gliński (klęka)

Żądasz walk dla Ojczyzny pobiegnę z ochotą
Lecz nie żąday bym dla niey okrył się sromotą
W pierwszych światło uderzę na siły olbrzyma
Przy drugiey ramię moie dawcku nie utrzyma

Trepka

Dość już czasu naprożnego upłynęło mowie
Ostatni raz cię pytam Helena (na stronie)
Nieba cóż odpowie

Trepka

Ostatni raz cię pytam iaką obrał drogę

Helena

O moy Ojcze . .

Trepka

. . mów spiesz się

Gliński

. . stało się nie mogę

Trepka

Nic że już cię nie zmieni .

Gliński

Tak iest . .

Helena

O rozpaczy

Trepka (biegnąc na Glińskiego z paginałem)

Giń zdrayco

Helena

Helena

(wstrzymuiąc)

Stoy okrutny

Glinski

Cożto znaczy?

Trepka

(rzucaiąc puginał na Ziemię)

Ataby duchu co lichey ustępuiesz trwodze,
I ty ręko zbrodnicza przeklinam cię srodze
Precz odemnie żelazo czczey zemsty narzędzie
Teraz niechay twe serce niezbłagannym będzie
Teraz niech krew mordercy dłoń twoia przeleie

Glinski

Idziesz iedem, mamli wierzyć . . . co się ze mną dzieie
O Trepko zwyciężyłeś?

Helena

Losy niespodziane

Trepka

Jaliż Bóg tak pomyślną, zrządza w tobie zmianę

Glinski

Zanurzony w myśli zbrodniach nieczułem dopoty
Aby można z stałością tyle łączyć cnoty
Moc twoiego umysłu, i niezgięta dusza
Zachęca mię, wywyższa, i do cnót porusza.
Ty: co cię względne niebo na moy los natchnęło
Spiesz Trepko: do Zygmunta opisz twoie dzieło
Powiedz że chętnie, dumę dla cnoty poświęcę
Że sam Glinski w królewskie dziś się oddai ręce
Że tak będzie wspaniałym, iak iest w zemście skory
Że się nawet hańbiący nielęka pokory
Że mimo dawne zbrodnie, troski i siwiznę

Jesz-

Jeszcze mężnie potrafię umrzeć za Oyczyznę:

Trepka

O Oyczyzno! mych trudów ochłoda iedyna
O Polsko; straconego ci powracam Syna
Tak mi dziś wielu mężnych słusznie pozazdrości
Lecz w rzeczy nam potrzeba chwile znajomości
Słuchaycie mię z uwagą: taynemi ścieszkami
Powracam do Obozu, wy tem czasem sami
Miyćcie się w gotowości skoro noc nadbieży
Zbliżę się ku wam z hufcem wybraney młodzieży
Sam tu potem przybędę; cokolwiek się stanie
Na ten czas bez odwłoki rzućcie to mieszkanie
Od zakładu gdzie naymniey Zamek iest strzeżony
U wrót czekać was będzie zastęp umówiony
Tym czasem z całym woyskiem, i mieszczan tłuszczą
Szturm fałszywy Polacy od wschodu przypuszczą
Teraz spieszę o wszystkim donieść Zygmuntowi
Niech was Cnota pokrzepia.. bądźcie zdrowi

Helena

Bądź zdrów, zbawco nasz drogi!

Trepka

o radości szczera

Gliński

Idź niech bóstwo, przyiazne twoie wspiera
(Trepka odchodzi)

Scena Trzecia

Gliński Helena

Helena

Już nas rzucił niestety, o Oycze kochany
Ileż uczuć Heleną miota na przemiany
Jakie dzielne w nim męstwo, iak cnota surowa
Jak trafiały do serca wszystkie iego słowa

Jak w Nim

Jak w nim miłości Oyczyzny, na względ wszelki głucha
Jakaż wyższości ładności zrodzonego ducha?

Pliński

Jakiemi są polacy przodkow swoich godni
Jakiem y Ja wprzod byłem, pokim nie znał zbrodni

Helena

O iak piękną ten chwałę przodkow swych dziedziczy
Kto się w rzędzie Polakow nieodrodnych liczy
Jakąż natchnąć wdzięcznością winna temu praca
Ktory nad samym sobie, i Oyczyźnie wraca
Lecz kiedy podziwieniu moim iest udziałem
Ktoż wie co go ma spotkać w przedsięwzięciu śmiałem
Ach Oycze, gdy moy umysł ze wszech stron rozważa
To co gą zbawić może, i co mu zagraża
Gdy widzę śmierć za każdym czatującą krokiem
Gdy przepaść w ktorą dąży, bacznym zmierza okiem
Gdy śliskość wyobrażam przedsięwziętey drogi
Dziwię się Jego męstwu, i umieram z trwogi

Pliński

Nie troszcz się w czystym sercu, iest spraw dobrych źrzodło
Niebo tak gą ocali, iak gą tu przywiodło
Sama nawet przeciwności głosu cnoty słucha
Mnie iuż żadna przeciwność nie oziębia ducha
Jakaś wyższość nad ludzka obudza się we mnie
Już siebie w samym sobie nie szukam daremnie
Zdaie mi się żem spoczął na Oyczyzny łonie
× W naysłodszych rozrzewnieniach
Oglądam wielkich przodkow Odwieczne Siedliska
Skrzepłą dłoń moy domowy z uniesieniem ściska
Ta Sług moich drużyna, skinień moich czeka

Tu

Tu.. lecz coż to za odgłos uderza z daleka
Słyszę Trąby chrapliwe widzę Cara z naki
Spieszą niepoliczone służalców orszaki
Ktoś nadchodzi.. o Córko... rozstać nam się trzeba
Bądź spokojna i ufay.. resztę z rąk zdaj Nieba

Helena

W nim, i tobie Heleny ieśt cała nadzieja
Rozkazuiesz odchodzę

Gliński (sam)

Spostrzegam Andrzeja.
Dlaczegoż Baryłego uprzedził przybycie?

Scena Czwarta

Gliński Andrzey

Gliński

Witay Xiąże krwi Carów, chlubo i radości
Lecz coż to: gdy zwycięstwa, i gdy woyna krwawa
Wielki kray pod Rossyiskie zniewoliły prawa
Gdy czas by go nayszczęsza ogarnęła władza
Coż cię w mury Smoleńska bez Cara sprowadza

Andrzey

Ważne trudy Monarchę w podróży wstrzymały
Sam spieszyć widzieć ręką mieysca twoiey chwały
Jako potężne twoie ramie wodzu znamienity
Podbiło ten gród pyszny wspaniałymi szczyty
Wiele woysk na twych niwach spotkała niewola
Wielez to pochłonęły okoliczne pola
Gdy naprożno szturmuiąc wały oblegamy
Przybywasz i wnet Smoleńsk otwiera swe bramy

Leżiał

Lecz iak okropnie wieści doszły mię zarazem
Polacy co cię zwalczyć niemogły żelazem
Co w twym Książęcia wdzieli swoy wstyd i zagładę
Naprzeciw Życiu twemu uzbroili zdradę
Jeż nas samych uwiadomić doszła niewątpliwa
Że się kilku z tych zdraycow w Smoleńsku ukrywa
Że się nawszelkie zbrodnie targnąć maią śmiele
Że wreście iakiś Trepka stanął na ich czele
Lecz gdy się przeciw Tobie złość z Zemstą kojarzy
Pokoy Serca wewnętrzny iaśnieie w twey Twarzy

Gliński

Kto tylekroć stacząc nayzawziętsze boie
Dla czczego dymu Sławy, dni poświęcił swoie
Kto szczęgał na Oyczyznę nieprzyiaciół siły
Kto pośrzód trzęz zbrodni na tam brzeg mogiły
Kto Nayświętsze Ustawy śmiało deptał nogą
Zdołaż wzmianka Śmierci przerazić go trwogą
O Panie, w cnocie twoiey nadto zaufany
Odkryi ostatnie wszystkie Serca mego rany
Niech ten dni swe na bacznej utrzymuie pieczy
Komu nikt prócz złoczyńców Żywota nieprzeczy
Niech go broni Cnotliwy, lecz ia winowayca
Zakał własney Oyczyzny, i swych ziomków zdrayca
Pogardzony od Obcych, od swoich przeklęty
Mogęż wgasnącym Życiu iakiemś mieć ponęty

Andrzey

O nieszczęśliwy Starcze: muszę wyznać szczerze
Serce moie w twych żalach rzewny udział bierze
Gdy walcząc w naszych Szykach przez rycerskie sprawy
Z ziemi co cię zrodziła miecz podniosłeś krwawy
Gdyś tysiączne twey Zemście poświęcał ofiary
Wielbiłem twą walecznosć więcey niż zamiary
Dziś gdy twoie uczucia odmienne są wcale
Większym nad wszelkie tryumfy czynią cię twe żale

Lecz

Lecz ile przez chęć zemsty, Cel zemsty Cię zbroi
Znienawidzą Cię rownie i Obcy i Swoi
A nieznaiąc twych Uczuć na dni twe powstaią
Tamci powstać niechybią, skoro Cię poznaią
Strzeż się iednych i drugich lecz iakaż przyczyna
Tak nagle z roty zbroynych widzę Czeladyna

Scena Piąta

Ciż Czeladyn i Straż

Czeladyn

Panie odkryto zdradę, oto dzisiay rano
Przebranego Polaka w tych murach widziano
Postać iego Szlachetna, twarz wdzięczna, wiek młody
Zeto Trepka być musiał mam nato dowody
Zawiścią w Sercu rozpalony, lub zdradą wiedziony
Błąkał się On niedawno w bliskości tey Strony
Natychmiast przetrząść Smoleńsk rozkazałem cały

Gliński (na stronie)

Niestety,

Andrzey

Twa gorliwość godna iest pochwały
Niech natychmiast mą wolę poznaią żołnierze
Że kto schwyta Zuchwalca nagrodę odbierze
Kto go skryie przepłaci ciężkiemi karami
Idźcie drogie są chwile, i Ja spieszę z wami

(do Glińskiego.)

Panie oto nadeszła chwila upragniona
Dziś o całym Smoleńsku Andrzey się przekona
Ty spoczyway bez trwogi nam pracować trzeba
Wkrotce uyrzysz tu Trepkę.. (odchodzi)

Gliński

Ratuycie go Nieba.

Akt III

Scena Pierwsza

Bazyli. Andrzey. Czeladyn. Straz.

Bazyli

Znowu winę ogłaszam przerywam milczenie
Niechay krwi nieprzyiaciół leią się strumienie
Niech swiat pozna moc całą Rossyan oręża
Niech lud moy w nowych walkach na nowo zwycięża
Niech się północ zdumieje a pyszni mocarze
Niech przed memi mieczami upadną na twarze
Niech drżą ludy zwalczone zastępy i wodze
Niech Polska swych wyroków oczekuje w trwodze
Niech ich żyzne dziedziny zwycięzca posiędzie
Niech dzień mego przybycia, dniem tryumfu będzie

Czeladyn

Rozkaz tylko O Carze! wielkiemu ludowi
Ginąć albo zwyciężyć wszyscy są gotowi
A ieśli się kto znaydzie gnuśny lub niedbały
Coby niechciał tak pięknej dobijać się chwały
Niech się wyrok bez względu iest twych nieodwłoczy
Niech się ten miecz we krwi zdraycy natychmiast się zbroczy.

Andrzey

Zbyteczną gorliwością unoszą Cię słowa
Niech twe serce ten zapał w dniu bitwy dochowa
Tam iest pole pięknieysze wskazać kto co umie
Tam prawdziwa waleczność nieugnie się w tłumie
Wiem Carze że niewątpisz o Brata odwadze
Lecz dłużey woyny z Polską sczerać Ci nieradzę
Czyliż słusznieby waśnie, i krwawe niezgody
Szarpały między sobą sąsiedzkie Narody

Ich rd.

Ich rod, rodu naszego tak blisko dotyka
Jedne mamy skłonnosci, i zrodło Języka
Zwycięstwa nam sprzyiaią y darzą nam Nieba
Lecz iak drogo tych zwycięstw dobijać się trzeba
Od lat kilku krew roznych potokami płynie
Coz przez to zdobylismy. gruzy i pustynie
Nietak łatwym iest dziełem Polski przekonanie
Zwycięzym iedno kroplo, lecz drugi powstanie
Lud ten waleczny i bitny ktory tonnu uwierzy
Ile Obywateli tyle ma Żołnierzy
Igrzyskiem iest dla niego staczać walki krwawe
Kocha sławę nad życie, swobodę nad Sławę
A tęczą radkie męstwo do Swiętych przymiotow
Gdzie chodzi o Oyczyznę wszystko łożyć gotow
Póki ginąć za Wolnosć będzie mą rozkoszą
Poty praw tych i swobod, co gę tak wynoszą
Tkwić będzie w Sercach czystych miłość niezłażona
Wielkiż gą może zwalczyć, lecz nikt niepokona
Pocoż tylu słowami wspierać to mniemanie
Niechay ci przykład Trepki za naukę stanie
Przedarł on się przez wały oczre dziryd.
Był tu lub iest do tych czas w tych murach ukryty
Proznom gą ścigać kazał w poufałym gniewie
Po co przybył, co zdziałał, nikt z nas tego niewie
Hiz dla nas on zapewne wzgardzał śmiercią srogą
Tyle natchnąć odwagi samy cnoty mogą
Ktoz wie: czyli tu nawet gdzie uważone łoisze
Gdzie tyle rat walczących twej Osoby strzeże
Gdzie Twoy Tron nieprzełomna otacza potęga
Czy sam się tylko Trepka przeciw nam sprzysięga
Lecz choć będzie ujętym od strzegącey straży
On dziś zginie, a jutro tysiąc się odważy

Bazyli

Niekrapiając w myśl moią twoje Brani rady

Kto się boiow nie lęka, nie boi się zdrady
Woyny żądam, w niey tylko szukam słodkiey chwały
Woyną tylko poniżę ten Naród zuchwały
Już od liczney pogoni Trepka iest ścigany
W krotce stanie przede mną, okuty w kaydany
A grom ktory z mey ręki na zdraycę wyyście
W podobnych ziemu zbrodniach, ślady postrach wżnieci –

Scena Druga

Ciż i Dymitr

Dymitr

O. Carze!

Bazyli

Co mi mowisz.

Dymitr

Wieść zbyt nieprzyiemną
Cała nasza usilność była nadaremną

Bazyli

Jakto więc Trepka uszedł?

Dymitr

Tak iest

Bazyli

o mizarnie
Sądzisz że, że ta hanba uydzie ci bez karnie
Gdzież więc iest dawna chrabrość? z niezwalczaną dłonią
Jakże ieden uyść zdołał przed tylu pogonią
Maß że czoło nikczemny do mnie mowić o tym
Grazić moią duszę tym haniebnym grotem
Jakże śmiałeś nędzniku!

Dymitr

Nayłaskawszy Panie
Z pokorą się tak strasznej poddaię naganie
Lecz w zdumieniu aż dotąd ledwie poiąć mogę
Kto wroty niezwalczone taką natchnął trwogę
Jaż się z murow wykradszy na pogoni głuchy

Minął

Minął wzgorek, gdzie nasze dochodzą pod strzały
Stawa sądząc że uszedł ścigających broni
W tem go część od Południa dosięga pogoni
Już już go otoczyty, już był moment bliski
W którym pod tysiącznemi miał skonać pociski
Sam przeciw licznym hufcom wystąpić śmiele
Jednych gromi, rozpędza, drugich trupem ściele
Drze się przez Las naygęstszy Oszczepow, i mieczy
Gdzie stąpi strach rozsiewa, gdzie stąpi kaleczy
Prozno się koło niego twe woysko zgromadza
Wyższa dni przeciwnika zasłaniała władza
Tak tylko poszła na niczym wszelka nasza praca
Spoyrzał na nas z pogardą, i w swoy Oboz wraca
Rozpierzchli pokonani, błędni i zdumiali
Słyszem żalem okrzykiem bracia go witali
A postrzegłszy Wodzowie ratunek jedyny
Spieszym u Nog twych złożyć z hańbienia i winy
Lecz do tego co moię upokarza duszę
Odgłos złowieszczy powszechny wyiawić ci muszę
Widziano gdy noc ciemną spostrzegło świtanie
Jak ów Polak wszedł prosto w Glińskiego mieszkanie
W krotce z tamtąd się wykradł, cios to dla mnie srogi
Lecz wierności wszystkie każe uczynić przestrogi
Gdy my przed tym przybyciem upatrzywszy chwilę
Chcieli zeszłe Polakow zagrzebać w mogile
Gliński temu się oparł przez zamiar ukryty
Wydarł to cośmy mieli pozyskać zaszczyty
Od tąd go myśl zawiodła płocha uroiona
Że Smoleńsk dziedziczy skoro go pokona

Odtąd

Od tąd w twoiey stolicy podły i niedbały
Zdaie się przeciw dawniey zapominać sławy
Od tąd z Ucz nie się ciszą podeyrzliwe słowa
Od tąd... lecz którz przenikniesz to co gdzieśli knowa

Andrzey

Zatrzymay się Dymitrze zbyt to podła sztuka
Kto w drugich obwinieniu swey obrony szuka
Jeśli to iest przestępstwem dzielnego mocarza
Że za nas życie swoie i sławę naraża
Że od tąd kiedy z nami Walczy i zwycięża
Drży podnoc przed potyskiem naszego oręża
Zdrożeń mu, tein nagannej y potępiey śmiało
Co ieś ty zdziałał twierdząc że on zdziałał mało
Chcesz mu w dziełach wyrownać w odwadze, y chwale,
Mścij się iesli zawinił lecz mścij się wspaniale
Pomniy iednak Dymitrze że sami zbrodniarze
Ktoś maią za broń w sprawie za zemstę potwarze

Dymitr

Panie! nie tak Cel podły z mowy mojey miały
Kraju tylko chcę dostać Całości y Chwały
Nie mnie wyrok stanowić to tylko przełożę
Że kto zdradził Cygryna, i nas zdradzić może.

Andrzey

Gdzie dowod tak ohydnej wskazującey zdradę?

Czeladyn

Za rzetelność podeyrzeń głowę moią kładę,

(do Cyra)

Wiem że i Ciebie mowa nasza z tytułu rani
Lecz wierności pierwszą Cnotę winni mnie poddani
Tyś go przebrał w zaszczyty dostojeństwa blaskli
Cała jego potęga, iest dziełem twey Łaski

Póki tego był godnym przez czas dosyć długi
Miłosławem czciłem twój wybór, i jego zasługi
Dziś gdy widzę w nim wzmiankę i występną trwogę
Wielbić twojego wyboru lecz milczeć nie mogę

Bazyli

Przestańcie słowa same w małey u mnie cenie

(do Dymitra)

Tobie uważnie przystoi zachować milczenie
J odtąd nie nagamiać występki nie czyje
Póki hańby doznaney krew zdrayców nie zmyje

(do Czeladyna)

Acz kolwiek twe przestrogi na moim umyśle
Mało czynią wrażenia rostrząsnę je ściśle
Ty bracie idź tym czasem przeyrzyj wszystkie straże
J czyń co ci stan rzeczy i rostropność każe
Tymczasem rozkaz Glinskiemu zanieś Czeladynie
Niech tu stanie y zadrży.

(Andrzey, Dymitr, Czeladyn, odchodzą w rożne strony)

Scena Trzecia

Bazyli (sam)

Niebaczny co czynię
Gdy dłań powolna przyiaźni moim iest udziałem
Coż mu powiem, skąd zacznę, po co go wezwałem
Precz z stąd myśli nie męska wzniecaiąca trwogę
Wiekiem słyszeć zarzutów lecz uniesć nie mogę
Gdybym iednak naymnieysze wyśledził pozory
W ten czas będę w karaniu okrutny i skory
Wzrok mu wydrzeć rozkażę, do życia przymuszę
Aby ton doznał dłuższe męki y katusze
Spętany kaydanami wrzucony w jaskinie
Niech się dręczy bez końca, i bez końca ginie
Lecz oto on nadchodzi i ato pokoy w twarzy
Czyż taką spokoynością przeniewierstwo darzy?
O Glinski! sam twoy widok nade mną zwycięża.

Scena

Scena Czwarta

Bazyli Glinski Czeladyn

Bazyli

Witay sławo mocarny dzielnego oręża
Lecz cóż to gdy ta ziemia zaledwo podbita
Gdy Smolensk z Łatym woyskiem swego hana wita
Tyś jeden iakbyś niechęć zdziałał potaiemnie
Zdaisz się mnie unikać i kryiesz się przede mną

Glinski

Przebacz wielki moje z gryzłe pałagane siły
Bieżąc w zawod przeciw tobie zimnemi wzbroniły
Potem co wodz przezorny winien mieć w pamięci
I wielki i zatrudnienia wstrzymały mę chęci

Bazyli

Dość natem mowmy teraz o powszechney sprawie
Są tacy ktory twoię uwłaczaią sławie
Są ktory ciebie winią mnie pozor niemyli
Ktory dowod wznosi chce ci dać Bazyli
Dość długo pokoy światy nieprzyiaciel kraje
I nasze nasza Lechitow odwagi dodaje
Nowych żądam tryumfow z wyborem młodzieży
Uderz na Polski obóz co w bliskości leży
Resztą woyska stałego niechay odwod składa
Przy tobie stoi naywyższy i naywyższa rada
I brat moy przy twym boku będzie ku pomocy
Wszczni nasz bitwę pocznie przed nadyściem nocy

Glinski

Niestety! przebacz Panie, przez lat przeciąg długi
Poświęcałem ci stawę zdrowie i usługi
Lecz wszystko ma swoy koniec u śmiertelney bramy

114

Do stanu przyyścia na Swiat w starości wracamy
Czas swym Cortom z ołowiu zarówno do tyka
Kwiatka z dumnym Monarchą, z nędznym niłczemnika
A odarłszy ich z wszędy wielkości lub siły
Stawia wrzeden Szyk drzących nad brzegiem mogiły
Już krew wieku zmrożona niewiedzie do chwały
Już w nieszczęściu i trudach siły się stargały
Mało godzin wyliczę do zawarcia powiek
Jak z ogromnego Narodu został tylko Człowiek
Jak gdybym i abym dzisiay w łożu mego konanie
Tak mię zazdrości potwarza i niedola gniecie
Lecz spoyrzyj na tę głowę, i na moje blizny
Liczniem liczka ich odniosł dla mojey Oyczyzny
Kępka raś całą cenę w oczach Swiata traci
Bom je odniosł za ciebie gubiąc wstępnych braci
Jak iest czasu gniszczące pokonany władzą
Już ci moje usługi na nic się nieprzydadzą
Lecz ieśli twoy Oręż czynow moich słynie
Jeślim tarcze twych wrogów zamienił w pustynie
Jeśli Swiat stąd twe ludy czci wielkich nazwiskiem
Niedaj mi stać się żemstą, lub dumy igrzyskiem
I dozwol bym od ciebie od Swiata daleki
O mych dzieciach i sobie zapomniał na wieki

Bazyli

Co słyszę? skądże w tobie taka myśl powstaje

Glinski

Nie uciepi nie natym twego tronu chwała
Masz dzielniejszych ode mnie wodzów i rycerzy
Z którymi się przeciwnik nietak łatwo zmierzy

Masz

Masz takich których siły wiek cięższy daży
Słusznie iest aby młodszym ustąpili starzy

Bazyli

Nikt od usług monarszych wymowki nie kładzie
Jeśli w boju niemożesz musisz służyć w Radzie

Gliński

Bada bez czynnych działań nie zdadzą się na wiele
Słaby umysł zawszy w słabym bywa ciele

Bazyli

Cóż tak nagle twoy zapał i chęci odmienia?
Gdzież iest owa nienawiść Polskiego Imienia?
Gdzież zemsta którąś przysiągł zanieść do mogiły
Mogąż w jednym dniu zginąć zapały twey siły
Próżne są two wymowki, bo z czyiey przyczyny
Poniosłem woynę krwawą w Lechitow krainy
Tyś mię do niey zachęcał, tyś poprzysiągł razem
Wspierać mię twoią radą rownie jak żelazem
Zkąd że więc myśl występna w Tobie się zajęła
Opuszczać mię przed końcem zaczętego dzieła

Gliński

Wzbudziłem cię do woyny, pocztęż ją zatem
Com zaprzysiągł przed całym wspomniałem światem
Więcey nawet zdziałałem . . .

Bazyli

gdzież tego dowody

Gliński

Woyska stane pomnożem, zwyciężane grody
Codzień prawie staczone utarczki i bitwy
Większa część mym orężem zagarniętey Litwy
Upokorzona Polska i Smoleńsk zdobyty

Matiz tosa

Małez to są dowody świata są zawarty

Bazyli

Małe gdy kto do nadgrod tyle prawa rości

Gliński

Zbyt wielkie bom juz doznał za nie nieudzięczności

Bazyli

Jakie kolwiek są one znam je doskonale

Gliński

Jeśli tak iest dlaczegoz uwłaczasz mey chwale

Bazyli

Woysko moje nie ciebie wsławiła ta woyna

Gliński

Coz znaczy bez dowodzcy, tłuszcza ludzi zbroyna

Bazyli

I Paladyn Lechitow dzielną ręką ścierał

Gliński

Gdzież był w ten czas Paladyn gdym Smoleńsk dobywał

Bazyli

Prozno się zdzieić twych chełpiąc chcesz mię ludzić niemi

Gliński

Nad to też są nawstyd moy świata znajomemi
Azebym z nich miał szukać chluby lub nadgrody
Prosz mię tylko cię błagam, ocom błagał w przody

Bazyli

Chcesz mię odyść? zgadzam się chcesz odyść? przystaię
W ktore więc świata strony? w ktore poydziesz kraje
Na jak wielką niedolę, stan cię Twoy przeznacza
Ktoz w dom przyimie wygnańca, kto przyimie tułacza

Gliński

Dość obszerna iest Ziemia a twoja potęga
W małym tylko zakresie śmiertelnych dosięga

Znaydę

Znaydę może kray taki gdzie na grob. starcowi
Szczupłego kąta ziemi litość nieodmowi
Znaydę pomimo twoy opor, znaydę bez wątpienia
Miejsce ulgi w moiey biedzie pociechę wytchnienia

Bazyli

Nędzny, którego dusza czcza wielkość nadyma
Więc chcąc rzucić mię, sądzisz że cię nikt niewstrzyma
Inną drogę żądania sprawiedliwsi biorą
Jeśli chcesz oto błagać błagayże z pokorą
Lecz czczych żądań płochemi nie wesprzesz mowami
Póki woyna trwać będzie musisz zostać z nami

Glinzki

Czyń co ci się podoba jam iest niezachwiany
Możesz mi życie wydrzeć, lub okuć w kaydany
Nie wszystko iednak słuszniej twoiey władzy słucha
Żadna siła wolnego nie zniewoli ducha
Nim więc noc czarnym kirem powlecze obłoki
Day mi poznać twej woli niezmyślne wyroki
Ja mężnym na los wszelki umysł przysposobię
Lecz ieżeli się spoźnisz resztę przypisz sobie (odchodzi)

Scena Piąta

Bazyli Czeladyn

Bazyli

Słyszałeś Czeladynie? zważyłeś wyrazy
Pełne chytrey obłudy, dumy i obrazy

Czeladyn

Tkwią ci moie przestrogi w żywey pamięci
Może być większy dowod Glinzkiego niechęci?
Czyż mogłeś o tem wątpić i na iedną chwilę

Bazyli

Tak iest iuż się w tey mierze bynaymniey niemylę
O! zdrajco! w postaci cnoty utajony chytrze

Dziś poznasz Baryłego;... lecz coż to Dymitrze

Scena Szósta

Ciż i Dymitr

Dymitr

Panie z Polskich stanowisk od zachodniey Strony
Przyniosł to pismo goniec słyszcie wyprawiony

Baryłł (czyta)

„ Ty którego czczey władzy otacza potęga
„ Gdy na Ciebie zuchwali powstaią zbrodniarze
„ Oto Trepka w Smoleńsku z Glińskim się sprzysięga
„ Strzeż się własnych i obcych Fałszomierny Carze?
Mamże wierzyć o Nieba. więc on na mnie godzi
Tak iest wszystkim co słyszał z błędu mię wywodzi
Dzięki wam za przestrogi i wasze porady
Idźmy spiesznie wyśledzić: wszystkie tayne zdrady
Potem niech się gniew słuszny na kary zdobędzie
Jakich nigdy niebyło, i nigdy niebędzie

(wszyscy odchodzą)

Akt IV.

Scena Pierwsza (Noc)

Gliński (sam)

Już noc głucha wilgotna rozpostarta Cienie
Trepka dotąd niewraca skądże to spóźnienie
O iak w losie niepewność udręcza człowieka
Jak są długie minuty dla tego co czeka
Lecz może traf okrutny, lub dziki mordercę
Może zapał zbyteczny wniósł tego serce
Coześ zdziałał nieszczęsny - gdzie twoy umysł mężny

Gdzie ta

Idzie ta moc twoiey duszy starcze niedołężny:
Jeśli twoje zamysły słuchu niedbiorą
Jeśli Zygmunt nieugięty wzgardzi twą pokorą
Lub ieśli na jaw wyidzie spisek uknowany
Gdzież się skryjesz sromotą i wstydem oblany
I ty dałeś się zachwiać! teraz widzę zbliżka
Jak mię brzemię lat późnych do grobu przyciska
Dokądże się zapędzam? przez rozpaczy dzika
Niech twoy głos słabey duszy trwogą nie przemika
Umrę bo już śmierć znaczy przed oczyma memi
Z ktorey byt się moy począł do tey wrócę ziemi
Przestanę być ciężarem dla świata i siebie
A me zbrodnie wraz ze mną mogiła zagrzebie
Rzućmy ten pobyt zgryzot nędzy i żałoby
Idźmy szukać wytchnienia między czarne groby
Tam ohyda mojego nie pokryje czoła
Tam moja zemsta lub zawiść dosięgnąć niezdoła
Tam jest pokoy przedziwny na cichości tonie
Wszystko w przepaść bezdenną czas zarłoczny chłonie
Silną dudni po ludziach, a po wiekach wieki
Lecz czyliż wraz z skonaniem zniknie duch moy z ciałem
Może być cząstka bustwa zniszczenia udziałem
Wieczność!! Wieczność bez granic! o przepaści nowa
Więc duch moy wszystkie zbrodnie na wieki przechowa
I chociaż zimne głazy, kości me przygniotą,
Nieprzestanę być wiecznie zdraycą, i niecnotą
Więc mam stanąć przed sądem tego majestatu
Co gniew swoy piorunami zapowiada światu
Któremu każda skrytość, każdy czyn iest znany

O Boże tu moy umysł upada zręczany
Wspieray mię i zachoway od tey wieczney kary
Na ktorą mię podobne wskazuiesz poczwary
I dozwol gdym na zawsze drogę cnoty minął
Gdym żyć niemogł dla Polski, abym dla niey zginął

Scena Druga

Gliński Helena

Helena

O moy Oycze.. ginienny widzisz moią trwogę
Pospieszam y truchleię i mowić niemogę

Gliński

Takto gdy dobre nieba prozb mych wysłuchały
Teraz to iest o Corko, powod troski cały
Uznay raczey w tym losie władzę dobroczynną
Tyś szczęśliwa gdy zginiesz bo zginiesz niewinna
A czysta twoia dusza natychmiast po zgonie
Złączy się z Twoim stworcą, na wieczności łonie

Helena

O Oycze, nie tu się kończą Heleny obawy
O gdyby tylko na mnie zapadł wyrok krwawy
Lecz widziałeś iak liczna uzbroionych rota
Otoczyła w tey chwili domu tego wrota
Dziedziniec iest iuż dzikim żołnierzem okryty
Błyszczą miecze w ich ręku, szczękaią dzyryty
Słyszałam iak na Ciebie mordercy zmowali
Tysiąc obelg i przekleństw z wściekłością miotali
O moy Oycze. ginienny a giniem zdradzeni

Gliński

Stało się bądź spokoyna płacz losow niezmieni

Helena

O czemuż to męstwo moie nieuzbraia duszę

Przebacz

Przebacz wątpić poczynam i złorzeczyć muszę
Czyliż niedość już głuchey upłynęło nocy
Także to spieszy Trepka ku naszey pomocy
Srogi, wróżką nas przepaść płochość twoja grzebie
Przeklinam władnęy miłość i dzień ten i Ciebie
Tyś iest pierwszy nasz Tyran, tyś pierwszy Zabóyca
Tyś mię zwiódł nieszczęśliwą, a ia zwiodłam Oyca
Niechayż mię odtąd wściekłości zajmie niewysłowna
I niech Zemsta nayśroższa Miłości wyrówna

Gliński

Zaprzestań Serce moje rozpaczą kaleczyć
Jakże mało znasz Trepkę gdy mu chcesz złorzeczyć

Helena

Przebacz zbytniey czułości trwodze i żalowi
Mało zawsze przez niego czarna rozpacz mówi
Lecz ieśli z iego winy występne spoźnienie
Wydrze mię dziś z tego co nad wszystko Cenię
Jeśli Oyciec moy legnie od morderczey dłoni
Któż przed memi przekleństwy w ten czas go ochroni

Gliński

Bądź Córko dobrey myśli, cokolwiek się ziści
Niezłączone dla siebie przeglądam korzyści
Żyłem dotąd wśród boiów gdzie giną dla chwały
Wiek z zgryzotą mię włosy szronem przysypały
Cóż stąd że rychłey chwila zawiść w grób mię wtrąca
Lecz ty Córko nieszczęsna o myśli dręcząca
W tym w którym losy nasze zawarte są kole
Toczą się pomyślności równie iak niedole
A gdy mię nie przeminą chmury przeznaczenia
Może niebo na lżejsze zadawa cierpienia

Będzie to tylko Cnoty i stałości proba
W tey doświadczać śmiertelnych niebu się podoba
Gdy więc przemoc nieczuła w kwiatu twego kwiecie
Cięzkiemi kaydanami ręce twoje gniecie
Gdy ostatnia w nieszczęściu zginie ci otucha
Z dotasz ze się uzbroić niezłomnością ducha
Potrafisz ze tey doli utrzymać igrzyska
Stać się godną Cnot przodków, i polki nazwiska
Może przez los niezwrotny twe nędze pomnoze
W przod nim wczesny zgon zetnie życia twego roze
Może rychley dziś uniemasz zelazo zaboycze
Może wczeście... o Nieba... co widzę (przy końcu tey mowy wzrawa sceny)

Helena

o Oycze!

Już nadchodzą Umieram...

Scena Trzecia

Ciz i Wiernek

Wiernek

Ginięmy o Panie!

Glinski

Chodź i ratuy spiesz i miey troskliwe staranie
O wiernku ten skarb drogi pomocam twey pieczy

Wiernek

Słyszysz ze tę odgłosy i szczękanie mieczy
O moy Panie zginęlismy.

Glinski

Idz i nie trać czasu
Chyba tam pomyślnie trupci przedrze się morderca
(Wiernek odprowadza Helenę)

Scena Czwarta

Glinski Czeladyn Zołnierze

Czeladyn

Daley w Imieniu Cara wnijdzcie tu Zołnierze
Niech wszystkie Drzwi i wrota czuyna straż zabierze
Niech te całe mieszkanie . . .

Glinski (wstrzymuiąc Zołnierzy)

Stoy zuchwały gminie
Kto kroku daley postąpi ten naypierwszy zginie
Czegoż tu tak srogiemi szukacie oczyma
W tym domu ani bogactw ani szczęścia niema
Ktoż z was do mnie przysyła? iakież wasze Cele
Jeśli zgładzić mię chcecie pocoż was tak wiele
Milczycie! a gdzież męstwo gdzie iest wściekłość dzika
Wstydże, czyli to boiaźń usta wam zamyka
Precz ztąd z grozą buntowcow lub taką swawolę
Cięzka kara . . .

Czeladyn

wstrzymay się pełnim Cara wolę
Jego święte rozkazy w te nas mieysca wiodą
W krotce poznasz to lepiey ale z własną szkodą

Glinski

Nędzni! iakaż ślepota myśl zaćmiła waszą
Sądzicież że pogrozki glinskiego ustraszą
Wieciež wy wiele środkow mam ku mey obronie
Gdy zechcę miecz krwi chciwy opuści twe dłonie
Pierzchną na moje życie sprzysięgli zbrodniarze
A morderce na głos ten upadną na twarze
Niekczemny ty chcesz myśleć o moiey zatracie
(do Zołnierzy)
Czyliż to iuż Glinskiego Zołnierze nieznacie

Tyletory

Ty ktory na mą zgubę czuwasz teraz skrycie
Niewdzięczniku mow wyznaj kto ci zbawił życie
Ty w ktorym dzikość sroga budzić się poczyna
Powiedz utraconego kto ci odbił syna
Ty coś w bitwach postarzał i wielkim zachwiany
Wyznaj! za kogoż wodz twoy ciężkie poniosł rany
A ty z ktorego oczu łzy tajemne cieką
Bez kogoż byłbyś dotąd ostatnim kaleką
Komuż przez mnogie lata w polu walk strawione
Tyś tego winien — Ty wolność — Ty stopień — Ty żonę
I wy — ktorym w zapasy przewodnicząc krwawe
Dałem całość znaczenia zwycięstwa, y sławę
Wy do mnie jakby dzicy wpadacie mordercę
Przystąp ktory dość śmiały oto moje serce
Tu niechay bez bojaźni mściwa dłoń ugodzi
Przystąp rzeczę raz wołam..
(Żołnierze broń opuszczaią)

Czeladzyn

Otoż Car nadchodzi!

Scena Piąta

Ciż i Bazyli

Bazyli

Coż to? kto was tu? w martwe przeistoczył głazy
Jakże Cara waszego spełniacie rozkazy

Glinski

Ci zuchwalcy bezecni co do tych podwoi
Gwałtem, ktory jedynie mordercom przystoi
Osmielili się wydrzeć, i wstrzymani zbrodniarze
W tym twe imię, w ich ustach u z tyranem Carze

Mogęż temu

Mogęż temu dać wiarę... od ktory to chwili
Zgraię przeciw iednemu użyięta Bazyli?
Gdym nigdyś temu woysku przewodnicząd z chwałą
Na ten czas dzielne mestwo liczbę przemyśliało
Dziś iak wielka odmiana poznaje dowodnie
Że miecza żołnierskiego użyto na zbrodnie
Albo ich posłuszeństwo czcze rozkazy zwodzą
Albo się zapomnieli do kogo przychodzą.

Bazyli

Ten ktory w kazdym miejscu zdarzeniu i dobie
Ma prawo rozkazywać rownie im iak tobie
Ktory z gruntu przenika zdradę ukrytą
I widzi czarne zbrodnie pod Cnoty zasłoną
Przestał z niemi swą wolej czas mowię otwarać
Dość długo przy mym tronie chytrość miała wsparcie
Drży! zmienniku już twoja wyiawia się zdrada

Glinski

Na te grozby milczeniem Glinski odpowiada
Grzeszyłem przyznać muszę przez czas dosyć długi
Grzeszyłem gdym Ci moje poświęcał usługi
Grzeszyłem mey Oyczyznie ciosy niosąc krwawe
Grzeszyłem kiedym walczył za niewdzięczną sprawę
Lecz iuż Niebo nade mną litować się zdaje
Gdy co ktorym służyłem przeciw mnie powstaią
A ci ktorym tysiączne zwrociłem ofiary
Zbrodnie mi zarzucaią, i złamanie wiary
Dopełń twoich pogrozek a samo skaranie
Na smierć nayokropnieyszą takiej mi się stanie

Bazyli

Nie będzie Ci pomocą czczych wybiegow sztuka

Glinski

Ten co działa otwarcie wybiegow nie szuka

Bazyli

Jako! gdy w twoiey myśli zamiar powstał dzieli

125 Zdradnie i potajemnie opuścić mo szyki
Gdyś cały tak ohydnym zająć się przedmiotem

Gliński

Tak jest chciałem cię rzucić, ale ty wiesz o tem

Bazyli

Śmiesznie to w żywe oczy twierdzić sercem śmiałem

Gliński

Byś mię z usług uwolnił dawno cię błagałem

Bazyli

To żądanie niewczesne dało mi przestrogę
Jak daleko zaufać twym przysięgom mogę
Lecz odpowiedz zuchwalcze, bez obrazy Tronu
Jakże mógł Trepka w twojim ukrywać się domie
Nim sprawiedliwą karę za zbrodnią wymierze
(krzyk za Teatrem słyszeć się daje)

Czeladzin

Panie rozruch okrutny.

Bazyli

Do broni żołnierze
Spieszcie wnet obronić przedsięwzięcia zdradne

Trepka (za Teatrem)

Nim ten oręż wydrzecie trupem wprzody padnę

Gliński (na stronie)

Głos Trepki zginęliśmy.

Bazyli

Cóż to jest?

Gliński (na stronie)

Niestety!

Scena Szósta

Ciż Trepka z żołnierzami

Trepka (rozbrojony)

Teraz ku mnie morderze wymierzcie sztylety

Gliński

Glinzki (na stronie)

O Nieba . .

Bazyli

Czeladynie coż to za zuchwały

Czeladyn

Ten to sam co gdy nasze zastępy ścigały

Bazyli

Kto jesteś nim we krwi twoiey słuszny gniew ukoję

Trepka

Jestem Polak to dosyć, Trepka imie moje

Bazyli

Tyżeś to co wezwawszy zdrady ku pomocy
Miałeś aż do tych murów przedrzeć się tey nocy
Tyżeś to iest zuchwalcze wyznay bez odwłoki

Trepka

Po strumieniach krwi twoiey poznasz moje kroki

Bazyli

Jakiż cel tu powtornie sprowadza cię skrycie?

Trepka

Umrzeć lecz przed mym zgonem drogo przedać życie

Bazyli

Ktoż więc pierwszy miał pokaz. kto los iego dzielił

Trepka

Kto tylko wrogiem Polski mnieniać się osmielił.

Bazyli

Jak błahe wszystkie twe postanowienia
Ja się wrogiem naypierwszym twey Oyczyzny mienię

Tak więc

197

Tak więc Cios twoy naypierwszy w Serce Cara Zmierza

Trepka

Miecz moy zarowno zgładza Cara i Żołnierza

Bazyli

Taka złość godna będzie nayodłnieyszey kary
Lecz w przod odkryć mi musisz wszystkie twe zamiary
Powiedz iakieś tey twierdzy przestąpił obwody

Trepka

Nieprzyszedłbym tu teraz gdybym niebył wprzody

Bazyli

Zuchwały odpowiaday prosto i wyraźnie
Inaczey rowne zbrodniom dościgną cię Kaźnie
Zginiesz iesli naymnieyszych użyiesz obrotow

Trepka

Rownie m iest na zagładę iako na śmierć gotow
Mowa moja twą grozbą niebędzie związana
Bo srozszy nad śmierć samą iest w doli Tyrana

Bazyli

Czyniesz że, ty coś wyrzekł zbrodniarzu bez Czoła

Trepka

To co usta wyrzekły serce niecierpiało

Bazyli

Mozna ktorey porwiągnąc umysł zagniewany
Dalej wywlec gą z miłości tych i okuć w kaydany
Niech doświadczy natychmiast nayśroższey katuszy

Trepka

Spętay nogi i ręce, nieruszysz duszy

Tak będzie

Tak będąc ledwo Panem smiertelnego Ciała
Patrzay iak twoja władza licha jest i mała
Tam gdzie ci czołem bije niewolnikow tyle
Jeden się tylko wolny urąga twey sile
Ktoż więc u was iest wyższym okrutnicy hardzi
Czy ten co smiercią grozi, czy ten co nią gardzi

Bazyli

Nędzny w krotce cię teraz przeswiadczy surowa
Co ma większą potęgę katusze czy słowa
Dziś poznasz iaką rozkosz wolni czują w męce

Trepka

Chceszli tego doswiadczyć day mi oręż w ręce
Katowniami i smiercią zagrażasz daremnie
Bo iesli przez nie prawdę chcesz wycisnąć ze mnie
Sam ci moich zamiarow uczynię wyznanie
Słuchay! dziw się smiałosci y zadrżyj Tyranie
Nie ty ieden pasć miałes pod twoim żelazem
Strasliwego nam wroga chciałem wydrzeć razem
Wroga co gdy złość twoja przeciw Ziomkom zbroi
Co wstydem okryty przy twym boku stoi
Nie mnie tylko iednego ta żądza zagrzała
Mym wspolnikiem iest nadto młodzież Polska cała
Choc z nas ieden krwią twoją mściwą dłoń nasyci
Ja tu jawnie przybyłem przyidą inni skrycie
Przyidą w roku albo we dwa przyidą i w godzinę
Kazdy cię gromić będzie poki sam nie zginie
Moze spytasz mię oto skąd ta wsciekłosć dzika
Kto dał prawo w ten sposob szukać przeciwnika
Lecz iestes że ty godny nazwiska rycerza
Czyliż choc raz niezgwałciłes swiętych praw przymierza

129

Kruś niezyte takomstwo co dziś w tobie wzrasta
Ty wyrzynasz bez bronnych, ty zagładzasz Miasta
A gdy zbrodnia przed tobą chwałą się bogaci
Zbroisz Ziomka na Ziomkow, a brata na braci

(do Glinskiego)

Ty ktorego bez zgrozy widzieć tu niemogę
W ktorego oczach czytam zdumienie i trwogę
Coś się dotąd posunął dla wyzętpney chwały
Uciekay z tąd natychmiast.. oto czas

Baryli

Zuchwały!
Dość tego iuż złość twoja przeszła wszystkie miary
Niech wtrącą natychmiast w naygłębsze pieczary

Glinski

O Panie!

Baryli

Czegoż żądasz

Glinski

kara tak surowa

Baryli

Lekka iest w miarę przestępstwa..

Glinski

Przebacz..

Baryli

.. ani słowa
Daley a przed moich oczow wywlec gą Żołnierze

Trepka (szarpany od Żołnierzy)

Coż mi więcey prócz Życia ciemiężca odbierze
Daremnie się złość wasza na moy zgon wysila
O. Glinski.. Okrutnicy.. stoycie.. oto chwila

O Oyczyzno!

O. Oyczyzno! bądź dzisiay mych cierpień osłodą
(wyprowadzaią Treplę, Cieladyn z niemi)

Scena Siodma

Bazyli Glinzki

Bazyli

Słysząc iż Pore bluźni chce gą na śmierć wiodą

Glinzki

O Panie! iesli prozba z pokorą niesiona

Bazyli

Nic z tego, raz wyrzekłem, w krotce w męczarniach skona

Glinzki

Tym czasem przebacz Panie iesli w mym zapędzie
Dobro ludu własnego w pierwszym miałam względzie

Bazyli

Wszystkie przeciwko tobi mówiły pozory
Obwiniono cię srodze iam był nadto skory
Przestrzegali mię wtaśni i Obcy wodzowie
Że ów Polak występny działał z tobą w zmowie
Lecz gdy się przeświadczyłem o tem należycie
Że On y mnie i Tobie wydrzeć pragnął życie
Przebacz temu co działać konieczność kazała
Ani przeto w swym blasku przycmi się twa chwała
Wracam Ci dostoynosci niczami uśtaje
J znowu rządy woyska w twe ręce oddaię
(odchodzi)

Scena Osma

Glinzki (sam)

Mamże wierzyć . . . Bazyli lub mylnie słyszałem

Więc gdy

Więc gdy Trepce męczarnie stają się udziałem
Gdy się wszystkie wyjawiać powinny skrytości
Ja mam znowu powracać do dawnych godności
O ty losów dziwacznych niepojęta władzo
Na cóż mi się twe łaski w tey chwili przydadzą
Oto gdy tysiąc ciosów zagraża do koła
Czyliż cały móy zamiar udać się zdoła
Uciekay wołał Trepka póki czas niewinnie
I tyż zbawić się myślisz, gdy twóy zbawca ginie
Oto już go powlekli, iż ma stracić życie
Ach! okrutni! czekaycie! stoycie! co czynicie!
Jam zbrodniarz on niewinny wstrzymaycie katusze
I choć bym zginął razem, ratować go muszę

(odchodzi)

Akt V.

Scena Pierwsza

Bazyli Andrzey

Andrzey

Będziesz że w twoim gniewie niczym nieujęty
Jakże luby dla ciebie srogości i ponęty
Nigdyż czułe w twe serce nie trafią wyrazy
Nigdyż stać się nie zdołasz wyższym nad urazy
Wiem dobrze że ów Polak w występnym zapale
Na drogie życie twoje targnął się zuchwale
Że się przekradł w te mury iak dziki morderca
Że cios pierwszy do twego mierzył prosto serca

Że

Że i w złościach złości iego twey mocy uwłacza
Lecz kto większy? co karze? czy ten co przebacza
Jeśli raz żądza zemsty porywa cię słuszna
Za chęć mordu daykaźni za obelgę życie
Pokaż duszę nieziętą wspaniałością kary
Odeślij go Polakom z obfitemi dary
Tak przez te czyny rzadkie świat się cały dowie
Jak zemstę płacą zwykli Rossyiscy Carowie

Bazyli

Stało się wyrzekłem daremne błaganie
Żadna moc mych wyroków cofnąć niejest wstanie
Odniosłeś w innych Tryumf w nay zacniejszym względzie
Już nietayno Glińskiemu w jakim byłem błędzie
Wróciłem go do kaźni obelgi nadgrodzę
Lecz Trepka w ciężkich mękach gniący musi srodze
Gdy mię rurzy Zamkowey odezwą się dzwony
Wten czas skona w męczarniach . .

Andrzey

o wyroku. krwawy

Więc niepróżno mym sercem miotały obawy
Chciałbym gniew twoy w srogim odebrać podziele
Jeszcze raz za nieszczęsnym głos podniosę śmiele
Cóż ci przyjdzie z męki iego? co przyjdzie z katuszy
Czyliż jęki sprawuią rozkosz twoiey duszy

Bazyli

Jak mnie wielce obrażasz natrętnemi słowy
Skąd że za nim troskliwość skąd ten zapał nowy
Czy zamach nad mi moje tak cię mało tyka
Że śmiesz bronić zbrodniarza zdraycę niłłuziemnika

Andrzey

Wstrzymay się bez zapału mówiłem dopoty
Możesz wydrzeć mu życie lecz nietykay Cnoty.

Bazyli

Bazyli

Więc śmiesz cnotą nazywać mordercze zamiary.

Andrzey

Gdy ich chybił i ginie, czyż niedosyć kary

Scena Druga

Ciż i Gliński

Gliński

O moy Carze! w rozpaczy pośpiechu i trwodze
Na kolanach o łaskę błagać cię przychodzę
Ach! przebacz i odwołay...

Bazyli

czegoż chcesz ode mnie

Gliński

Ów Polak co ma zginąć...

Bazyli

błagasz nadaremnie

Gliński

Ów Polak iest niewinny są inni zbrodniarze
Tych raczey gniew twoy słuszny niech srodze ukarze

Andrzey

Co słyszę?

Bazyli

Więc Bunt nowy albo zdrada iaka

Gliński

O ieśli wzgląd ten Trepkę od zguby zachowa
Jeśli nieszczęśliwy ujść potrafi kary
Ważnieysze ci niezwłocznie odkryję zamiary
Nayskrytsze taiemnicy naychętniey poświęcę
I straszliwego zdraycę oddam w twoje ręce
Przyrzekasz że to Carze na Cnotę i Boga.

Bazyli

Bazyli

Tak jest. .

Andrzey

Ach mów nie odwłócz każda chwila droga

Bazyli

Gdzież ten zdrayca, lub jakie ukryły go kraje

Gliński

Bliższy on iest niewrownie niżli ci się zdaie
Nieodzowney w tey chwili ulega potrzebie
Patrzy na cię zbłąkany, i mowi do Ciebie

Andrzey

O Nieba!

Bazyli

O zuchwały więc Ty, nie kto inny

Gliński

Tak jest, jam iest ten zbrodzień a Trepka niewinny
Dla mnie zacny Mendrzniewie w nocney przyszedł dobie
By mnie wrócić Oyczyźnie, albo wydać tobie
Przemogły nad mym sercem szlachetne namowy
Zajaśniał w duszy moiey promień światła nowy
Uyrzałem wielką zbrodnię rzucam się i grzebię
Przeklinałem ią wszakże świat cały i Niebie
Przyrzekłem dla Oyczyzny opuścić twe roty
Lub zatrzeć mężnym zgonem spełnione nie cnoty
Na próżno przez twe wojska Trepka był ścigany
Już się na mnie przybliżał moment pożądany

Już

135

Już w bliskości na zachód połowiony wieży
Miał na nas czekać hufiec wybraney młodzieży
Gdy w tem traf niespodziany zgubę mą umniesza
Ale coż to za odgłos uszy me uderza (słychać dzwony)

Andrzey

Niestety, ten dźwięk dzwonow co cię tak przeraża

Bazyli

Jest znakiem nieomylnym skonaniem zbrodniarza

Glinski

Więc moy Trepka..

Andrzey

Tak iest wzywasz go daremnie

Glinski

Co słyszę! o nieszczęsny! ty giniesz be ze mnie

Bazyli

Zdraycy którzyście na mnie razem się spiknęli
Za coż was od siebie bezecna kara dzieli
Czemuż oba od iedney nie gniecie ręki
O jakbym się ucieszył wspólnie waszej męki
W iakieyżeby rozkoszy serce opływało
Gdybym uyrzał w męczarniach, twe szarpano ciało
Krew płynąca potokiem, zgruchotane kości
Ach dzień ten byłby dla mnie dniem szczerey radości

Andrzey

Jeśli rozkoszy w takich zaiste [illegible] widzisz

Bazyli (widząc nadchodzącego Czeladyna)

O Bracie! ani słowa — coż tam Czeladynie —

Scena

Scena Trzecia

Ciż Czeladyn Żołnierze

Czeladyn

Już skonał!

Glinski

Tyranie!

Andrzey

Drżę w zburzeniu cały

Czeladyn

Na wszystkie iego męki me oczy patrzały
Lecz mimo słuszności kary z wstydem wyznać muszę
Że pierwszy raz widziałem tak nieugiętą duszę
Już go w mieysce męczarni z obelgą wiedziono
Już widział miecz godzący w obnażone łono
Nic zachwiać niezdołało duszy iego hardey
Na hańbę i zniewagę odpowiadał z wzgardą
W pośród szyderstw milczenie nayściśleysze chował
Zdaje się iż nas bardziey niż siebie ratował
Gdy iuż przedeń stawiono srogich mąk narzędzie
„Życia mego zawołał nikt Panem niebędzie"
To rzekłszy od bliskiego wyrwał miecz żołnierza
I trzykroć pośród piersi bez trwogi uderza
Wnet krew w ranach zebrana trysnęła potokiem
On na to niezachwianym poglądaiąc okiem
I wyższego nad bole głosem bohatera
„Patrzcie nędzni Służalcy iak wolny umiera"
Zmusić niemogąc by zdrayca ginąc miał bezkarnie

Rozkazałem ją dobić przez cięzkie męczarnie
Konał rzadkim stałości y męstwa obrazem
O Polsko, O Oyczyzno, umarł z tym wyrazem

Bazyli (do Glinskiego)

Zdrayco, którego widok obraża me oczy
Wkrótce cię z tym wspólnikiem męczarnia zjednoczy
Przyjąłem cię tułaczą z Oyców twoich Ziemi
Obsypałem cię hoynie dobrodzieystwy memi
Lecz ty zgubną trucizną podaiąc mi skrycie
Zwodziłeś ufność moią — Odbierzcie mu życie

Andrzey

Ach Czekaycie!

Glinski

Nie do was karać moią winę
O Trepko! za twym wzorem bez zgryzoty ginę
(Zabija się)

Bazyli

Któraż to cię z Jędz piekielnych tę myśl natchnęła

Andrzey

O Monarcho okrutny! oto twoie dzieła
Oto skutki straszliwe dumy i wściekłości
Ciesz się tak dzikiey chwały, brat ci nie zazdrości
Ciesz się srodze powtarzam okrucieństwy twemi
Ja niechcę być ich świadkiem i brzydzę się niemi
(Odchodzi)

Scena Czwarta

Bazyli. Glinski. Czeladzyn. Helena
Wierne Żołnierze

Helena

Helena

O moy Oycze! gdzie iesteś!

Wiernek

gdzie iesteś moy Panie

Glinski

Jakiż tam z łona śmierci budzi mię wołanie

Wiernek

Co widzę . .

Helena

O moy Oycze

Wiernek

o rozpaczy dzika

Glinski

Tyżeś to Corka moja, ktoż mię tu dotyka

Helena

Ja to jestem nieszczęsna! ktoż więc zgon twoy sprawił
Jakiż Tyran złon w Sercu srogo w twym zakrwawił
Ach nim skonasz, odpowiedz gdzie iest twoy Zaboyca

Glinski

O Corko! ginącego chciey usłuchać Oyca (wskazuiąc na Bazylego)
Ten Okrutnik w swey Ziemi Cios już na mnie godził –
Nie dopiął on tey hańby, miecz mię oswobodził

Helena

O Tyranie bez Czucia, czemuż tym żelazem
Corki z Oycem naydroższey nie połączysz razem

Ach

Ach ieśli jęki nędznych radość ci przynoszą
Jeśli ciągłe katownie są twoią rozkoszą
Chodź tu wydrzeć to serce, i przetocz krwi zdroje
Z tey co ciebie przeklina i potomstwo twoje
Ty! przez którego Oyca głos chańba truie
Dopełń jeszcze ostatniey twey srogości pracy
Lecz iest Bóg co się pomści.

Glinski

przebacz mu Heleno
Wśród pompy maiestatu, i blasku korony
Wieść on będzie dni nędzne w zbrodniach zanurzony
Nieprzestanną gą ścigać piekielne zgryzoty
My szczęśliwsi od niego bo giniem dla cnoty

Bazyli

O pełen niewdzięczności y dumy człowiecze
Kiedyż się serce twoie czarey pychy wyrzecze
O to kiedy cię zbrodnie do grobu wepchały
Ty przecież ... Lecz coż znaczy ten krzyk, i wystrzały?
Czeladynie y Dymitre.

Scena Piąta

Ciż Dymitr Czeladyn (z pośpiechem)

Dymitr

o Panie w tey chwili
Szturm Polacy do miasta znagła przypuścili

z wszystkich Stron następuią w niezliczoney gminie

Bazyli (patrząc na Glinskiego)

Iuż kona z radości . . Spieszmy Czeladźnice

Glinski (wrzawa za Teatrem)

Jako? nawiasz to walczą? lub mię zwodzi Ucho
O tę dniu móy ostatni, i droga otucho
Umieram, iuż się spełnia kara moich zbrodni
Patrzcie na me katusze Polacy wyrodni
Słyszycie ten szczęk mieczy, i walczących wrzawę
O Ty Boże zastępów, wspieray naszych Sprawę

(kona)

Koniec

1403.

141

Trajedya.
Wirginia.

N 13.

KSIĘGOZBIÓR
KRZYŻANOWSKICH
W. CZERPOWODACH

Osoby.

Appiusz Decemvir.
Marek Klient Appiusza
Wirginiusz
Icyli
Numitorya Żona Wirginiusza.
Wirginia Corka
Lud Rzymski
Liktarowie

Scena w Rzymie wsrod Forum.

Akt 1.szy

Scena 1.sza

Numitorya Wirginia. Numit: mowi.

Czegoż się zatrzymuiesz? Konczmy naszę drogę:
Spiesz do Bogów domowych.

Wirginia.

Nie Matko, niemogę:
To Forum, ta mownica, Swobód Rzymskich szczątki,
Zbyt miłe Sercu memu wznawiaią pamiątki
Plac ten był niegdyś placem, Icylego chwały
On wznosił głos wolności, a tyrany drzały.
Dziś Rząd nowy, dogodny zamiarom zbrodniczym,
Uczynił Jego niemym, a Rzym niewolniczym.
O mój Icyli drogi! jakże Twoja dusza
Sprawiedliwym się żalem y gniewem obrusza!

Numitorya.

Ten dzień, jesli cię kocha, Los Jego osłodzi,

Wirginia.

Jesli mnie kocha? ten dzień! mnież wierzyć się godzi!

Numitorya.

Twoy Oyciec już się skłania -

Wirginia

O Matko! co słyszę!

Numiz.

Jak Wirginio. Sam on z obozu mi pisze
Bym przyspieszyła chwile twoiego zamęźścia

Wirg.

Po=iluż trach. y zwłokach, dzień mi błysnął szczęścia!
Ty! czy Bogowie, Oyca mojego zmiękczyli?

Numiz:

Jak mnie, tak Oycu, zawsze był drogim Icylli.
Oba są Rzymianami, z dzieł swych, nie z Imienia.
Wyżey się podnieść, swoje niemogły życzenia;
Lecz niechciał, by Cię związek z nim połączył trwały,
Wprzód, aźby twey piękności, twe Cnoty zrównały.
Chciał Cię mieć godną Jego, wprzód niż Jego żoną

Wirg.

Dziś więc za taką przez was jestem osądzoną?
O radości! z nim śluby złączyć się wiecznemi
Wprzód sądziłam za dobro, naywiększe na ziemi.
Dziś kiedy mię już Oyciec, w ręce mu oddaie
Być godną Jego, ieszcze większym mi się zdaje.

Numiz.

Jak Córko, jesteś godna Jego, (: Bogom dzięki :)
Ty iedna; - y On jeden iest godnym twey ręki.
On, co jeszcze Wolności, śmie powtarzać Imie

I sam bydź Rzymianinem, w oniemiałym Rzymie.
Kiedy Rzym obelg swoich czuć nawet niezdolny,
Dźwiga więzy, y mniema, że jeszcze iest wolny.
Czemuż się nietrzymacie Tylego śladów,
Wy! Szczycący się, dziełmi, Szanownych Naddziadów
Których zgładzacie pamięć, przez haniebne życie?
Blaskiem Jmion, y Bogactw, Nas nieomamicie:
Cnoty, y własne tylko cnoty, wielkim czynią
Tych, y Szlachetne Tyla Serce iest świątynią.

Wirg:

Nie iest Patrycyuszem, dla mnie dosyć natém
Nie zniesie, by przewodził w Rzymie brat nad bratem
Tyranom się nieprzeda;. to iest Jego chwała
Za to go prosta moja dusza ukochała.
W Jego Czole, łączącym dumę y odwagę
Widzę Ludu Rzymskiego zebraną powagę;
Teraz kiedy mieszkaniec podły, wolney ziemi
Pochlebiając Tyranom, drży iszcze przed niemi
Czyż mnie mogły niepodbić, o mój Tyla drogi!
Twój głos, twój gniew Szlachetny, twa dusza bez trwogi?
O! iakżebym cierpiała! Ja, przyszła Twa żona
Gdybym z Patrycyuszów krwi była zrodzona,
Gdyby mię Ród uczynił niższą od kochanka
Dziś... jestem równą Tobie... jestem Plebejanka.

Numit:

Przelatam widzę Córko, w Twojéy czystéy duszę
Ten wstręt, którym natchneli nas Patrycyusze

146

Się, jaka zawsze cnota, musi mieć ku zbrodni
Zachowuy ku nim niechęć, oni są Jey godni.
Niewidzimyż Ich w miarę, jak wiatry powieją
Cytgaiących się, albo zhardziałych koleją.
Zawsze obrzydłych w oczach Rządu y narodu...

Wirg:

Jażbym miała niegodna, stać się mego rodu?
Ach nie wierz! y Ja Matko odkryię ci się boję
Nowych przyczyn, nienawiść zwiększaiących swoję
Lecz nie... przeleję w Ciebie ten gniew, jakim pałam
Powiem własne obelgi, o których milczałam...

Numit:

Cóż więc?

Wirg:

Wiedz, na co Córkę Twoję naraziła
Ta piękność, która przez to mnie tylko iest miła
Że miła Icylemu...

Scena 2ga

Wirginia, Numitorya Markus, Niewolnicy.

Markus (:do swoich Niewolników:)

Otoż! otoż, y ona!
Ta Dziewica w tym stanie, w jakim wy zrodzona
Iest moją niewolnicą; bierzcie Ia chwytaycie
Wiedzcie do mego Domu, y pod straż oddaycie

Numit:

Cóż słyszę? Napaśniku! skądże ta zuchwałość"

A ty sam, ktoż Ty iesteś? ty ktory masz śmiałość
Wśród Rzymu Niewolnicą Rzymiankę nazywać?

Markus.

Iuż Twoy podstęp odkryty, przestań go używać
Prożno chcesz tę Dziewicę wydzierać Jey Panu
Nie iest Ona Twą Corką, ni wolnego Stanu.
I sam Rzymianin: Swięte Rzymu znam ustawy
Czczę Ie, strzegę, y wzywam Ich do moiey sprawy.
Słuszne moje żądanie, na nich iest oparte
Ich władzą śmiem odbierać, co mi iest wydarte.

Wirg.

Ia jestem niewolnicą? niewolnicą Twoją?

Numid.

Co! ona, Wirginia! nie iest Corką moją?
A tyż! Ty Kłamca podły jesteś Rzymianinem?
Nie dowodzisz że słowy, y niegodnym czynem
Żeś służalec, żeś lichie narzędzie Tyranów?
Lecz czym bądź jesteś, znay to, że myśmy z Plebejanów
Że się rod nasz niesplamił nigdy cieniem zbrodni
Znay, że Patrycyusze, od przodków odrodni
I przez swoich służalców, y przez siebie sami
Wszystkich niecnot, podłości, Gwałtów są sprawcami
Znay, że Mąż moy, którego szanowane Imie
U swoich, y u obcych, w Obozie y w Rzymie
Wirginiusz, Iey Oyciec, co za Kray dziś walczy
Łatwo zdoła poskromić Twoy zapęd zuchwalczy.

148

Markus.

Dodaj, iż on sam wierzy przez ciebie zwiedziony
Że ta Dziewica, z Jego zrodzona żony.
Niewiedział On, y niewie, jak Twa chytrość podła
Wnuk nieprzezornego Mężczyzna uwiodła.
W krotce Sąd y Rzym pozna, tę zdradę tajemną
Teraz niech niewolnica moja, idzie ze mną:
Niejestem Kłamcą, Męża twego się niebioję
Spokojny, przy słuszności, y przy prawach stoję.

Wirg.

Ach! scierpisz że to Matko? straciż w jedney chwili?
Matkę, Ojca y wolność, y ciebie mój Tyju?

Numitor.

Swiadczę się Niebem, Rzymem, że to dziecię moje.

Markus.

Próżne są y przysięgi y obelgi Twoje.
Niechay idzie natychmiast, z memi niewolniki
Lub Ja każę wlec gwałtem, mimo Twoje krzyki
A potem, gdy zanosić zechcesz na mnie żale
Z mych czynów, zdam w nayw yższym sprawie Trybunale.

Numitor.

Że od bezbronnych Kobiet mocnieyszym się sądzisz,
Dla tego w Twoje męstwo tak ufasz; lecz błądzisz.
Ucs wybrał sobie mieysce, na ten gwałt zuchwały
To Forum; wiesz? przestań więc; lub w krotce Lud cały
Na trzy Matki w rospaczy wsparcia wzywaiące
Wystawi dla niewinney, obrońców tysiące–

Wirg:

A jesli mię Rzymianie wszyscy odstąpicie
Wprzod zginac ci morderey, wprzód wydrą mi życie
Niż się za niewolnicę twoję wlec pozwolę.
Obywatelką jestem, y tą umrzeć wolę.
Swiętny mąż iest mym Oycem, na samo wspomnienie
Wolności Rzymu, czuję serca mego drżenie:
Czyżbym takie wzruszenia znaydywała w sobie
Będąc Twą niewolnicą, albo równą Tobie?

Markus.

W więzach wrocisz do rzędu godnych Twego stanu
Nauczysz się jak mowić, jak ulegać Panu.
Dosyć tych Sporow, Cierzcie za mojm rozkazem
Wleczcie Ją...

Numid.

Powleczcie chyba y mnie razem.

Wirg:

I iestże jaka władza? jestże jaka siła
Ktoraby mię od Ciebie Matko oddzieliła?

Markus.

Cierze słowa! Rozdzielcie cię Ich.

Wirg:

O Nieba!.... Niestety!

Markus.

Wyrwijcie niewolnicę mojąc z rąk Kobiety
Ktora nie iest Iey Matką!

130

Wirg.

Przymianie wspaniali

Czyż się nad nieszczęśliwą nikt z was nie użali?

Numit.

Wybaw Ja Ludu Marsa, władnący w tem mieście.
Jest Przymianką, iest wolna, jak y wy iesteście,
Jest córka Wirginiego, iest ze mnie zrodzona
Ta, którą z matczynego śmią wyrywać łona
Śmią to czynić potwory, słudzy naszych wrogów
W obce was, w obce Rzymu, w obce świątyń Bogów.

Scena 3cia

Ciż sami, Icyli y Lud.

Icyli.

Jaki zgiełk! jakie krzyki! co widzę! o Bogi!
Wirginia, Icy trania!.... y ten Człowiek srogi.

Wirg.

Spiesz...

Numit.

Ach! niebo cię zsyła na naszę obronę
Bież, leć, z niebespieczeństwa, wyrwij Twoją Żonę.

Wirg.

On mię wydziera Matce, mnie samey o sobie
Mówi, żem niewolnicą, y przywłaszcza sobie.

Icyli.

Niewolnica!... Zbrodniarzu, toż Twoje wyprawy
Wolisz walczyć wśród Forum, jak na placu sławy
I ostatniż niewolnik, w niewolnikiw rzędzie

Twa niewolnica, wolną Rzymianką śmiey będzie?

Markus.

Wiem czego chcesz Icyli, wśród zamieszań wzrosły
Chcesz wrócić zamieszania, które cię wyniosły.
Twóy umysł zapalony, burzliwy y młody
Chwyta pozór do niezgód, co lubi niezgody.
Lecz dziś, gdy mimo ciebie pod praw Swiętych Strażą
Rzym iest spokoyny; czegoż twe krzyki dokażą
To moja niewolnica, powtarzam ci śmiało
I dowiodę, gdzie dowieść będzie należało.
Wy, ani podobni sobie zagorzałe
Którzy w wieczney Rzym z Rzymem radzi widzieć walce,
Burząc Lud przeciw Rządom, chcąc nim rządzić sami
Nie będąc spodziewam się moiemi Sędziami.

Icyli.

Lecz Ja y mnie podobnych Rzymian liczba mała
Niewinną, przeciw gwałtom, bronić będzie śmiała.
Słuchay mię Ludu Rzymski, oddawnam ci znany
Krzywoprzysięstwem żadnym, niejestem zmazany
Nigdym się w możnowładców Jarzmo, nagiąć niedał
Anim zdradził honoru, anim go zaprzedał,
Gardząc Patrycyuszów pochodzeniem świetnem
Szczycę się rodem gminnym y sercem Szlachetnem
Ta dziewica (: nie zdolna iest fałszu ma dusza :)
Niewinna, wolna, córka iest Wirginiusza
Wszystkich was gniew zapala, widzę na to śmiele:
Kiedy On za Rzym walczy, Jego hańbią w Rzymie.

Toż nadgroda dla męstwa? jakiż czas obiera
Zuchwały? co mu honor y Córkę wydziera!
Ktoż to śmie cześć znieważać włosów Jego siwych?
Wystąp Marku, pokaż się w Obliczu cnotliwych.
Coż to? drżysz? — o toż ten sam znacie go Rzymianie
Ten wam nayobrzydliwszy Człowiek po Tyranie
Ten niewolnik na Rządzie, zbrodni appiusza,
appiusza, którego Imię was obrusza.
Naynienawistnieyszego z wszystkich waszych wrogów
Nieprzyiaciela Cnoty, y Ludzi y Bogów.
Co wydarłszy wam wolność, którą w Sercach czcicie
Na większą ieszcze wzgardę zostawił wam życie,
Wirginią, o którey was proszę, obronę
Kocham, y Obiecaną, iuż Ia mam za żonę.

O mnie coż powiem? może trwa u was w pamięci
moje, czyste przynaymniey y gorliwe chęci.
Niedawnemi są czasy, gdy mieliście we mnie
Trybuna y Obrońcę... niestety! daremnie
Że nad moje, pochlebców przenieśliście zdanie.
W niewoli zatem wspólney cierpiem ukaranie.
Iak Imię, tak y moja znana wam odwaga
Dzisiay o wolną żonę... Jeśli was błaga
Ten was o nię nieprosi — „jest moja poddana
„Bierzcie Ią niewolnicy, prowadzić do pana.
Jak rzekł, y w oczach waszych wlecze Ią Rzymianie
Czy Ia fałszerz, czy Marek, wydaycie swe zdanie

Markus.

Ty samowładny ludu, godzien przodków sławy
Czyliż te mądre, straszne y święte ustawy
Przez które Rzym zakwitnął, y blask dawny wznowił
Któreś winien sam bronić, coś je sam stanowił,
Sam, je pierwszy przełamiesz, nie, niemam tey trwogi
niedopuszczą ci Rzymu opiekuńcze Bogi
Iesli mi dowiedzione będą fałsz y zdrada
niech ciężar twoiey pomsty na mą głowę spada;
Lecz pókąd złości, chełpliwości, pogróżki zuchwałe
Będą przeciwney strony odpowiedzi całe,
Któż z was Rzymianie będzie śmiał w tey praw świątnicy
wzbraniać panu odbierać zbiegłey niewolnicy.

Icyli.

Ia pierwszy .. y ktokolwiek tu iest Rzymianinem
Twóy zamysł wyiawiony nieostrożnym czynem
Pewnie jakąś okropną tajemnicę kryie
Czy wyższe wykonywasz rozkazy? y czyie?
niewiem, y niechcę wiedzieć, Lud iest mój obrońca
Oby ten zamach niemiał strasznego końca!
Odtąd jak Decemwirów Rzym stał się zdobyczą
Niestety! pod praw świętych zasłoną zwodniczą
poniżeń, hańb, y gwałtów, zniósł aż nadto wiele
pod Iarzmem, ledwo stęknąć śmią Obywatele.
Iam do cierpienia zniewag nienawykł Rzymianie
kto je spokojnie znosi, zasługuie na nie,
Niewolnica niemoże bydź Icyla Żoną

Lecz ta, przysięgam, w stanie wolnym iest zrodzona
Patrzcie na nią: nie wyraża to Wirginiusza
Iego twarz, Iego układ, y Szlachetna dusza.
Kocham Ią; y zezwolisz by w więzach ięczała?

Ieden z Ludu.

Nieszczęsny mężu! wiemy kto przez Marka działał.

Icyli.

Ach! widzę, los móy wzruszył litość w was Rzymianie
Wart Iey iestem niestety! ten dzień tak czekany
Co móy płomień uwieńczyć miał Świętemi Sluby
Wtrąca mię w przepaść nieszczęść, a może y zguby,
Wielu Strasznych, potęgą straszniejszych zdradami
Mam wrogów, y waszemi wszyscy są ciż Sami,
Kto wie? Ci co nam wolność wydrzeć się ważyli,
może iescze y Żonę wydrą Tobie, Icyli
Iaką Sieć fałszów zręcznyiż osnuły dworaki!
Iaki układ! y patrzcie wykonawca iaki!
O! Rzymie nieszczęśliwy! cóż się z tobą stało?
Gdzież iesteś Starożytna, odwaga y Chwała?
Waszych Patrycyusze, iest to Skutek zbrodni
Noście, noście kaydany, którycheście godni!
Wyście zgubili wolność, podli, lub nieczynni
Ktorey Samiście bronić mogli y powinni,
Woleliście wraz z Ludem poddać się niewoli
niżli dzieląc z nim wolność, ulżyć Iego doli,
nasza nędza, Ich Szczęściem, pomyślność rozpaczą
Płaczemy — może kiedyś y oni zapłaczą z

może koley się zmieni, może dzień iest blisky.

Jeden z Ludu.

Oby nadszedł!..... lecz....

Markus do Icyli.

Cóż to? Ty tchniesz bunty, spiski?
Tybyś może Trybunem, pragnąc zostać znowu
Chcąc zyskiwać w rozruchach, swóy udział ołtowu?
Lubisz krew, lubisz bezrząd, strzeżcie mię Bogowie
Bym podawał miecz w ręce, tey burzliwey głowie.
Ty zamieszek w narodzie rozsiewaj kąkole
Ja twym gwałtom powagę praw zostawić wolę
Niechay więc Wirginia z Matką swą wniemaną
Dzisiay przed appellusza Trybunałem stana.
Tam na nich czekać będę, tam niezapał dziki
Niewichrzycielów podłych nierozważne krzyki
Wydadzą ostateczny wyrok w mojey sprawie
Lecz spokoyny rozsądek oparty na prawie. odchodzi –

Scena 4ta

Icyli, Wirginia, Numitorya Lud.

Icyli.

Przed sąd Ja sam przywiodę y was tam Kwiritowie
(do małey liczby wolnych, y odważnych mowię)
Wzywam, wszak tam będziecie stronami wy sami
Ostatni ten spór może Ludu z Tyranami
Tam wielkie to pytanie, będzie rozstrzygnione
Czy Oyciec y mąż w Rzymie, ma córkę y żonę.

(Lud odchodzi)

136

Scena 5ta

Jcyli. Numitorya y Wirginia.

Numitorya.

O czasy! o przykładzie przewrotnych rządki!
I na cóż wy byłyście nieszczęśliwe Matki?

Wirg.

Wziu. moje w twych oczach jedyne zalety
Są z Oyca. Dziś gdy Jego wydzieram, niestety!
Nieszczęśliwa, jak będą od ciebie ceniona!

Jcyli.

Zawsze, jak Jego córka, y iak moja żona
Co więcey iak Rzymianina, ja przysięgam Tobie,
Gdym Towarzyszkę życia obrał w twey osobie
Cenę więc w Tobie cnotę, mocy cnocie równą
Miłości moja niebyła przed Tobą wymowną
Lecz ieśli będzie trzeba zwyciężać przeszkody
Moje serce y ramię da ci Jey dowody.
Cóż za powód tych zniewag, ma ta podła dusza
nic więcey?

Wirg.

Jest minutes sługą Appiusza.

Jcyli.

Jak. On iest niewolnikiem skinień tey potwory

Wirg.

Wszystko mnie więc wiadome iuż od dawney pory
Appiusz obrzydliwym ogniem ku mnie pała

Jcyli.

Co słyszę! o wściekłości!

Numit.

Iuż po nas, drzę cała.

Icyli.

Nielękay się, Ia żyię y mieczem tym władam
I pokąd żyię, Ia sam za nię odpowiadam.

Wirgin.

Poznaycie tych płomieni zapęd wyuzdany
Podchlebiaiąc, uwodząc, grożąc naprzemiany
Starał się wstyd zwyciężyć y w mowie w ubogę
Że bogactwy nadgrodzi, krzywdę cnoty mogę;
Tę naysroższą zniewagę dotąd ukrywałam
Oyciec w Obozie; Matkę na cóż trapić miałam?
Iakiegoż Ia się mogłam spodziewać niestety!
Wsparcia, od samey iedney, y słabey kobiety?
Płakałam wsze w milczeniu y Matka zbolała
Nieznaiąc mych cierpień, nawzaiem płakała.
Nowy dzień błysnął dla mnie, iestem twoią żoną
Nic taić niepowinnam: Tyś moią obroną.
O ty naypierwszy z Rzymian! twoia to zniewaga:
Zemstę mi za nią twoia zaręcza odwaga.
Iuż wszystko wiesz. Appiusz z chytrością taioną
Łączy dziś moc otwartą, iest Sędzią y Stroną
Wydrze ci mnie, nim twoią będę, nieszczęśliwa,
Lecz przynaymniey niewpadnę w Iego ręce żywa.

Icyli.

Nim cię wydrze, nim twoią krwią Tyran się zbroczy
Wprzód cały Rzym krwią zleje, wprzód miecz wytoczy

Moia, ktorey tak bardzo chciwa Jego dusza
Podłość Rzymian potęznym czyni Appiusza!
Dla tego co chcę umrzeć, wielki czyn spełniwszy
Czyż On iest! człowiek słaby, y nayobmierźliwszy.

Numitor.

Oby! ta cnota Rzymska, y ten zapęd śmiały
Ofiarą się zbrodniczey srogości niestały!

Icyli.

Pomimo okrutnego swoiego władania
Dotąd się prawo pozorom Appiusz zastania.
Na tą tak ważną sprawę Rzym się cały zbierz
Poddawać się rozpaczy, ieszcze nienależy
Zmienić się może Losu naszego okropność
Potrzebna nam iest tylko stałość y rostropność,
Potrzebny Wirginiusz; na moje wezwanie
Nim padnie mrok z Obozu ieszcze w Rzymie stanie:
Lecz chodźcie: Ja w domowe zawiodę was progi
Tobie Matko y Żono przysięgam na Bogi
Że iesli drogą prawa zbawić was niemogę
Słuszney Zemście otworzę tym żelazem drogę.
Ach! wśród nieszczęść, dla ktorych trzy naydroższe płyną
Zemsta smutną iest ulgą... niestety!.. iedyną.

Akt. 2gi

Scena 1a

Appiusz (Sam:)

Co czynisz Appiuszu? kochasz się szalony
Czyż łączysz podłą żądzę, do żądzy korony?
Plebejankaż to, dumny twóy umysł podbiła?
Jak... gdy niemogły prozby, podda mi ią siła.
Przym iuż uległ, a ona, uledz mi się wzbrania
Nie. mieć ią częścią będzie mego panowania.
Ale Lud..... Co ten motłoch. Jaż się Jego boję?
Przymuszony czcić prawa, czci on wolę moję
Prawamim wzrost, prawami dziś swego dowazę
Ja je tworzę, przetwarzam, tłumaczę y mażę.
Ileż to, chcąc Lud podbić geniuszu trzeba?
Jednakże mniey daleko, niż mi dały nieba.
Łatwiey mogłem ujarzmić, was Patrycyusze
Których sama chęć złota, podłe wiedzie dusze
Pierwey byłbym wyczerpał wszystkie skarby w świecie
Nizli was nasycić... ugłaskałem przecie
Dziś mi przeciw Ludowi służą za narzędzie
Gdy iuż Oni Lud wyssą, kolej na nich będzie
Janiżby opór temu zastawić zdołali?
Któremu się zaprzedali y upodlić dali?
Lecz Wirginia staje iuż przed Trybunałem
y z Matką y z Icylim, y z Ludu nawałem
Srogi Orszak y Strażny; lecz nie dla mnie wpale.
Ten, który wielką duszę dostawszy w podziale

160

Chcę rządzić y czuię się zdolnym do rządzenia
Ni śmierci się obawia, ni woli swey zmienia.

Scena 2ga

Appiusz, Icyli. Wirginia. Numitor. Lud. Liktorowie.

Appiusz.

Coż to za krzyki słyszę? Wy co prawa czcicie
Także to przed Trybunał Rzymu przychodzicie?

Wielu z Ludu.

Rzym Cię o sprawiedliwość prosi...

Appiusz.

Ja Rzymianie
proszę was o porządek y uszanowanie,
Równie szczęśliwość Ludu, niewinnych obrona
Jak y Duchowatych iest mi poruczona
Nayważnieysza moia władzę wszystko tu ogłasza
Władzę tę wziołem od was, a zatym iest wasza
w namiestniku więc swoim, czcijcie samych siebie

Numitor.

Appiuszu, ze łzami przychodzę do ciebie
Obywatelka Rzymska, Matka nieszczęśliwa
Którey bezbożnik Córkę iedyną wyrywa,
Urosła przy moim boku, pod moim staraniem
Która iest Matki chlubą y Oyca kochaniem
Śmie ią zwać niewolnicą, bezczelny oszczerca
I od macierzyńskiego oddziera Iey serca
Na tę zbrodnię tak nową, zniewagę tak srogą
Iam przejęta wściekłością, Rzym zgrozą y trwogą.
O toż ta! w ktorej iedyna iest nasza nadzieja.

W niey bardziey ieszcze cnoty, niż rodzieni jaśnieią
O Obyczaiach, rodzie naszym, wie Rzym cały
Niewola go y zbrodnia, nigdy nieskalały
Obwieść nam Appiuszu? pytam w Matek Imie
Czy ieszcze dzieci nasze, są naszemi w Rzymie

Appiusz.

Przebaczam zapęd Matce, na Twoy żal go składam
Tobie, wam, y Rzymianom wszystkim odpowiadam
Mamy prawa, Szczęśliwość Rzymu na nich stoi
Kto ich niezgwałci, niech się niczego nieboi
Corkę wydzierać matce, chciano by daremnie
Jeśli tylko iest Twoią, masz obrońcę we mnie,
Żadna mię stronność, żadna niechęć nieuwodzi
Lecz ten co o nią czyni przed sąd nieprzychodzi
Któż to? kto iest Jey Oyciec zmyślony czy prawy?

Numitoriu.

Czyż niewiesz? przypatrz się Jey, Ty sędzio Jey sprawy
To Wirginia Oyca swego nosi Imie
Ten znany Tobie Sędzia, znany Tobie Rzymie
Więcey nieprzyiacielom naszego narodu
Jesteśmy (tym się chlubię) z Plebejanów rodu
Jak my, tak corka nasza rodziła się wolną
I nim ma bydź przestanie, wprzód umrzeć iest wolną
Icyli ią za żonę wybrał, to dowodzi
Że się z niewolniczego Plemienia nierodzi

Icyli.

Wiedzcie y o tym ieszcze, Wy co ią Sądzicie
Że ią kocham jak wolność, a więcey iak życie.

Appiusz.

Dość mi wiedzieć, czy w wolnym stanie się zrodziła
To, że ma bydź twą żoną, że iest tobie miła
Jest obcym, y w iey losie nieuczyni zmiany
Czyż ta złość twoiey mowy, ten wzrok zagniewany
Na mnie wymogą? w krotce Rzym y Ty y ona
Dowie się, ktora prawdę ma za sobą strona.

Scena 3cia

Ciż sami y Markus (: mowi :)

Jak winien Obywatel stawię się przed Tobą
Naywyższy Sędzio! szczupły Orszak wiodę z sobą
Nawałem się przeciwney Strony nieustraszę
Niosę tylko dowody. nie śmierć y pałasze
Wiem Ja że w Appiusza Swiętym Trybunale
Sprawiedliwość przeważa tylko Jego szale
Lecz sama znać niesłuszność, sprawy swey uznawa
Strona co w samym wstępie dwakroć łamie prawa
Przychodzi na Sąd z tłumem z bronią y zapałem
I pierwey odpowiada nim skargę podałem

Appiusz.

Nowym iest w rzeczy samey to postępowanie

Icyli.

Mów więc, zanoś twe skargi oczekujem na nie

Markus.

Otoż iest ta dziewica, ktora z podziwieniem
Słyszę nazwana Oyca, nie swego Imieniem
W mym domu z niewolnicy moiey wzięta życie
Jey Matka mi w dzieciństwie wydarła ią skrycie

Podła. Numitory za złoto przedała
Za odtąd w mieyscu zmarłey córki Ją chowała
Tłumiąc przed Swiatem odgłos tey chytrey zamiany.
Wirginiusz naypierwszy został oszukany.
Sądził Ją za swą Córkę, y dotąd tak Sądzi
Lecz dziś On z Rzymem całym dowie się, że błądzi
Przywiodłem przed Sąd liczbę dostateczną osób
Które znaią tey zdrady, czas mieysce y Sposób
Cenę nawet zapłaty, to mój Orszak cały
Wszystko cokolwiek usta moie wnieśli tu Smiały
Każdy z nich gotów Stwierdzić przysięgą Sądowi

Numid.

Fałszerze do przysięgi zawsze są gotowi
Mnieyże warto iest wierzyć Matce y Rzymiance
Z Cnot nieposzlakowaney z rodu Plebejance
Niżli, krzywoprzysięzcy, przymarszczym ustom
Oszustwo zaprzedanych, możniejszym oszustom
Ach! przynaymniey nim słuchać przysięgi ich będziecie
Matki, zbolałey Matki, posłuchaycie przecie.
Ty poznasz Ludu Rzymski! Biorę cię za Swiadka
Po żalu, łzach rozpaczy, czym prawdziwa matka.

Apiusz

Ja Sądzę Sam, Wy milczcie winniście Rzymianie
Zbyt często, zemsta, niechęć albo przywiązanie
Te namiętności w wolnym zuchwałym narodzie
A zawsze z prawdą, z zimnym rozsądkiem w niezgodzie
Chwalebney gorliwości przybieraiąc Imię
Mięszały y niszczyły sprawiedliwość w Rzymie

164

Jeyli.

Chcesz że Sędzii obojey niesłuchawszy strony,
Czyż głosu, który w Sądzie wszystkim dozwolony,
Wzbraniasz Matce?

Appiusz.

Dla tego że Trybunem byłeś
Chcesz że mnie uczyć Sądzić? zbyt się ośmieliłeś,
Gdybym, jak Ty dziś jesteś, w prywatnym był stanie
Nad Matką Córką, mógłbym mieć politowanie;
Lecz powinienem siedząc na tym Trybunale
Nie wzruszać się na prozby, pogrozki lub żale
I mając Serce wszystkim uczuciom zamknięte
Uważać tylko na słuszność y na prawa święte
Marek pierwszy wniosł sprawę, zmyślona czy prawa
Matka po nim odpowie, tak chcą Rzymu prawa
Ich głos do posłuszeństwa ślepego mię skłania
Ale Ty widzę w sprawach niemasz zaufania:

Jeyli.

Dopokiż o tych prawach, zawsze słyszeć będziem
Co dziś woli Tyranów kilku są narzędziem.
Lecz gdy ten przez którego wszystkie są zgwałcone
Ich wzywa, y Ja wzywę na naszą obronę
W nieprzytomności Oyca, bez Jego wezwania
Prawo o rodzie Córki stanowić zabrania

Jeden z Ludu

Przytomnym być powinien Oyciec! słusznie mowi

Marek.

Wszak zdrada żony, znana niebyła mężowi.

Icyli.

Lecz twoja mi iest znana. Zastanów się tyczę
Poki czas, opuść twoje zamachy zbrodnicze
Albo drzyj — oto zaraz przed Rzymem objawię
Całą szkaradę zmowy w tey ohydney sprawie

Appiusz

Milcz Icyli niebaczny, czegoż się spodziewasz
Komuż ufasz? Tym w których serca jad swóy wlewasz
I co dziś poklaskuia twoi podherszłowie
Buntowniczym szemraniem, buntowniczey mowie?
I wieluż ich masz? policz? O! w iakimżeś błędzie!
Ia sam iestem, y na was mnie samego będzie.
Gniew ku mnie, a ku tobie miłości tych wspólników
Znam y śmieię się z waszych niedołężnych krzyków
Lud kocham, dla Plebejan cnót iestem z uczczeniem
Lecz gardzę poklaskami podłych y mruczeniem

Icyli.

Słusznie to czynisz, podłe co się płaszczą tobie
Warci wzgardy — Lecz w dniu tym chciey przypomnieć sobie
Gdyś wymuszał z potrzeby to pospolstwo liże
Był skromny przez zuchwalstwo, pokornym przez pychę
Gdyś ludzkość, wielkomyślność, dobroć, sprawiedliwość
Zmyślał przez okrócieństwo, bezbożność y chciwość
W tymeś dniu. Appiuszu mówił mniey wyniośle
Teraz niedość biegły w nowym ci rzemiośle
Otoczywszy się władzy y praw Mayestatem
Nadto wcześnie, czym iesteś odsłaniasz przed światem
Choć wszystkie masz, przyznaię Tyranów przymioty

Braknie i rostropności, naypierwszey Ich cnoty
Ja co wzrostey ohydę Tyranii zmnieyszą
Rodzącey się dopiero iest neypotrzebnieysza

Jeden z Ludu.

Nadto prawdę lecz śmiało mowi

Appiusz.

Ja mniemałem
Jedną dziś mieć przed mym sprawę Trybunałem
I wydać tylko wyrok o dziewicy stanie
Lecz muszę przez burzliwca zarząd ukaranie.

Icyli.

I jam mniemał że tylko zaymę się obroną
Niewinney wolney, która ma bydź moią żoną
Lecz większym sądzę szczęściem większa dla mnie chwała
Gdy z narażeniem siebie, gdy krwią moią całą
Bronić mogę w obliczu myśl przyszłych mściciele
Praw Rzymu, praw wolności praw Obywatelów

Jeden z Ludu

O to Rzymianin prawy, co zaśmiałość w mowie

Appiusz.

Burzyciela otoczcie zaraz, Liktorowie
Nad głową mu topory wzniesione trzymaycie
A na mój znak...

Wirginia.

Okrutni! czekaycie! czekaycie!
Na mnie zwróćcie topory, zwróćcie miecze wasze
Hańba, niewola, śmierci! Ja się nie ustraszę
Włożcie mnie, kuycie w więzy, wydrzycie blask słońca
Lecz niech żyie wolności jedyny Obrońca.

Appiusz.

Obaczcie co iest przyczyn, mam o Rzym obawę.
Już się widzę na niego Knuią Spiski krwawe.

Icyli.

O to iest Sztylet, dla mnie y dla niey ma służyć
Dla ciebie może, gdybyś przemocy chciał użyć
Pokąd Ja żyię, kto Jey dotknąć się ośmieli
Biada mu.

Jeden z Ludu.

O! gdybyś my takich więcey mieli

Icyli.

Niżeli mi Ja wydrze, wprzod wydrze mi życie
Słuchay mnie Ludu ważne uczynię odkrycie
Poznay okropność iarzma iakie ciebie czeka
potym niech w oczach twoich Tyran mnie rozsieka.
On sam Appiusz, on sam niecnym ogniem pała
ku Wirginij.

Jeden z Ludu.

Przebóg! co za dusza zmiała

Icyli.

Chciał Ja uwieść, używał prozb, groźb nawet złota
Ostatnia to zniewaga, iaką skromna cnota
Kiedykolwiek od zbrodni, na tronie znosiła
nie iest Patrycyuszka y złotem wzgardziła.
Dziś chce Ja wydrzeć gwałtem. z Imienia fałszeszca
nie widnoż czyi to podstęp y do czego zmierza?
Wy! co się Oyców mężów cieszycie Imiony?
Drżycie odtąd o Córki y o wasze Żony
Nieszczęśliwi! coż więcey do Stracenia macie—

Życie? Czymże iest życie po Oyczyzny stracie
Po stracie, rodu, sławy, praw y swobód naszych

Wielu z Ludu

Śmierć, albo wolność dla nas y dla dzieci naszych

Appiusz:

To potwarz. Lud cały.
Wolność lub śmierć

Numitor.

O Ludu wspaniały!
Zawieś twóy zapęd: oby nieba zachowały
Aby ta, która w mym porzetaśkie tonie
Rzymian przeciw Rzymianom uzbraiała dłonie
Lecz w Imię Jey y wasze błagam was Rzymianie
Wstrzymayćie na nią wyrok, nim Oyciec Jey stanie
W tedy się oczyściemy przed Sądem y wami
z złych potwarzy, jakiemi kłamca Ród nasz plami

Appiusz:

Przestań Ludu y więcey nie zmuszay mnie radze
Bym surową nad Tobą praw rozpostarł władzę
Sprawiedliwość o której głos twóy na mnie woła
Znaydziesz, bez krzyku y krzyk zmnieyszyć Jey niezdoła.
Icyli iest Fałszerzem y tego dowiodę
Zbyt mały wśród pokoiu, wzrość chce przez niezgodę
Zawszeście go na czele zamieszek widzieli
Pragnącego klęsk Rzymu, krwi Obywateli,
Był on, gdyście obrali go Trybunem waszym
Nieprzyiacielem Ludu, równie jak y naszym
Zniszczyć możnych, gmin uwieść, skłonić wszystkie strony
Rząd wywrócić, a potym Rzym okuć w kaydany
To Jego cel: dla tego y dziś bunty wszczyna

Ta y ku nam wściekłości Jego, iest przyczyna.
Lud znużony niezgodami w bezrządzie y trwodze
Chwiejącego się Państwa, nam poruczył wodze
Wzniosła się z woli naszey Decemwirów władza
Bespieczeństwo porządek pokóy się odradza.
I wyż ten pokóy drogi, pokóy tak żądany
Na hasło nayliższego s pomiędzy Rzymiany
Bylibyście gotowi, dziś znowu zamącić
I znowu wprzepaść niezgód y nieszczęść Rzym wtrącić
Pomnijcie że mię Sędzią obraliście sami
Że Sądzę w Imię wasze, waszemi prawami.

Icyli.

Sędzią y Prawodawcą z naszego wyroku
Byłeś naznaczony prawda; lecz tylko do roku,
Rok się skończył nadaley Sędzią cię zrobiła
Zwyja głęboka chytrość. Dziś Tyranom siła;
powszechne upodlenie Ty zowiesz pokojem.
Ach! to iest sen okropny, śmierci zdaniem moiem
Wśród obozu krew Rzymian płynie strumieniami
Ktoż Ją przelił? Nieprzyiaciel? Niestety! wy sami,
Zaprzeczcie mi ieżeli śmiecie Decemwiry
Nie z waszegoż rozkazu, nie przez waszeż zbiry
Gdy za Rzym piers wystawiał z tyłu przebiły skrycie
Sykcyusz, mąż waleczny, zdradą skończył życie?
Za coż on padł ofiarą waszey mściwey złości?
Że wymówił w Obozie śmiało Imię wolności?

Appiusz.

Sykcyusz jak buntownik słusznie...

170

Jcyli.

Wiciąż innych
Padło Rzymian prawdziwych, y dla tego winnych
Licznych mordów po kraju wiadomi iesteście
Niemaią na nich dosyć. Wiedzcie że y w Mieście
Złoto iuż pełną garścią tyrani rozsieli
Maiącé bydź zapłatą krwi Obywateli
Duszę okazał Rzymską, czynem słowem wzrokiem
Ledwo niemyślał, u nich iest śmierci wyrokiem,
Rzymianom nie dzierżaią Decemviry krwawe
Mężów, Rodziców, dzieci, wolność dobra sławę
Czekacież więcey? Jarzmo to nayhaniebnieysze
Okropne nienawistne y nad śmierć straszniejsze
Nieznane w ziemiach dzikich, a dopieroż w Rzymie
Które ledwo zostawia wam Człowieka Imie,
Jacyż nieprzyiaciele na nasz kray sprzysięgli
Włoczyli na was? Wyście w nie sami się wprzęgli
Wy? a wszyscy niestety! musiem cierpieć z wami
Wy? y czemuż go dotąd niekruszycie sami?
Widzeż Rzymian? Głos Rzymski słyszeć mi się daie
Ale po waszych dziełach Rzymian niepoznaię,
Trzebaż krwi, by z waszego wydrzeć was uśpienia.
Śmierć mi zwiastuią dzikie Tyrana spoyrzenia
Czemuż stoicie? wyrok pełnijcie Liktory,
Czemuż miecza tak chciwe krwi Rzymskiey topory?
Appiuszu! panować daremnie się kusisz
Oto iest głowa którą wprzody ściąć musisz
Jeśli chcesz mieć Lud Rzymski twoim Niewolnikiem
Poni tknę temi usty władam tym Językiem,

Drzyi od mych Sajgań wiecznych, nic cię niezasłoni,
Będą wołał wolności, wzywał pomsty, broni,
A ieśli Rzym w swym łonie nieznaydzie człowieka
Coby pierwszy dał hasło, na które Lud czeka
I a kres kładąc złom waszym, y klęskom krajowym
Na nowego Tarkwina, będę Brutem nowym
Tym Imieniem wzięcie mnie, lub złotorz moyey
Patrz na mnie Appiuszu nieufam się stoyew
Niedrżę y nieucziekam. O tom iest.

Wirg.

O Bogi!

Ach! Czekay Appiuszu wstrzymay Zgwór swogi
Lud Szemrze, słyszysz? na głos Ludu chciey się skłonić
On go się pomści, ieśli niezdoła obronić
Nadto drogiey dla Rzymu, śmiesz zagrażać głowie
Mniey Ty sam się wystawisz, mniey straca ziomkowie
Jeśli... mnie...

Icyl.

O Ty prośbą hańbisz się nikczemną?
Ty Appiusza błagasz, przed Rzymem przede mną?
Kochaszli mnie? więc niedrżyj, umiey cenić siebie
Jeśli za pierwszy dowód miłości dla ciebie
Krew ta moja w ołtarze ma być poświęcona
Przyim ten dar jak Rzymianka, jak Icylego żona

Numid.

Dnii okrzony! /:do appiusza:/ powtarzam prośby zanoszone
Czekay Wirginiusza, słysz Oyca obronę

Lud.

Czekay Wirginiusza, wszystkiż to żądaniy

Appiusz.

Ia sam chcę tego, więcey niżli Wy Rzymianie
Niech stanie tu Wirginiusz, y Wy tu o Swicie
przybędzie. Icylemu zachowuie życie
Chociaż na śmierć zasłużył przez zuchwałość swoie
mogli byście rozumieć, że Ia się go boię
Niech broni Wirginiy, niech troskliwy o nią
Cały Rzym na sąd przyidzie, niech przyidzie y z bronią
W owczas móy wyrok o niey będziecie słyszeli
Potym ogłoszę zaraz herszta burzycieli
Poznacie, że przy prawach ufny moiey Cnocie
Nie lękam się, a waszey przebaczam ślepocie.

Marek

Lecz nim wyrok nastąpi, jak ustawy każą
Wirginija pod moią winna zostać strażą

Icyli

Co w tym Domu ma zostać Dziewica niewinna?
Takiey ustawy niemasz, lub znieść się powinna.

Marek

Ktoż da za nią poręke?

Lud.

My wszyscy daiemy.

Icyli

Lud Ia dał. Idźmy Bracia, Iutro lub zginiemy
Lub ieśli nam zabłysną niebiosa łaskawsze
Los naszych żon y Rzymu upewnim na zawsze.

Scena 4ta

Appiusz Marek

Appiusz.

Kocha Icyla, iescze nie iest Iego żoną
Wola moia tym bardziey będzie nienzruszona
Idź zuchwalcze: otoczon tłumem y hałasem
Groź mi, ciesz się, w tę trwodę ufay; Ia tymczasem.

Marek.

Widziałżeś Lud Burzliwy? z jak wszystkim zapałem

Appiusz.

Nie. nic przez Wirginiy więcey nie widziałem
Będzie moią. Ty może trwogę mi chcesz wmawiać
Kto? Ia? Appiusz? Ludu miałbym się obawiać?
Ia panuię mu zawsze, Straszyć go y łudzić
Wymową wzniecać zapał, Stałością go studzić
Te są wielkie sposoby, przez które urosłem
I wyżey niż mógł Człowiek w Rzymie sam się wzniosłem.

Marek.

Nie. Pokąd krwią Icyla zniewag swych nie zmyiesz
Ani oszukasz Ludu, ani go podbijesz
Iego Imie, zuchwałość, głos, Trybuńska sława
Przypomina Rzymianom dawne Rzymian prawa
Tysiąc ma podniet wzbudzać y rozżarzać zdolnych
Ten ogień który jeszcze żarze w Ich piersiach wolnych

Appiusz.

Pokąd inne mam środki, niech żyie Icyli
Chcę, by moią wspaniałość Rzymianie wielbili
Niech żyie, niech Lud widzi, jak ten harszt zuchwały
Iest w oczach Appiusza, niestraszny y mały

174

W krotce Ty sam y wszyscy zobaczą zdziwieni
Jak łatwo miłość gminu w nienawiść się mieni
Dziś nam grożący, jutro zasobą mieć będziem
Sam on zguby Jeyła, stanie się narzędziem

Marek.

Lecz iesz Wirginiusz, zapał Ich ośmieli
Jeżeli wpośrod Rzymu sam stanie...

Appiusz.

Jeżeli
Ty mislisz, Chodz chodz, ze mną będziesz musiał przystać
Że z czasu zyskanego Ja umiem korzystać.

Akt 5ty

Scena 1a

(Wirginiusz / sam /)

Przybywam, iesz przyczym miałem do pospiechu
Oycie, y tamiey corki.... Biegłem bez oddechu
Trwoga mi y nadzieja skrzydeł dodawały
Teraz im bliżey Rzymu, tym więcey drżę cały.
Mrok, spieszmy są uściskać, iezeli iesżcze pora
Ach! może iuż ta moiey starości podpora
Jedyne dziecię, starań wszystkich cel ten drogi.

Scena 2da

Wirginiusz Jeyli.

Icyli.

Przecież Twoje y Rzymu opiekunicze Bogi
Z Sytaia nam tu Ciebie, tak nyeście przybycie
Pomyślna iest mi wróżba.

Wirginiusz.

Lecz mów, wróć mi życie,
Jestemże Oycem? Córka moja? jeszcze ona
Nie w ręku?...

Icyli.

Dotąd wolna iest y niesplamiona

Wirginiusz.

Oddycham, mam więc Córkę? o! Naymilsza wieści!

Icyli.

Masz Ją, lecz żyie w Smutku, trwodze y boleści
Płacze y drży o przyszłość Córka z Matką swoią
Twego powrotu pragną y razem się boią.

Wirginiusz.

Nieba! wyście to w moiey drodze uzipryty
Drżącym Starości krokom nadzwyczayney Siły
Ocalić Ją, lub umrzeć, mam więc ieszcze porę;

Icyli.

Ocalić Ją, lub umrzeć, y Ja przedsiębiorę,
Ale Ty's Oycie, wolno y tez sobie użyć
Broni potężney, która niemoże mi służyć

Wirginiusz.

Cóż się stało?

Icyli.

Ja ziemią przez ciebie deptana
Planu niegodziwości była tego rana
Tu pierwszy bóy się stoczył. Tu basni zasłoną

Kryt Marek Appiusza, chuć niepowściągnioną
Dla oszukania Ludu, tysiące Sztuk używał
Koleją Świadków przysiąg Praw y Niebios wzywał
Jak pozornemi wsparty Appiusz wywody
Miał iuż wyrok nieprawy głosić bez przeszkody,
Jam zmuszon do Śmiałego, wszystkich zdrad odkrycia
Lud objaśnił y wezwał Twojego przybycia.
Cóż za tłum powstał, jakiż przerażliwe głosy
Obrażonego Ludu wzbiły się w niebiosy
Gdy się Imie Twoje obiło o uszy
Tyran zmyślał spokojność, lecz drżał w głębi duszy
Uległ, wreszcie y wyrok raczył dać łaskawy
Że do twego przybycia wstrzyma los tey sprawy.
Pocieszyłem się, jednak ciężczem się obawiał
Żeby ci do powrotu przeszkód niezastawiał,
Lub żeby do przysłużnych mordów zbyt gotowi
Zdraycy, Cię nie wydarli Córce y Rzymowi;
Lecz przybyłeś; niedarmo zapewne Bogowie
Raczyli Twoje drogę zachować nam zdrowie
I takiego zesłali niewinney obrońcę.
Jutro Sąd się otworzy. Skoro błyśnie Słońce.
Pokaż się wpośród Rzymian, niech obaczą Sami
Oyca nieszczęśliwego zalanego łzami.
O własne Dzieci Swoie żebrzącego z drżeniem!
Oycowie, Oyca może wzruszą się Cierpieniem.
Jednak nie głaszcz się wszystkim: Sami Plebejanie
Zdolni są nad niedolą mieć politowanie
I oni tylko mogą wrócić Córkę Tobie
Mnie Żonę, wszystkim wolność, honor samym Sobie.

Wirginiusz.

Wiesz ile cię szacuię – Dowód tego dałem
Kiedy ciebie Icyli za zięcia wybrałem
Trzy naydroższe przedmioty dzielą serce moje,
Kocham Rzym, kocham Ród móy, kocham cnoty twoje
Spólnictwa ci dotrzymam, w każdym wielkim dziele
I na niebespieczeństwa, narażę się śmiele
Lecz te wrzącey młodości zbyt żywe zapały
Twe serce zbyt szlachetne, twóy umysł zbyt śmiały,

Icyli.

Ach! kiedyż Oycze cnota, może być zbyteczna.

Wirginiusz.

W tenczas móy synu, kiedy iest nieużyteczna
Kiedy iest zgubą tego, który czci Jey prawa
A temu dopomaga co się z niey nayygrawa
Rozumiem cię. Ty mieszasz gniewem zapalony
Krzywdę Oyczyzny z krzywdą przyszłey twoiey żony
Te dwie sprawy...

Icyli.

Które Ty dzielić usiłujesz
Są iedna. Jesteś Oycem y tegoż nieczujesz?
Jeśli Rzym wolny Ty masz córkę, Ja mam żonę,
Jeśli nie! cóż prócz śmierci, nam iest zostawione?

Wirginiusz.

Rzym iest w więzach, nad Rzymu nieszczęściami stękam
Lecz y odwagi twoiey dla niego się lękam.
Lękam się poburzenia ludu następstw smutnych
Tych lekarstw ostatecznych, lekarstw tak okrótnych
Obym mógł córkę y moiey podporę siwizny
Ocalić, nie mięszaiąc pokoju Oyczyzny.

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

Icyli.

Oyczyzny? Coż śmiesz mówić? myż iak ieszcze mamy?
Gdy ieden rozkazuie, a wszyscy słuchamy?
J możemyż się cieszyć drogiemi Imiony
Rzymu, Wolności, Bogow, Corki albo żony.
Dzisiay kiedy nam Tyran to wszystko wydziera
Co mowię, wszystko wydarł iuż — i nieumiera.
Ale gwałtu, okrócienstw zniewag y łupieży
Za wielkie Krai nieszczęscia teraz nienależy
Naygorszem iest ten przestrach, który w Rzymian Serca
Umiał rzucić y umie wzmorzeniać morderca
przemowić, ani nawet spoyrzeć się ośmiela
Obywatel niepewny w twarz Obywatela
W Domach, nietylko w Mieście, nieufność się szerzy
Oyciec Syna się lęka, Brat Bratu niewierzy.
Źli płatni, dobrzy drżący, wątpliwi wzgardzeni,
możni pozabijani, wszyscy upodleni
O toż Rzymianie, ktory były Włoch pogromem
Dziś godni wzgardy w domu, czymże są za domem?

Wirginiusz.

Prawdę mowisz, uczucia twoje z memi łączę,
I tym bardziey z wściekłości, niżli żalu sączę;
Lecz jak śmieć znak wolności wsrod podłych rozwinąć
Coż może nas dwoch Rzymian.

Icyli. Pomścić się y zginąć

Wirginiusz.

Tyrania iest nowa czuyna y ostrożna
Można się na nią targnąć, zwalić iey niemożna
Gdyż Lud wszystek trzymaią Decemviry w grozie

Nayświęcey Swoią władzę, daią czuć w Obozie,
Cóż ci Skupieni, zbroyni, y Rzymu tak bliscy
Bohaterowie czynią? drżą y milczą wszyscy
Okazać prawdę, fałsze odeprzeć y zwalić
Dowieść zdrad Appiusza, y córkę ocalić
Spodziewam się: lecz ieśli niczym go nienagnę
Ja umrzeć powinienem, nawet umrzeć pragnę
Ty gdy zginiesz, dla pomsty za nas któż zostanie

Icyli.

Mój przykład: naśladować będą go Rzymianie
Czyż iuż nieprzepełniona naszych nieszczęść miary?
Czas rzucić się na miecze.. Rzym tey wart ofiary.
Lud chociaż upodlony, nie iest podły w duszy
Hasło Świętego, Tysiące mniey świętych poruszy
Ja wydam je. To plac iest gdzie stoczym bóy krwawy
Plac gdzie szukać będziem, Śmierci albo Sławy,
Na tych wyrokach tylko wieczna padnie skaza
Co broniąc Potwór, zwraca przeciw nam Żelaza
W Rzymie iest nieprzyiaciel, walczmy więc z nim w Rzymie
Zamiar nasz może upaść, lecz nie zginie Imię.
Cóż ci dodam?

Wirginiusz.

Nie.. umrzeć zawsze gotów byłem
Tego tylko żałuię, że zbyt długo żyłem,
Jak rozumiem, że słuszność, świętość moiey sprawy
Wstrzymać powinna wyrok Sędziego nieprawy
A ieśli mocą prawdy, nagiąć go niezdołam
Krwi nieprzyiaciół Rzymskich, krwi moiey wywołam
Okażę pierś okrytą, chwalebnemi bliźny
Wezwę za sobą Bogów Rzymian y Oyczyzny

Stanę z jękiem rozpaczy drżeniem y ze łzami
Opowiem Stratę Córki Oyciec przed Oycami.
Obaczą Wojownicy, iak dzisiay Tyrany
Nadgradzaią nam w Rzymie za nasz trud y rany
Tych Środków użyć Stary żołnierz się ośmieli
Ale moy pałasz broczyć, krwią Obywateli
Wciągać w moje nieszczęście, tysiące niewinnych
Te Środki....

Icyli.

Są konieczne, kiedy niema innych;
Czyż wolności? los nas samych? los naszych potomków?
Niewarte są przelania krwi niewielu Ziomków
Podli którzy Śmierć znaydą niegodni żyć z nami
Odważni żyć w niewoli niechcą dłużey Sami.
Ale uściskai twoią spiesz Córkę y żonę,
Ich łzami, Serce twoje zostanie wzruszone
Wówczas mojemu, równy twóy zapał się stanie
I wówczas moje śmiałe Sam pochwalisz zdanie.—

Scena 3cia

Numitorya, Wirginiusz, Icyli, Wirginia.

Numitorya.

O Nieba! w tey pomroce, czyż mię niemyli?
To Wirginiusz?

Wirginia.

Oycie?

Wirginiusz.

Bogowież raczyli?
Córko! Ciebież Ja widzę! Toż iest moja żona?
Was że! Was Ja przyciskam do mojego łona!

Wirginia.

Jak- Ja to Corka twoja sciskam Cię ze drzeniem
Pokąd mogę Cię ieszcze zwać Oyca Imieniem.

Numitorya.

Czekaiąc niecierpliwie na Twoje przybycie
Drżałyśmy o twóy powrot y o Twoje życie
Smiercią się nam zdawała każda Chwila zwłoki
Nakoniec przeciw tobie zwrociłyśmy kroki.

Wirginia.

Bez Oyca bardziey drżałam, na los co mnie czeka
Nie umrę iuż przynaymniey od Ciebie daleka
Nigdym iuż Cię oglądać nadziei niemiała

Icyli.

W tym żalu dusza Jego upada zbolała
O Nieszczęśliwy Oycie! straciś głos y siły
Ledwie oddycha.

Numit.

Jakże czasy się zmieniły!
Wracasz z Obozu? czemuż niewracasz nam taki?
Jak wracałeś, zwycięzkie nieraz niosąc znaki.
Twe czoło śmiałe niegdyś y wypogodzone
Jaśniejące radością, laurem uwięzione,
Dziś poorane smutku rysy głębokiemi
Pod czarnych myśli tłumem, schyla się ku ziemi.
Dziś do tego nieszczęścia jesteś przywiedziony
Żebyś był wolał niemieć ni Corki ni Żony.
Ktoremi wprzod zaięte maiąc serce całe
Dla nich ceniłeś życie y kochałeś chwałę.

Wirginiusz.

O Nie. Żem Oycem y mężem tego nie żałuię,
Od wszystkich Cierpień, ucieszay pociechę, stąd czuję,
Jeżeli mieć, Corkę, zbrodniau śmieiąu twoi Tyrany
Chcę bydź winny, y pierwszy chcę bydź ukarany,
Wolny był Rzym, gdy Ciebie pojąłem za żonę
Wolnym gdy Wirginiau, dzieci upragnione
Dałaś w zakład twey czystey miłości mężowi,
Moiau iest; ach! aż nadto Serce mi to mowi.
Ty! com Cię pod praw strażau chował sprawiedliwych
Corko! nadzieiau byłaś moich włosow siwych.
Urzędniki na ówczas Pospolitey rzeczy
Życie, własność y honor nasz mieli na pieczy.
Dzisiay nam je niestety! wydzieraiau sami
Ach! Corko moja! przestań zalewać się łzami.
Niezmuszay bym je s tobau lat Oycu złotały.
Nie żeby trzy żołnierza niegodne bydź miały.
/ Gdy wolność, honor, Corkę, odbiera wydzierca
Ktoryby niepłakał, niema tak twardego Serca; /
Lecz że tu nam niepłakać, ale działać trzeba.

Wirginia.

O! gdyby y mnie winney płci zrodziły Nieba.
Czyż mnie sądzisz, tak podła albo tak nieśmiałau
By płacz płomy był moia odpowiedziau całau
Temu coby się ważył przed Rzymu obliczem
Twoiau Corkę zagrażać jarzmem niewolniczem.
Ale, iestem kobietau iestem bez oręża,
Tracę wolność, y Oyca, y Matkę y Męża...

Icyli.

Wszystko masz, y nadzieja nie iest utracona,
Niebo, Lud y My, twoia będziemy obrona
Jesli nic nie dokażem — mowię ci to z drżeniem
Jo y rodzice twoim a mowiąc milczeniem
Z nami zginiesz, Odważna Ja sam ręką twoią
Kurzącym się krwią moją Sztyletem uzbroję
Jeszcze Ci mąż twoy wolny przypomni nim skona
Ześ Wirginiego Corką, żeś Icylego Zoną.

O Wirginia.

Ja iedna, jedna ta tylko żyie nadzieja
Nad tobą nie nademną, łzy się moje leją.
Nad tobą, który z duszą wyniosłą y stałą
Miałeś być wzorem cnoty, stać się Rzymu chwałą
A którego odwagę widzę przywiedziona
Niesławna, prozna może, zaiąc się obroną.
Wolnosci, jedney mało znaney plebejanki,
płaczę, widząc do sławy zamknięte Ci szranki
Widząc twą Rzymską duszę, gdy iuż Rzymu niema

Wirginiusz.

I toż nie moja Corka? iesli kto tak mniema
Niech Ją słyszy y niech mi porzucaji się Odmieli.

Numit.

Ach! y mybyśmy mężni postradać Ją mieli?
Jedyne Szczęscie nasze y szczęscie jedyne!
Nie- niżeli Ja stracę, stokroć sama zginę.

Icyli.

O żono! jakże musi być, ta miłość żywa
Co stała mocą z głębi Serca się wyrywa

Iest ona godna Ciebie, y równa się z moią
Ale miękkie uczucia dziś nam nieprzystoią
Tych rozrzewnień obecne nieszczęście nam wzbrania
Przysięgnijmy więc w Imię tego przywiązania
Które z Córką Rodziców, Żonę łączy z Mężem
Razem żyć, albo jednym zginąć dziś orężem.

Wirginiusz;

O Dzieci! Dzieci moje, także iest w istocie,
Jenże los przeznaczyły Nieba takiey cnocie?
Nigdybyśmy przycisnąć do Serca nie mieli
Ni was, ani tych, którzy z was by życie wzięli
Z wami, przebóg! na zawsze ma opuścić ziemię
Całe wolnych, walecznych y Szlachetnych plemie?

Icyli.

Gdybym miał dzieci w gorszey byłbym dzisiay doli
Musiałbym z dwoyga- lub ich zostawić w niewoli
Lub z mey krwi niewolniki.... Nie, nie mam tey trwogi
Oycem nieiestem.... gdybym był..

Wirginiusz.

Coś rzekł o Bogi!
Jakże okropne Swiatło rzucasz w Oyca dusze
Ach! Błagam Cię! milcz.... milcz....

Numitor.

Sama przyznać muszę
Ja która matką iestem, słuszność Twoiey mowie
Lecz na sam płacz nas tylko skazali Bogowie.
Uczmuż równych cierpieniom sił nieużyczyli.

Icyli

Oyca y Męża, niemniey cierpiemy w tey Chwili

Ale śmiele będziem więcey — Łez dotąd nieronię,
Spodziewam się że jeszcze Corkę ci ochronię
Dwóch nas może iest w Rzymie, Twoy mąż y Icyli
Dwóch nas dosyć, żebyśmy cały Lud wzburzyli.

Wirginiusz

Nie, niemogą nayżywsze naymocnieysze mowy
Wzburzyć Ludu zwykłego, iuż dźwigać okowy
Krew sama, lub niezmierne hańby y cierpienia
Zdołały by go chyba ocucić z uśpienia.
Rzym niewygnał Tarkwiniów, aż wprzód niestety!
Zwłoki cnotliwey pięknej odważney kobiety
Co swą krwią zmyła plamę swego schańbienia

Wirginia.

Ach! jeżeli potrzeba dla Ludu wzbudzenia
Ażeby krew niewinna czysta wytoczono
O mężu! Oycze! uderz — O to moje łono.
Boicie się, mnie daycie miecz Ja się nieboię
Niechay Lud y Rzym cały patrzy na śmierć moią
Wskrzesi czucie cnot Rzymskich które w nim wygasło
Ja zemsty y wolności niechay wydam hasło
Niechay mężni maczaią we krwi moiey bronie
J zaraz lecą topić ie w tyrana łonie.

Wirginiusz.

Jakaż nowa mnie trwoga przeraża, o Nieba!
Córko moja!..

Icyli.

Dość tego ieszczeż więcey trzeba
Serce Oyca (aż nadto iuż Rzymskie) rozdzierać?
Dla czegoż ## Wirginia miałaby umierać

186

Niewolnicy nam, szanuiąc pamięć naszych dziadów
Od ich smutnych się czasem oddali przypadków
Końca naszych przeznaczeń iesteśmy zbyt blisey
Jeśli ginąć potrzeba, mężnie zginiem wszyscy.
Tym czasem nagli pora wracay Oycze drogi
Z Żoną y Córką uyzrzeć twe domowe Bogi
Noc tylko, y noc może ostatnia zostaje
W któréy Ci te naymilsza Niebo słodycz daje
O nieszczęśliwy Oycze! zbyt krotkie masz chwile
Wylać im swe uczucia, a kochasz ich tyle.

Wirginiusz

Okropna nocy! Chodźmy, skoro słońce wstanie
Przybędę tu Jcyli na twoje spotkanie.

Icyli.

Iuż mnie znaydziesz z przyiaciół moich liczbą mała
Lecz wszystkich z mężnym sercem y wiernością stała
Co do środków... sam iutro będziesz przekonany
Że zostało tylko ieden przez mnie podany
Krew. Czy nam razem umrzeć, czy żyć przeznaczona
Jutro na tym tu mieysce dowiemy się Żono.

Wirginia.

Jaki bądź Los cię spotka, sam go dzielić chciwa
Z tobą y z tobą tylko, być mogę szczęśliwa

Akt 4ty

Scena 1a.

Appiusz, Marek.

Appiusz.

O! Wirginiusz w Rzymie! mylisz się

Marek.

nie mylę
Widziałem go, y ty sam obaczysz za chwilę
On cię szuka.

Appiusz.

Wyraźny moy rozkaz y groźny
Miał go wstrzymać w Obozie.

Marek.

Może był zapoźny
Może wspełnieniu Jego wodzów opieszałość...

Appiusz.

Któż wyrok appiusza zwlekać miałby śmiałość?
Nie, ubiegła mnie zręczność Jego y za tę
Odbierze niezadługo, jakiey wart, zapłatę,
Nim Corka przed Trybunał była powołana
Iuż Oycu wieść o wszystkim, musiana bydź dana
Ten powrot inną postać nadał całey Sprawie
Jednak....

Marek.

Iuż w błagaiących żałosney postawie
We łzach, w rozdartych szatach Corka y Rodzie
Z Rozpaczą przebiegaiże Rynki y ulice
Żebrzą litości, postrach rozsiewaią wszędzie
Tędy żałosny Orszak Ich przechodzić będzie

184

W innym znowu sposobie, y dla innych celów
Potyskuiąc Orężem, wzywaiąc mścicielów
Rosnącemi co moment otoczony tłumy,
Trybun okrutny pełen wściekłości y dumy,
Sam prawie zapełniaiąc wszystkie Rzymu drogi
Błaga, grozi, podburza, wyrzeka na Bogi
Pięknośći Dziewicy, łkania Matki, drżącey o nią
Chwała, Osiwiałego Jey Oyca pod bronią
Głos wymowny Trybuna, powszechne mruczenie
Wrzącego zapowiada Ludu wybuchnienie
Strzeż się...

Appiusz.

Dosyć! chcesz mnie przerazić! nikczemne przestrogi
Drży o Siebie, drżyi o mnie, lecz Ja nieznam trwogi
Otoż y Oyciec! Odeydź.

Scena 2ᵃ.

Appiusz Wirginiusz.

Appiusz.

Coż to! Rycerz stary!
Wirginiusz! śmiał swoje opuścić Sztandary
Od kądże to Żołnierzom Rzymskim ma się godzić
Samowolnie z Obozu do Rzymu przychodzić?

Wirginiusz.

Są zdarzenia, gdzie grzechem nie iest wolność taka
Lecz Ja, com pod ciężarem osiwiał szyszaka
Woyskowych ustaw złamać y teraz nieśmiałem
O pozwoleniem prosić, y to otrzymałem
przychodzę tu za Córką. musisz o tym wiedzieć...

Appiusz.

Więcey niż mowi prawo, cóż możesz powiedzieć?

Wirginiusz.

Słuchay! jestem Żołnierzem śmierci się niebóię,
Lecz jestem Oycem, widzisz? drżę o Corkę moię
Że głosy Ludu za mną wznoszą się daremnie:
Wierzę Ja że Ty środkow więcey masz odemnie;
J siła y powaga praw, Ciebie okrywa
Czybym odparł moc mocą, iest to rzecz wątpliwa
może bydź co Rzym w przepaść nieszczęść tym pogrążył
Jednakby Tobie Corki z Rąk wyrwać niezdążył.
Rób więc Oszczędź gdy zechcesz wiem że mi zaszkodzisz
Lecz y Sam drżyi o Siebie.

Appiusz.

z Czemże tu przychodzisz?
Prosisz mnie? czy mi grozisz? Jaż na Trybunale
Sam więc samowładney, miecz trzymam y szale?
Jaż wydrzeć mogę Corkę Oycu Jey prawemu?
Kosztem życia winienem Ja zachować Jemu;
Winienem to y zrobię: Lecz gdy nie iest twoią
Czyż błagania Sędziego, surowość rozbroią?
Ymienem, który źle kryiesz, wiem kto cię zapalił
Kto pod tym podeyrzeniem twe Serce rozżalił.
On niegdyś Trybun, dzisiay zagrzebany w tłumie
Co przez Czernidła, swoiey płać otwiera dumie
Tyż mu wierzysz? On twoiey ufności iest celem?
Tyż? co iesteś naylepszym Sam Obywatelem,
Nayg orszego z Trybunów Obrałeś za zięcia?

Nielękasz że się zgubi z nim swego dziecięcia!
Zatracenie Jeyta iest iuż niewątpionym:
Ani nawet chwalebnym, jak chce, umrze zgonem
Zdrayca! przeciw Rzymowi knuie Rokosz krwawy
J iescze szuka z Cnoty, szuka z męstwa sławy
Nas przed obliczem Rzymu Tyranami zowie
Gdy sroższey tyranij, zakład snuie w głowie.
Senat chce wyciąć, więzy narzucić Ludowi
A w tenczas gdy je kuie, o wolności mowi.
Tym straszniejsze są Jego występku szkarady
Jm lepiey swe ukrywa y osładza iady.
Już Chorągiew rokoszu wznieśli burzyciele
Już krwi pragnący Trybun, stanął na Ich czele.
Znam Ich: wiem o całym zuchwalców układzie
Zostawię siłę sile, a rostropność zdradzie.
Tobie pomimo związek tak na pozór ścisły
Jescze niewszystkie odkrył Herszt swoje zamysły
Osłoniż y wykonasz ty zamiar zbrodniczy
Sam udziału niebędziesz miał z Jego zdobyczy.
Wie, że ci Rzym y Córka równie ulubione
J dla tego Jey bierze na siebie obronę:
Lecz w gronie swoich wiernków, z ciebie się naygrawa
W owczas, gdy się iuż wyższym poczuie nad prawa
Wyda się On dopiero z ohydnym swym celem
J pokaże się Rzymu uciemiężycielem

Wirginiusz:

Matkom iuż wydzierają Córki od Jęztona
J Oycow, którycheś piersią Oyczyzna broniona

Sędziowie nam Straszneysi od nieprzyiacieli:
Jakichże się bać innych uciemiężycieli!

Appiusz.

Świadom iestem rozsianey przeciw mnie potwarzy
O wyuzdaną miłość Jeyli mnie skarży
I czymże Jey dowodzi Jego zapalczywość
Szemrania Ludu, moja zbyteczna cierpliwość
O toż dowody. Marek iest w opiece mojey
On się domaga zwrotu niewolniey swoiey
Więc Ja kocham twą córkę, więc jestem wydzierca
Jakie mowy do twego mogąż przystać Serca!

Wirginiusz.

Czyż sam Jeyli? wielu innych to mówi

Appiusz.

Może córka posłuszna swemu kochankowi.

Wirginiusz.

Ach! dowodów aż nadto mam do przekonania
Których gniew y wstyd równie, przytaczać mi wzbrania
Toż samo oczi wyiawia twą winę tajemną
Że się usprawiedliwić z niey starasz, przedemną.

Appiusz.

Stały masz już więc zamiar, bunt przeciw mnie wspierać

Wirginiusz.

Stały mam zamiar Córkę zbawić, lub umierać.

Appiusz.

Kocham Cię: y nayszczerzey chciałbym Cię ochronić

Wirginiusz.

I dlaczegoż mnie kochasz?

Appiusz.

Mógłbyś Rzymu bronić.
Jeśli sam wart śmierci, nie giń z buntownikiem
Tyś godzien żyć, tyś godzien....

Wirginiusz.

Być twym niewolnikiem?

Appiusz.

Nie, za pierwszego z Rzymian, jesteś u mnie miany
Wróć tylko do Obozu, w krótce zaydą zmiany
Stopień wodza....

Wirginiusz.

Do czegoż mowa twoja zmierza?
Czczącego honor, chcesz że upodlić żołnierza?
Mam bydź winien twey łasce y moiey sromocie?
Stopień, który należy zasłudze y pocie;
Przez jakąż byłbym zbrodnię twego wart wyboru
Niestety! znikł w Obozie nawet cień honoru!
Wie to Rzym, wiedzą Rzymscy iuż nieprzyiaciele
Którzy pierwszy raz dzisiay, stąd się chełpią śmiele
Że przed Ich bronią z wstydem pierzchały Rzymiany
Wiem Ja, że te szanowne, te chwalebne rany
Te nieme na mych piersiach waleczności świadki,
Które na swoich Synach Rzymskie czciły matki,
Odtąd, gdy Ich za ciebie walczę, nabywamy
Są dzisiay naszey hańby, niezatarte plamy
Rzymowim przysiągł wierność, na twe chytre mowy
Śmiałemi otwartości odpowiadam słowy
Jestem Oycem Żołnierzem y Obywatelem
Miłuię Rzym, krzywdnięże Rzymu, niechay bydź mścicielem
Lecz, moja Córka?....

Appiusz:

Słuchay mego przedsięwzięcia
Nie jam pobudził Marka do sprawy zaczęcia,
Chociaż to głosi potwarz, bez moje starania
Skłoniłyby go może do iey zaniechania
Lituię się nad tobą. Bez tych gminu krzyków
Bez krwi, bez niebespieczeństw, y bez buntowników
Powrócić tobie córkę może byłbym w stanie
Gdybyś nad nią prawdziwe miał politowanie.
Lecz czy chcesz krwi, czy nią mąż myśl niewzruszoną
Uczynić Wirginiię Icylego żoną
Czy sam chcesz przez ohydne córki swey zamęście
W grożące zbrodniarzom wpłątać ią nieszczęście.

Wirginiusz:

Czy!... wrócisz ią mnie?

Appiusz

Jeżeli wydrzesz Icylemu

Wirginiusz

Poprzysiągłem na Bogi ią zaślubić iemu

Appiusz

Od tych przysiąg śmierć zdrayców dziś się oswobodzi
Myśl, zastanów się, pomny że o córkę chodzi
Idź, wróć, y day odpowiedź, (bo iuż nagli chwila)
Czy ma z Icylim zginąć, czy żyć bez Icyla

Wirginiusz

Do czegoś przywiedziony Oycze nieszczęśliwy!

194

Scena 3cia.

Appiusz (sam)

O to iest jak uważam Rzymianin prawdziwy
Dzrałbym Ia, gdyby w Rzymie było takich wielu
Dwoch tylko mego gniewu godnych mam na celu:
Jeden Oyciec, y żołnierz, Rzymienic go waszą
Niech żyie, a nieszkodzi, dość go mieć pod strażą
Drugiego wszcieklość ślepa y zapamiętała
Do gubiących go działań wiedzie, niech wsze działa.
Sprawić by sam tey burzy, która na mnie wzrusza
Padł ofiarą: byłoby godnym Appiusza.
Co widzę! Matka z Corką okryte załobą
Ptaszą, gorą y cały Rzym ciągną za sobą
mówmy z niemi, uwiodę, albo je zastraszę

Scena 4ta

Appiusz, Numitorya, Wirginia.

Appiusz

W krotce już losy będą rozstrzygnione wasze
Przez ten krotki czas jeszcze, który wam zostaje
Opuście tę, burzliwą Ia wam radzę zgraię
Ona wam niepomocna, ale iest szkodliwa
Wirginio, przybliż się, nie sędzia cię wzywa
Jak przyiaciel ci moie uwagi powtorzę
Ty przychylnieyszym okiem, spoyrzysz na mnie może

Wirginia

Morites z Oycem!

Numitorya

Cóż to? już ciesząc się mogą
Że cię Coiazń nalepszą sprowadziła drogą?

Appiusz.

Bojaźń.... mnie.... litość chyba. Poznasz to, zrozumiem
z krotkiey rozmowy że mnią, czy się lękać umiem
Wirginio! Kocham Cię; powtarzam to światu
Nie, niemasz coby Ciebie większey mi zdołało,
Wszystko Ci mowi za mnie.

Wirginia.

Jaka twa odmiana!
Uciekaymy od niego Matko ukochana!

Appiusz.

Zostań, słuchay: Jak bardziey zayął ciebie Icyli?
Czémże? coż szale za nim przeciw mnie przechyli
Kocha cię – Jaż nie z większym kocham cię zapałem
Odważny iest – Od niego jaż mniéyszey śmiałem?
Był Trybunem – już nieiest, a gdyby y został.
Czyż ieden Trybun, moiey potędze by sprostał?
podoba ci się dumna, y wielka w nim dusza
Mnieyże wielkim, mniey dumnym sądzisz Appiusza?
ktory zmusiwszy Rzymian, przyznać mi pierwszeństwo
Icyla y rownych mu zgiął pod posłuszeństwo.

Numitorya

Smieszże się tak odkrywać?

Appiusz.

Jak wyższym się czuję
Że wszystko śmiem oszczędzać, nic nie potrzebuię
Łaskę, y praw powagę y potęgę razem
Całe Woysko, niewiesz? pod moim rozkazem
I Marek pod nim, sprawy zaniecha w tey chwili
Gdy zezwolisz, by mężem twym niebył Icyli.

196

Wirginia.

Iego zrzec się – ach raczey...

Numitor

Co za zbrodzień śmiały!

Appiusz

Tyż myslisz, że Serca ku Tobie zapały
Są gorętsze, sąd szczersze, aniżeli moie?
Cuze marzenia wolności bezrząd niepokoie
On kocha – nadewszystko Rzymskiey Dostoyność
Czemuż niemy tak długo, dziś miesza spokoyność.
Bo dla doyścia swych celów, za środek cię sądzi
Duma tylko szalona, niemiłość nim rządzi.
Iak cię kochamy Oba łatwo się wyiawia
Z niebespieczeństw na jakie kto się znas wystawia
Ia władzy, sławy, bycia, stracić się niebojąc
Tyli wszystko zyskać chce, przez miłość swoję

Wirginia.

Co! ty śmiesz się wywyższać, żebyś go uniżył!
Wiedz że znim się równaiąc, przez coś mu ubliżył.
Wszystko czego ty niemasz, iest w Jego Osobie
I nic, czego co On ma, bydź nie może w tobie.
Osądź, jaką różnicę, między wami widzę
Ia która kocham Jego, Ciebie nienawidzę
Ty o miłości mówisz! Ty. co za zuchwałość!
Twoią miłością bezwstydny zapał, masz że śmiałość?
Myslał żeś p. chociaż było y to odrzucone /
Myslałżeś kiedy w życiu rządać mię za żonę

Appiusz

Może kiedyś –

Wirginia.

Nie.... nigdy....

Numitorya.

Jak, tyś się spodziewał

Że ją zwiedziesz, y z tey sey będziesz się naśmiewał.

O zgrozo, o sromoto! Sztomiecze bez złota!

Wirginia.

Nie, nigdy mi się Tyran podobać nie zdoła.

Appiusz.

Dość tego, wkrótce władza moja ią pokona

Głowa Kochanka twego wnet będzie strącona

Wirginia.

O nieba!

Appiusz.

I Kochanka y Oyca.

Numit[orya].

Tyranie!

Wirginia.

I Oyca?

Appiusz.

Obu czeka słuszne ukaranie.

Jak wszyscy na mój rozkaz padaią zuchwali

Wszyscy, którzy się tylko mi niespodobali.

Tyrkiusz iest przykładem, dam znak, y w godzinie...

Wirginia.

Cóż? w godzinie... Jeśli y Oyciec mój zginie?

Appiuszu!....

Numitorya.

Cóż to ujrzę? za twym rozkazem

Ma dwoch naywalecznieyszych Rzymian zginąć razem

A ty spokoynie będziesz na potęgi szczycie?

Appiusz.

Choćbym upadł, upadek moy zwróci im życie?.

Wirginia. (zbliża się do Appiusza z postawą błagaiącą.)

Drżę....

Numitoria.

Chcesz prosić? Stóy – twojaż prośba Jego ochroni?

Appiusz.

Jedne twey Córki słowo obu Ich ochroni.

Wirginia.

Błagam Cię dziś przynaymniey wybaw go od zguby
Chcę zapomnieć.... zawieszę jego ziemne śluby
Niechay niebędzie moym, ale niechay żyie
Żeby go wydrzeć z zwierza, wszystkie siły użyię
Kiedyś... kto wie.. czas.. mogę więcey .... niech tylko nieginie
Rzucam się do nóg twoich – Co rzekłam! Co czynię?
Czas, mi go milszym zrobi, obrzydliwszym Ciebie
Nie... już niedrżę o niego, o Oyca, o Siebie,
Przymianami ich, wolę raczey życie stracić
A niżeli je swoią sromotą opłacić.
Ja po ich śmierci, niemam już nic do stracenia
Czyż wtedy nieuzbroisz mojego ramienia
Matko?....

Numitoria.

O Córko! jeszcze rozpaczać nietrzeba
Zgnębioney niewinności, mścicielami nieba
W nich miey ufność, stąd uchodź, kończmy naszą drogę

Wirginia.

Wspieray mię Matko! ledwo utrzymać się mogę.

Scena 5ta

Appiusz (sam)

Jeszcze mi się opiera! widzę Icy niewzruszy?
Nowa przeszkoda, nowym bodźcem dla mey duszy.
Któżby mógł temu wierzyć? jedna piękność gminna
Co ledwo nikły płomień wzniecić by powinna
Gdy dla Icy mi wydarta, Rzym cały się zbiega
Straszliwą dziś namiętność w mym sercu podżega
Byłaż mi potrzebnieyszym, kiedy panowanie?
Teraz.... chcę.. y mey woli zadosyć się stanie.

Lecz nim otwarcia Sądów hasło będzie dane
Dowiemy się czy wszystko iuż przygotowane
Aby ten Lud nauczyć podły y zuchwały
Że nie w nim iest prawdziwie, lecz we mnie Rzym cały

Akt 5ty

Scena 1a

Wirginiusz, Icyli z Towarzyszami.

Wirginiusz.

Straszny moment się zbliża, patrz iak iuż do koła
Otacza forum żołnierz y broń błyszczy goła
Patrz, jak się nowe zewsząd, sypią woiowniki!

Icyli.

Mniey liczne, lecz możnieysze widzę przy mnie szyki
I może...

Wirginiusz.

W nich więc ufasz.

Icyli.

Ufam więcey w sobie.

Wirginiusz.

Na mnie polegać możesz równie jak na sobie
Przyszedłem wcześniey, pewny że cię tu zastanę
Pomówmy, kiedy przez nas iuż będą stargane
Więzy Rzymu, y krwawe Decemviry padną
Ktoż obeymie nad Rzymem zwierzchność wielowładną
Iakim się mamy stopniem ozdobić przed gminem?
Iak zwać?

Icyli.

Obywatelem, wolnym Rzymianinem.
Każdemu z Rzymian równym, lecz od prawa niższym
Od samych tylko prawa gwałcicieli wyższym
Iiż byś wziął mnie posądzał, tak niesprawiedliwie!
Iednak się nieobrażam, nawet się niedziwię
Iakiż podeyrzeń twoja nieznałaby dusza
Gdyby Ich nienatchnęła chytrość Appiusza

Wirginiusz.

O smutne czasy! o zapędzie obrzydliwa!
Zdrady, mocnieyszy nawet ze słabszym wzywa!
Niewierzyłem, lecz pałszom dał podobieństwo tyle
Cóż ztąd? gdybym był nawet uwierzył na chwilę
Więcey ufności iednać twe spojrzenia rażą
Niż przysięgi, któremi ci Bogów zniewarzają.
O potworna! Ja tobie zaręczam Icyli
Że tak cię Wirginiusz nigdy niemyli
Iak twóy miecz, y twe serce.

Icyli.

Wierzę tobie więcey
Mało tym, których moja słabość w hromie bierze
Chociaż cię wprzód gniewem Towarzysze nowi
Świerzą mi poprzysięgli wierność y Rzymowi—

Lecz Appiusz ma Orężż nieznany Walecznym
Który na niekrzemników iest zawsze Skutecznym:
Boiaźni, potwarz, y złoto. Tamich uięż Orężży
Tyran używa na nich, y może zwyciężży.
Cóż kolwiek bądź, Ja ręczę, że ieśli w godzinie
Nie cofnie przedsięwzięcia Swego Tyran — zginie
Już się miesza — y Sam to wyraźnie Objawił
Gdy naurzędzenie Ciebie próżno sidła Stawił
Upodlonego Ludu Świadom otrętwienia
W to dziś ufa, w to może ufać bez wątpienia!
Ile ieszcze wielkiemu zawad przedsięwzięciu.
Gdy ieden Tyran padnie, zostanie dziewięciu
Mniey zręcznych, mniey potężnych, mniey związanych razem
Jednak dwa Rzymskie Woyska są pod Ich rozkazem
Wolności więc, ktorey pragnie Rzymian liczba mała
Czyś ieden godny, wątpię żeby Się ostała.
Pomsta iest pewna, pomsta przykładna się stanie
Ja Świadom niebespieczeństwu narażę się na nię.

Wirginiusz.

Dziś w tobie zginie, albo odżyie Oyczyzna
Wielki mężu! tey chwały, chcę moia Siwizna:
Żebym Ja Sam dał hasło do Rzymu obrony
Ty miey rękę na mieczu, wzrok na mnie zwrócony
Tymczasem abyś niechybił w tak wielkim zamiarze!
Zgromadzonego Ludu pierwey Śledźmy twarze
Kto wie? s początku może bydżć nam wypadać
Na chwilę uśledź, żeby raz pewnieyszy zadać
Nieśpiesz się, zaklinam cię. Lecz gdy Ja zachęcę
Do wykonania tylko, miey Skwapliwe ręce —

802

Icyli.

Tyś Wódz, y Oyciec, day znak, a w spiewnu będzie
Twoy Syn skinienia twoje wykonywać będzie

Wirginiusz.

Idź, badź przewódzcą Kobiet y nazad powiązay
Orężnie Twoich Walecznych pomiędzy Lud wmieszay
Lepiey gdy mnie Samego Appiusz zastanie
Chcę mówić z Nim y mieysce wezmę przy Tyranie;
Tam Cię czekam; Gdy wrócisz, niech zbyt zapalczywa
Twoja śmiałość Lwa tego pomsty niewyzywa.
Błagam Cię, wstrzymay wrzący odwagi zapały.
Będziesz mógł niezadługo Jm oddać się cały.

Scena 2a.

Wirginiusz, (: sam :)

O Córko! Rzymie! ku wam Niebo się przychyla
Sprawiedliwości tylko czekam się Icyla.

Scena 3cia

Appiusz, Wirginiusz.

Appiusz.

I aż postanowienie uciąść nakoniec śmiałeś?

Wirginiusz.

Iuż od dawna.

Appiusz. Jak Oyciec

Wirginiusz. Rzymski

Appiusz. Więc zerwałeś z Icylim....

Wirginiusz. Przy Ogniwa łączą nasze Serca

Appiusz. Iesau?

Wirginiusz. Krew przyiaźń Cnota.

Appiusz.

To za przeniewierca

Dobrze więc: Ja trwalszemi tę związki uczynię

I dla ich utrwalenia w krotce krew popłynie

Wirginiusz.

Niech płynie. Ktoż bezkarnie mogł ci się opierać

Słyszałem iuż twoy wyrok: gotowem umierać

Nie wprzody wydrzesz Corkę, aż wydrzesz mi życie

Bogi! wy za nas kiedyś może się pomścicie

Appiusz.

Widzisz ten zbroyny Huf cię, potężny y Bogi

Ktory mnie otaczaią: To moje są Bogi.

Wiem co na mnie gotuie, wasza zemsta krwawa

Wy ufacie wrozruchy. Ja w Siebie y prawa

Za tamą miłości porządku, duch niezgiń za wami

Dla mnie y upaść, chwała, was y tryumf, splami

Ale wy zwyciężycie, Oto pełne dumy

Rozhukanego Ludu, iuż sypią się tłumy

To wasz Bog On stanowi, gdy chce Rzymu losy

Widzę twą Corkę, płacze, drze szaty, rwie włosy

Krzyk Matki, wrzawa dzieci, rozlega się rzeszy

Kto wie z iaka, Ieyli pomocą wam spieszy.

Scena 4ta y ostatnia.

Numitorya, Wirginia, Appiusz, Wirginiusz, Marek, Lud. Liktorowie. Żołnierze

Numitorya.

O zdrado!

Kilku z Ludu

Drzwi okropny!

Numitorya.

O przeczucia nieszczęsne!

Wirginia

Oycze! żyiesz! przynaymniey Tyś mi został iescze

Ieyli... iuż...

204

Wirginiusz.

Jcyli? gdzież On iest?

Numitorya.

Nieżyie...

Wirginiusz.

O Bogowie! co słyszę?

Appiusz.

I rzecz to czyie.

Broniąc Rzymu złoczyńcy śmiały stracił głowę!
Nieczekaiąc aż prawo skaże go surowe

Numitorya.

Udaiesz zieś do tego zdrayco mienależał?
W męstwie Innym usny, z nami Icyli też Cieżał.
Gdy z tych, których swey sądził powierzonych sprawie
Nagle wielu nań wpada w groźącey postawie
Pomiędzy niemi Arons, Faustus y Jeroni
J wielu innych wszyscy biorą się do broni
Wszyscy krzyczą, "Tys zdrayca, ledwo to wyrzekli
Jak gdyby wrząc gniewem, y w pomście zacieckli
Dobywaią pałaszow y całą swą zgraią
Na samego Jcyla razem napadaią.
Na to Im nasz Waleczny mieczem odpowiada
Jeden odpiera wszystkich: Arons pierwszy pada,
Po nim ś, który bliżey, waląc się naciera
Niezronnym walczą męstwem y musząc umierać
Nayspodleysi do Ludu wołaią w tey Chwili.
"Jcyli zdrayca, Królem chce zostać Jcyli"
Ledwo te Słowa pędem gromu doleciały
Gromadzi się, burzy się, grozi mu Lud cały
Tysiąc mieczów.... niemogła iuż go śmierć ominąć

Wirginiusz.

Jakoż śmiercią mąż taki powinien był zginąć!

Numid[a]

Podły miecz przeniewierców dosięgdz go mordował
Własnym w swą pierś uderzył, y konaiąc wołał:
„Nie - Jam niechciał panować, anim służyć zdolny
„Zostawiam przykład żonie - y umieram wolny„

Wirginia

Rozumiałam Cię. Zrzyzroć twa ręka omdlała
Wrażony w pierś twą sztylet, żonie wskazywała
Biegłam go powrócić; lecz Lud - tak więc twoja żona
O mężu drogi !... z tobą dotąd niezłączona.

Numid[a]

Lud sam od tak straszanego oderwał widoku
J obumarła prawie, tu przyciągnął w tłoku

Wirginiusz.

Padł Sexu - Appiusz panuie Rzymianie !

Appiusz.

Sexu znał swe zbrodnie y skarał się za nie
Własnem On, y wspólników swoich padł żelazem
Sąd Jeż, y sąd sumienia potępił go razem.
Choć nieżył jak Rzymianin, jak Rzymianin zginął
Zgon na jaki zasłużył kilkakroć go minął
Widząc, z jakim ku niemu byliście zapałem
przymuszony go karać, dotąd niekarałem -
Teraz, czym był w istocie, Ktoż się nieprzekona
Zawod działać Sexu, y spadła zasłona.
Gdyby go na śmierć, wskazał był sąd mój surowy
Mnie Tyranem burzliwe nazwałyby głowy.
Dzisiay go śmierci godnym nazwali wspólnicy.

Wirginiusz

Kogoż chcesz zwieść ? Ktoż niewie twoiey tajemnicy.

206

Sprawca tey podłey Zemsty, komuż iest ukryty?
Przez twoich, y dla ciebie Jeyli iest zabity
Teraz w zbrodniczey sprawie postąpisz zuchwaley
Wygrałeś Jaw połowie, śmiało koncz Jaw daley,
Ogłoś wyrok. Lecz na coż o wyrok się pytać?
Z tych Woysk, zdążącego Rzymu, niemożnaż go czytać?

Appiusz.

Przemiewierca! z Łotrami śmiawszy spiski czynić
Jesliś na nich się zawiodł, mnież o to chcesz winić?
Zdraycy zdradzili zdraycow, y kogoż to dziwi?
Rzymianie! do Was mowię, Rzymianie prawdziwi
Widzicie te Woysk hufce: Jam tu je zgromadził
Zaprożony rokoszem, Rzym tak mi doradził.
Nayważszey woli Waszey, ktoż by śmiał tu przeczyć
Nie Ja pewnie. Lecz chcąc Rzym, chcąc was ubespieczyć,
Wziął Woysk y garstkę Rokoszan ukarzę
z Jeylim wszyscyż padli zdraycy y zbrodniarze?
Nie wszyscy; wiem kto został: niech drży. hey Liktory
Wirginiusza swem Oycze Tapory
W ztym On zamyśle przyszedł. niech swą rzecz wywodzi
Ale pole do gwałtów, niech mu się zagrodzi.

Wirginia.

Ach! Oycze mój! o Nieba!

Numitorja.

I tyż śmiesz Tyranie

O Ludzie!...

Wirginiusz.

prawda. Zdraycą Ja iestem Rzymianie
Bom Oyciec Wirginiy – Zdraycą był Jeyli
Bo Jey mąż – y zazdraycow, bądźcie uchodzili

Wszyscy, ktorzy z was tylko będą mieć odwagę
Niewydawaćie mu Corek y dom na zniewagę.
Iesczeż Iego zbrodniczey niewierzycie chęci
Z waszegoż Otrętwienia, nie was nie ocuci.
Niewinny, niech Ia ginę Sam śmiercią niewinnych
Z Icylim z Sykcyuszem y z tysiącem innych.
Wasz Obrońca, niech przy was. Krwią swą płaci ten zleje
Ale niech Corki moiey honor ocaleje
Nad samą śmierć straszniejsza czeka Ią zniewaga
O nią drży, o nią tylko Iey Oyciec was błaga
Za nią łzy te wylewa...

Numitor

I na te łzy nasze?
Suchesz są wasze Oczy? zimne serca wasze?
Oycowie! Los nasz widząc, o siebież niedrżycie?
Niekochacież wy Corek? Okrutni! milczycie....
Wy więc Matki!... w was może głos móy litość wzbudzi
Ach! wy same prawdziwie, Kochacie swe Dzieci
Co w swym łonie poczęte, swą piersią Karmicie
Ach! iakże rzecz okropna dziś im dawać życie.
Gdy honor ich ocalon, y wasz być niemoże
Ach! w łonie rodzących się naszey topcie noże!

Appiusz

Słyszycie Ią? widzicie Matki przywiązanie?
Że to nie matka, którysz wątpi z was Rzymianie
Poznacie błąd męża, y Iey podstęp niecny
Wy chcieliście y słusznie, by Sam był obecny
Iest. Lecz iegoż przytomność zabroni mu zdołać
Wydać wyrok, o który sprawiedliwość woła?

208

Osobnom Swiadkow pytał, każdego y Stronę

Wszyscy sa zgodni, wszystko jasno dowiedziono.

Za Marniem prawo, słusznosć wszystko mowi

przysięgam nato Niebo przysięgam Rzymowi

Iuż ta sama Kobieta, ta matka nieprawa

Sumnieniem dowodami widocznosciae sprawa

Nagięta, zawstydzona przekonana w duszy

Szuka tylko czy Gruntu za Sobą niewzruszy

Z Oczu Biednego Starca zdeymowai Zasłonę

Co mniema że Swe dzieci traci ulubione

Zal mi, lecz muszę spełnić ę powinność moja

Marku! Sąd Wirginią ogłasza za Twoją

Groźba, ani wzgląd żaden niemogł na mnie sprawić

Zebym cię niewolnicy twoiey miał pozbawić.

Numitor

Ach! czyż podobny wyrok smiał wydać kto w swiecie

Rzymianie!... Bey mnie nawet y słuchać niechcecie

Wirginia

Matko! Oycze, Orężem strzeżony dokoła

Nie iuż dla Corki swoiey przedsięwziąć niezdoła

Zaledwie może mowić... niestety! daremnie

Mąż, przyrzekłaś, day sztylet lub utop go we mnie

Padł mąż! ieszcześ y sława będzie wydarta?

Wirginiusz

O! trzodo niewolnikow ludźmi bydź niewarta!

Jeden Człowiek wam wszystkim tylez wraził trwogi

Niedbacież iuż o dzieci, o sławę y Bogi?

O nie zgoła! tak bardzoż nam iest miłe życie?

Słyszę głuche mruczenia, czemuż niewalczycie

Niemaszież duszy w ciele ni żelaza w ręku?
Rzymianie! nieuwięcież Rzymianina ięku?
Niestety! y wam kiedyś zeszle gniewny, Boże!
Równy memu, lub gorszy los, ieśli być może:
Wydartszy wam następnie Tyran Osmielony
Majątek, wolność, Oręż y Dzieci y Żony
Wydrze, (: iuż niecenione w owczas od nikogo :)
I życie, które dziś was kosztuie tak drogo.

Appiusz.

Szemrał Rzym, prawda, szemrał, przeciw twoiey mowie
Juz milczy. hey! natychmiast wróćcie Liktorowie
Niewolnicę, Iey Panu! niech Matka fałszywa
Bogów y Rzymian krzykiem buntowniczym wzywa
Wyrwijcie nie Iey Córkę z łona tey kobiety.

Numit.

Zabijcie mnie wprzódy.

Wirginia

O Matko!

Kilku z Ludu.

Niestety!

Wirginiusz.

Błagam Cię Appiuszu! każ wstrzymać się chwilę!
Iam Ią chował jak Oyciec, jam kochał ią tyle
Więcey niż siebie z żoną Ia niebyłem w rozmowie
O zdradzie jam niewiedział.

Numit.

Co słyszę Bogowie!
Tyż sam do tego stopnia, zniewazałeś twą żonę?

Wirginia.

Oycze! y Twoież Serce iuż dla mnie zmienione?
Sądzisz mię iuż nie Twoią? Ty sam... nieszczęśliwa....

Wirginiusz.

Czyiaś bydź sądzę, związkowi to naszych nie przerywa.
Zawsze iak córkę Oyciec w mem cię sercu mieszcze
Zawsze kocham, pozwól mi Sędzio, ten raz ieszcze,
Pozwól, nim będzie dla mnie na zawsze stracona
Ostatni raz do mego przycisnąć iąs łona —
Opuściła mnie żona wśród cierpień y trwogi
Czcę w Tobie władzę Ludu, Rzym prawa y Bogi
Ale możesz w momencie dosyć znaleść siły
Wyrzuć się z uczuć które mnie Oycem czyniły.
Które były lat tyle mym szczęściem całym

Appiusz.

Nie sądź, aby me Serce było tak stwardniałym!
I żebym mógł wziąść za zbrodnią dawne przywiązanie?
Pozwalam ci tych uczuć, nawet ich nieganię
Wszedłeś w siebie, twóy smutek wyrzucasz mi skromnie
I tak mówisz, iak mówić, powinieneś do mnie,
Równie ci iak powinien Appiusz odpowie
Jesteś wolnym, na mieysce wrócić Liktorowie.

Wirginiusz.

Zbliż się, o Córko moia!... ieszcze z uniesieniem
Raz,.. ieden raz,. tem drogiem zowię cię Imieniem
Odbierz ostatni dowód przywiązania Oyca
Wolność y Śmierć.

Wirginia.

Tyś Oycze mòy.

Appiusz.

Tyś iest zabòyca

Liktorowie!.. nieś zaraz....

Numid.

O losie! O nieba!

Jeden z Ludu.

Rzymianie! jeszczeż więcey wam dowodów trzeba.

Wirginiusz.

Przez Iey krew czystą, przez ten Oyca sztylet srogi

Mścić się Iey poprzysięgam wam piekielne Bogi

Wielu z Ludu.

Mścijmy się – krew ta woła głowy Appiusza

On jest Tyran...

Wirginiusz.

Dopierož was litość porusza

Wrociż Iey życie.... wstrzymaż te krew która płynie?

Lud cały.

Tyran Appiusz, Tyran, niech ginie, niech ginie!

Appiusz.

Gorkobòyca, buntownik sam godzien umierać

Wirginiusz.

Idzcie Rzymianie, Idzie, zemstę Oyca wspierać!

Oswobodzmy Rzym śmiercią pierwszego z Tyranów

/: Wirginiusz na czele Ludu zaczyna Bòy z Liktorami y służalcami Appiusza :/

219

Appiusz

Nim Ja padnę, wprzód padnie głowy rozkazanów!
Żołnierze! Walczcie! gromcie te zgraie niekrzemne
Rzymu, praw, Bogów wroga, broniecie razem ze mną

Wirginiusz.

Żołnierze! Wy przeciw nam? Wy za tyranami?
Tu Rzym, tu Lud, tu Wódz wasz!

Żołnierze

I my y my z wami.

/: Słychać dokoła wielki krzyk y szczęk oręża :/

Appiusz /: zastonaw :/

Zdradzacież mnie?

Jeden z Żołnierzy.

Tyś zdradził Rzym, giń, giń, Tyranie.

Wirginiusz.

Padł. Zemszczona niewinność. Wolniśmy Rzymianie.

Finis.

BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE

BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE